GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 15 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13go kwietnia 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, P. Kostkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Zaburzenia w Rosyi.

Groźne położenie w Warszawie.

Z krainy mogił i krzyżów, z nieszczęśliwej ojczyzny naszej jęczącej pod stopą cara, same tylko smutne nadchodzą wieści. Nic pocieszającego nie może być w kraju, ogólnie wyniszczonym wojną i zaburzeniami, którym zawsze towarzyszą: głód, rozpacz i ogólna nędza.

Nic więc dziwnego, że naród w takich stosunkach pozostający burzy się i dopomina swych praw. Rząd moskiewski jest głuchym na wszystko i wszelkie objawy niezadowolenia tłumi ogniem i mieczem. Głód i nędza popychają człowieka do wszystkiego, tem bardziej, że naród jest przekonanym, iż temu wszystkiemu winien jest rząd.

Najwięcej jednakże obchodzą nas wiadomości z Królestwa Polskiego, gdyż tyle milionów naszych braci żyje w tak opłakanych stosunkach, jakich nie pamiętają od ostatniego ruchu zbrojnego w roku 1863.

Rząd carski zna polaków i ich się najwięcej obawia, dlatego na Królestwo Polskie zwraca największą uwagę, a swym posiepakom dał widocznie rozkaz tłumienia wszelkich objawów niezadowolnienia z całą surowością. Wiernie spełniają jego rozkaz podli czynownicy, nasłani do Królestwa Polskiego z dalekich zakątków barbarzyńskiej Rosyi. Nie przebierając w środkach dopuszczają się rozmaitych nadużyć w całem Królestwie Polskiem.

Na ulicach Warszawy nikt nie jest pewnym swego życia. Dzikie hordy kozackie hulają po mieście bezkarnie, napadają na przechodniów i mordują ich bez żadnego powodu. Rząd czyni to w tym celu, aby ludność prowokować, a następnie mordować. W ten sposób chce car zwrócić uwagę rewolucyonistwów rosyjskich na niebezpieczeństwo grożące Rosyi ze strony Polaków. Lecz carowi nie wierzą już obecnie najwierniejsi jego poddani i grożą mu zemstą, która go nie minie. Państwo stojące na takich podstawach runąć musi, bo naród do czasu tylko ogłupiać i tumanić można.

Mimo groźb car nie ustępuje i dalej morduje lud, upominający się swych praw. Parę dni temu, pokaleczyli kozacy kilkanaście osób na ulicach Warszawy bez żadnej przyczyny i jedna z tych ofiar, młoda dziewczyna skonała na bruku. W zeszły czwartek urządzono dla tej niewinnej ofiary wspaniały pogrzeb, naktóry zeszły się setki osób. Gdy policya warszawska zobaczyła te masy ludu polskiego zebrane na ulicach, w ponurem milczeniu stojące, wydała natychmiast zakaz pochowania dziewczyny i zagroziła rodzicom jej więzieniem gdyby dziecko pochowali. To jeszcze bardziej podraźniło zebrane tłumy, które głośno zaczęły kląć i odgrażać się Moskalom.

Na to tylko czekała policya.

W mgnieniu oka wpadły ze wszystkich stron hordy kozackie i wraz z policyą zaatakowały zebranych. Nahajki i szable latały w powietrzu, siekąc i kalecząc tych, co się zeszli dla oddania Polce ostatniej przysługi!

Wszystko to dzieje się z rozporządzenia nowego gubernatora Maksymowicza, po którym tak wiele spodziewali się ugodowcy. Aby zapobiedz rozruchom, czy też je podniecić, rozkazał nowy gubernator rewidować domy spokojnych obywateli Warszawy i aresztować podejrzanych; następnie kazał ogłosić swoje rozporządzenie, że każdy polak, który weźmie udział w rozruchach, zostanie skazany na śmierć przez sąd doraźny.

Bardzo ciekawem jest stanowisko socyalistów polskich w Królestwie. Do niedawna rozrzucali tysiącami odezwy wzywające do powstania, a obecnie, gdy się przekonali, że palnęli błąd nie do darowania i że naród ich nie chce słuchać, ani im nie ufa, zrobili nowe posunięcie na szachownicy rewolucyjnej i ogłosili następujący manifest odwołując dawne niedorzeczności. Oto brzmienie tej odezwy:

"To epokowe zjawisko musi wpływać na zmianę wielu naszych poglądów, a zmianę tę już dziś powinniśmy sobie uświadomić. Przedewszystkiem nabrała dla nas zupełnie nowego znaczenia kwestya powstania. Dawniej powstanie było dla nas właściwie wyłączną konsekwencyą naszego programu. W powstanie należało wierzyć i wiarę tę szerzyć w jak najszerszych warstwach ludności polskiej. Dzisiaj nie mamy jeszcze danych, któreby nam pozwoliły twierdzić, że powstanie jest rzeczą pewną, ale musimy pamiętać, że gdy nastąpi chwila odpowiednia, wtedy lud nasz potrafi z bronią w ręku upomnieć się o swe prawo. Przedewszystkiem nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że nie będziemy nawoływali do powstania, bo przecież trzeba zdawać sobie sprawę z realnych warunków państwowych, wśród których żyjemy. Otóż te realne warunki rzeczywiście w takim stopniu utrudniają bezładną ruchawkę, że jest ona faktycznie niemożliwą, i gdyby dziś, pod wpływem już nie partyi socyalistycznej, ale jakiejś lekkomyślnej grupki, wybuchł w tem lub owem miejscu bunt, to zostanie on natychmiast stłumiony i szkodę poniosą ci, którzyby się na coś podobnego porwali. Dziś już powstanie z dubeltówkami i kosami, należy do bezpowrotnie minionej przeszłości".

Nareszcie ochłonęli socyaliści z gorączkowej manii rewolucyjnej i tem samem przyznali słuszność Lidze Narodowej, że miała racyę ostrzegając naród przed niewczesnemi porywami chwytania za broń, której nie było pod ręką, ani nie mając funduszów na tak wielką akcyę.

Strajki rolne, przebierające początkowo nader groźny charakter na razie są już zakończone w okolicy Siedlec. Służba folwarczna wraca do zwykłych zajęć, zgadzając się na dotychczasowe warunki; gdzieniegdzie tylko zwiększono ordynaryę o pół korca lub korzec. Rząd, zaniepokojony wybuchem strajków agrarnych, postanowił rzucić postrach na ludność miejscową, w tym więc celu sprowadzono do kilku wsi i miasteczek w powiecie bielskim, gub. grodzieńskiej oddziały kozaków i piechoty. Żołnierze drobnymi oddziałami mają być rozstawieni po wsiach z prawem natychmiastowego użycia broni w razie poczęcia rozruchów.

Środek ten zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko tym, których rzekomo rząd otacza opieką — więc przeciw właścicielom majątków i ich administratorom. Wiadomem jest bowiem aż nadto dobrze ze smutnego doświadczenia, czem jest postój kozaków we wsi.

Brutalne zachowywanie się żołdaków, kradzieże i rozboje znane są choćby z dorocznych postojów wojsk podczas manewrów. W dodatku utrzymanie tych "obrońców" spadnie na kark obywateli, rząd bowiem za "opiekę" każe drogo sobie płacić. Najlepszą część mieszkania przeznaczają zwykle dla oficerów, zachowywających się zazwyczaj z niezwykłą arogancyą i brutalnością. Nie rzadko bywają wypadki okradzenia mieszkań z kosztowniejszych sprzętów, a przynajmniej doszczętnego zniszczenia mebli itp. Za przykładem wodzów idą szeregowcy, szczególnie kozacy, którzy, nie mając stałej pensyi, żyć muszą "własnym przemysłem". Postój znienawidzonych Moskali w czasie obecnym sprawić może ten jeszcze skutek, że lud zacznie szemrać coraz bardziej, podejrzewając panów o sprowadzenie wojska. Sam rząd nie omieszka również rozpowszechniać podobnych pogłosek wśród włościan.

W Rosyi natomiast ruch wolnościowy nie ustaje ani na chwilę. Wszyscy domagają się wolności i ślą ostre rezolucye do cara i jego ministrów. W innych czasach za podobne rezolucye, dopominające się wolności, wtrąconoby upominających się do więzienia, wysłano na Sybir lub powieszono. Dzisiaj tego nie można, bo rząd obawia się buntu.

Jednem z takich protestacyjnych zgromadzeń, jest odbywający się obecnie kongres lekarzy rosyjskich.

Pierwotnie rząd zabronił odbycia tego kongresu, ale w końcu dał się nakłonić do cofnięcia zakazu. W kongresie tym bierze udział tysiąc trzysta lekarzy. Otóż w tych dniach po burzliwych dyskusyach przyjęto szereg rezolucyi, które są niczem innem jak tylko buntem przeciw samemu carowi. Na kongresie tym uchwalono szereg rezolucyi, w których zebrani wyrażaja swoje przekonania, iż jedynym ratunkiem państwa jest natychmiastowe zwołanie przedstawicieli narodu, celem ułożenia projektu konstytucyi. W zebraniu tem powinni brać udział posłowie wybrani tajnem głosowaniem przez wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia.

W innych rezolucyach przyjęto zasady konstytucyi jak wolność słowa i wyznania, równe prawa dla wszystkich narodowości, amnestya dla więźniów politycznych i przymusowa nauka ogólna

Ta akcya lekarzy rosyjskich wywołała w Rosyi olbrzymie wrażenie. W kongresie biorą udział Moskale, Niemcy, Polacy, Finlandczycy, Żydzi, wszyscy wybitni lekarze rosyjscy, należący do najbardziej wpływowej warstwy ludzi, która dotąd zachowywała się zupełnie spokojnie. Jeżeli oni burzyć się zaczynają i narażają się na prześladowanie rządu, to widać, że ich zdaniem położenie jest takie iż milczeć nie wolno nikomu kto chce odwrócić klęskę krajowi grożącą.

Podszczuwanie agentów rządowych przeciw inteligencyi i dziedzicom, nie znajduje posłuchu u ludu. Dziś nikt nie wierzy carowi. Wszyscy dopominają się swych praw jawnie. Telegramy z dnia 7 kwietnia donoszą, że po całej Rosyi rozrzucano w milionach egzemplarzy odezwy do ludu, w której sformułowanym jest program socyalnej rewolucyjnej partyi. Celem tejże jest zburzenie obecnego systemu rządów i założenie demokratycznej rzeczpospolitej.

W odezwie tej sformułowane są daleko idące żądania swobody i wolności każdego obywatela, powszechne głosowanie, parlament, zniesienie armii, ogólne nauczanie itd.

Wiadomość o rozrzuceniu tej odezwy wywołała wielką konsternacyę w sferach rządowych a to tem bardziej że równocześnie tajna policya miała wpaść na trop sprzysiężenia, które miało na celu wywołanie ogólnej masakry w Petersburgu. Telegram z tą wiadomością wysłano ze stolicy cara dziś w nocy bez podania jakichkolwiek dalszych szczegółów.

Z gubernii samarskiej donoszą, że najbardziej wpływowi obywatele tamtejsi wysłali do ministra spraw wewnętrznych Bułygana w drodze telegraficznej memoryał z zapowiedzią, iż wybuchnie tam lada chwila rewolucya, jeżeli rząd nie zwoła zebrania celem naradzenia się nad nadaniem ludowi swobód konstytucyjnych.

A jeszcze jedna sensacyjna wiadomość nadeszła z nad Newy. Oto sekretarz stanu Witte miał rozpocząć walkę z wszechpotężnym oberprokuratorem synodu Pobiedonoscowem. Miał on wypracować memoryał do cara, żądający swobody wyznań i wielkiego ograniczenia władzy świętego synodu.

Dotąd jest Pobiedonoscew filarem reakcyi i potrafi obalić wszelkie dążenia rosyjskich liberałów. Czy znajdzie się ktoś, co zwalczyć potrafi jego wpływ, to wielkie pytanie.

Jak donoszą pisma rosyjskie, komitet ministrów, obradujący nad reformami w sprawie tolerancyi religijnej, zgodził się na wykład religii w gub. zachodnich w języku polskim. Komitet ministrów uznał również za konieczne by przywrócono normalny stan rzeczy w 194 parafiach katolickich, w których władze rosyjskie nie zatwierdziły proboszczów.

Położenie to wynikło stąd, iż rząd kończącym seminarya duchowne alumnom stawiał takie wymagania w zakresie języka rosyjskiego i historyi rosyjskiej, na które władza duchowna nie mogła się zgodzić. Skutkiem tego rząd nie chciał zatwierdzać na stanowiskach parafialnych księży, którzy nie zdali wymaganych egzaminów rosyjskich.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Wiadomości nadchodzące z Mandżuryi, są zapowiednią nowych klęsk dla Rosyi. Zanosi się bowiem na olbrzymią walkę na lądzie i morzu. Olbrzymia armia japońska, licząca około pół miliona chłopa, zbliża się ku Charbinowi, głównemu punktowi strategicznemu armii rosyjskiej. Wódz rosyjski nie ma dostatecznej siły, aby się oprzeć przeważającej armii japońskiej. W Petersburgu panuje ogólna obawa o los pozostałej armii.

Jedyną nadzieję pokłada car w eskadrze bałtyckiej, która ma stoczyć walkę na śmierć lub życie z eskadrą japońską, gdzieś na wodach około wschodniego wybrzeża Chin. Strategicy nie wróżą licznej eskadrze rosyjskiej powodzenia i przepowiadają jej taki sam los, jaki spotkał eskadrę portarturską, która mimo wygodnego położenia, uległa zupełnemu rozbiciu.

Jak telegramy sobotnie donoszą, bitwa morska jest oczekiwaną każdej chwili, gdyż obydwie eskadry oddalone są od siebie o kilkadziesiąt mil i posuwają się naprzód z nadzwyczajną ostrożnością. Jeżeli przyjdzie do starcia, spodziewać się należy jednej z największych bitew, jaką dotąd na morzu stoczono.

Dzisiaj nikt nie wątpi w to, że Rosyę czeka nowy pogrom na lądzie i na morzu. Przemawia za tem dotychczasowe prowadzenie wojny i wyższość armii japońskiej nad rosyjską tak pod względem wykształcenia, jak zapału i poświęcenia dla ojczyzny. Niewolnicza armia rosyjska idzie do walki pod grozą, jak się prowadzi bydło na rzeź. Oto skutki despotycznych rządów carskich, które się mszczą na całej maszynie autokratycznej, i za które cierpieć musi niewinny naród. Cały przebieg wojny rosyjsko japońskiej, to jeden niebywały w nowożytnych dziejach skandal, kompromitujący dotychczasowy rząd rosyjski. Klęski w wojnie ponosiły nieraz najpotężniejsze mocarstwa, ale tak upakarzającego pogromu nie zna historya świata. Po raz pierwszy zdarza się bowiem, aby państwo potężne, rozporządzające sto trzydziesto milionową ludnością i wielkimi zasobami kraju, od pierwszego do ostatniego starcia, z bez porównania słabszym od siebie przeciwnikiem, ponosiło jednę klęskę po drugiej, jednę od drugiej większą i boleśniejszą. To już nie dzieło wypadku, lub nie dających się przewidzieć okoliczności, ale objaw ogólnego rozprężenia, grożącego państwu katastrofą, jeżeli nie zwróci się na drogę zupełnego odrodzenia.

Ta chwila krytyczna, w której się rozstrzygną dalsze losy potężnej dotąd Rosyi, zbliża się z nieubłaganą konsekwencyą, a przyśpieszy ją niewątpliwie nowy i ostateczny pogrom na morzu i na lądzie i zaburzenia wewnętrzne.

Dzisiaj śmiało powiedzieć można, że Rosya przegrała wojnę z Japonią i obecnie może być tylko mowa o tem, w jaki sposób zawrzeć pokój z Japonią i w jaki sposób zabrać się do odrodzenia wewnętrznego, bez którego Rosya ostać się nie może w tych granicach, w jakich się znajduje obecnie. Jeżeli Rosya nie zawrze pokoju i będzie się chciała bić dalej z Japonią, to stanie ona wobec wypadków nie dających się przewidzieć w swej grozie. Dla caratu i absolutyzmu rosyjskiego krok taki będzie samobójstwem, dla państwa zaś zapowiedzią nowych przewrotów i zaburzeń, których charakteru i przebiegu niepodobna dziś dokładnie określić.

Dla Rosyi jest z tej sytuacyi, jaką wytworzyła klęska na wschodzie, jedno jedyne wyjście na drogę stałej sanacyi i uratowania honoru państwa: zawrzeć pokój i dać państwu konstytucyę. Tak robiły w podobnych wypadkach państwa inne, tak postąpić powinna Rosya. Wtedy wydobyłaby nowe, ożywcze siły z własnego społeczeństwa, które znalazłoby za granicą tani kredyt, bez którego na razie nie może być mowy o prawidłowej gospodarce w tem państwie.

Ale w Petersburgu wytworzyło się zaczarowane koło kompetencyi władz. Wszsycy rządzą i nikt nie rządzi. Pierwsze i ostatnie słowo powinien wyrzec car Mikołaj, a jemu to słowo nie może przejść przez ściśnione panicznym strachem gardło. Odczuwa w tej chwili całe brzemię autokratyzmu, a przecież boi się użyć sobie tego ciężaru. Jeżeli nie zdobędzie się na decyzyę, rozłoży się ona pod naporem konieczności, na ludność państwa, na wszystkie jej części składowe, i anarchia, której pierwsze przejawy dzisiaj widzimy, przybrać gotowa szalone rozmiary, zanim

Ciąg dalszy na stronie 7ej.

Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{20}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

14. P. *7 bol. NMP.* Tyburcego.
15. S. Krescentego
16. N. Lamberta m., Zenona
17. P. Rudolfa, Aniceta Roberta
18. W. Eleuteryusza, Apolonius.
19. Śr. Wernera, Hermog.
20. C *Wielki Czwartek.* Sulpic.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Czytelnikom naszym znanym jest fakt, że z Królestwa Polskiego wyruszyła do Petersburga deputacya złożona z szestnastu polaków, która miała wręczyć rządowi memoryał w sprawie szkół polskich w Królestwie.

Sprawa ta jest dzisiaj jedną z najważniejszych w Królestwie. Żądania polaków przedstawił w świetnych słowach znakomity pisarz polski Henryk Sienkiewicz, którego artykuł w tej sprawie zamieściliśmy. A rozgorączkowane umysły Królewiaków ożywiała nadzieja, że wysłana deputacya zdoła coś uzyskać.

Rezultat tej akcyi przedstawia się jak następuje:

Członkowie deputacyi, zebrawszy się w Petersburgu odbyli raz jeszcze naradę nad memoryałem w sprawie szkolnej. I uchwalili w końcu wyrzucić z niego ustęp, który omawiając ostatnie ruchy w Królestwie i podnosząc, że nienawiść do systemu rusyfikacyjnego coraz bardziej i silniej ogarnia społeczeństwo, kończył się słowy:

Naród, skazany na życie w warunkach, tępiących jego istotę i kulturę, od chwili gruntownych zmian w państwie do którego należy, musi wejść w stan natężonego wrzenia; w tym stanie nie może dać żadnej rady rozum, na co zwrócić uwagę poczytujemy również za swą obywatelską powinność. Czterdziestoletnia rusyfikacya nie osięgnęła ani jednego ze swych założeń, tylko znękała społeczeństwo, zmarnowała mnóstwo jego sił, odciągniętych od pracy, a zużytych na obronę, i rozpaliła do niebywałego żaru właśnie te uczucia, które chciała zgasić. Sam fakt ten swoją przekonywającą wymową usprawiedliwiłby dostatecznie nasze tu przybycie. Obok niego wszakże mamy formalne zlecenie rodziców, którzy w nasze ręcę złożyli głos, opatrzony tysiącami podpisów, w sprawie 40 tysięcy dzieci, pragnących się uczyć w szkole, którąby była ogniskiem niezależnej wiedzy, a nie polityczną torturą.

Z powodu opuszczenia tego ustępu, p. Swiętochowski, członek tej deputacyi, uchylił się od wzięcia udziału w jej pracach i nie był na posłuchaniu u Wittego.

Udano się następnie na audyencyę do ministra spraw wewnętrznych Wittego. Hr. Tyszkiewicz wręczył ministrowi memoryał. Pan Witte zaczął go czytać. Memoryał rozpoczyna się od słów:

"Ponieważ szkodliwy taki system prześladowania w szkołach języka polskiego złączony z ogólnym systemem rusyfikacyi kraju nie doprowadził do żadnego korzystnego rezultatu, tak z punktu widzenia państwowego. jak wychowawczego, przeto pożądaną przez ogół, a konieczną pod każdym względem jest zmiana systemu i wprowadzenie napowrót języka polskiego do szkół niższych, średnich i wyższych, który jak dawniej, tak i dotąd jest językiem jedynie używanym w całem społeczeństwie polskiem..."

Minister skrzywił się na te słowa prawdy, zawarte w memoryale, a przerwawszy czytanie, zauważył najpierw, że on tę kwestyę już zna, i że memoryałów różnych ze strony polskiej było mnóstwo, a wszystkie mniej lub więcej dotykały również sprawy wychowawczej. Dalej zauważył, że chwila obecna nie nadaje się do rozstrzygania sprawy takiej doniosłości. Obecnie bowiem mniema minister, nie ma rządu, a ten, który jest, zwłaszcza w chwili dzisiejszej tak strasznej klęski, że wszelkich ostatecznych postanowień i decydujących rozstrzygnień oczekiwać od niego nie można. Należy doczekać czasu spokojniejszego. Ale są szanse po temu, że głos polaków zostanie wysłuchanym. W radzie ministrów nawet po ustąpieniu księcia Mirskiego, polacy mają większość głosów za sobą. Przedewszystkiem zapewnił minister, sam car dobrze jest względem polaków usposobiony.

Szanse polaków są dobre, jeżeli nie zaraz, ze względu na obecne położenie, to niezawodnie w najbliższej przyszłości.

To samo zatem rzec można o sprawie reformy edukacyjnej. Jednakże, mniema dalej minister, przechodząc do kwestyi specyalnych, niektóre żądania, zawarte w memoryale, a popierane przez deputacyę idą za daleko mianowicie co do polskiego języka jako wykładowego w szkołach średnich i wyższych. W tym kierunku prawdopodobnem jest tylko uzyskanie języka polskiego, jako przedmiotu obowiązującego z wykładem po polsku, oraz jeszcze jednego może, lub dwóch przedmiotów także z polskim wykładem.

Ogólnym jednak językiem wykładowym język polski być nie może, ponieważ tylko dokładna znajomość języka urzędowego zapewnić może polakom karyerę jakąkolwiek w całem państwie.

Nieznajomość jego ograniczyłaby polaków tylko do własnego kraju. To samo z uniwersytetem, gdzie szanse posiadać może język polski tylko jako wykładowy w niektórych przedmiotach, jak np. nauki historyi, literatury i języka polskiego.

Co do przyjmowania polaków na stanowiska nauczycieli i profesorów, to zdaniem ministra, kwestya ta na żadne trudności nie napotka i napotkać nie powinna. Rząd natomiast jest skłonnym do zrobienia jak najszerszych ustępstw na punkcie szkół niższych, tj. ludowych i elementarnych miejskich. Minister przyznaje, że dwujęzyczność w szkołach niższych musi doprowadzić do rezultatów ujemnych, bez możności nauczenia się zasad elementarnych w żadnym języku. Procent analfabetów w Królestwie Polskiem jest tego dowodem. Ustępstwo to jest po myśli rządu, który przyszedł do przekonania, że wieśniak i sam rzemieślnik powinien przedewszystkiem nauczyć się dobrze własnego języka, który mu w życiu najzupełniej wystarczy.

Przechodząc do kwestyi strajku szkolnego, zauważył minister, że on tylko szkodę i utrudnienie przynieść może. Rząd nie może ustąpić przed strajkiem uczniów, ani przed żadnym innym. Polityka wykluczoną być powinna z kół młodzieży kształcącej się...

Na to odparł jeden z uczestników, że podzielając w zupełności zdanie ministra co do szkodliwości politykowania wśród młodzieży szkolnej, zwraca jednak uwagę, że tę politykomanię w młode umysły rząd właśnie zaszczepił, dzięki systemowi edukacyjnemu, który politykę stawia od lat 40 na pierwszym, a naukę na drugim dopiero planie. Jest to właśnie argument młodzieży, na który trudno odpowiedzieć rodzicom i opiekunom, chcącym wytłomaczyć młodym, że polityka nie jest ich zadaniem, tylko nauka. Wówczas młodzież ma gotową replikę: "Nie my, ale władza szkolna polityku je z nami zamiast nas uczyć, drażniąc przytem nasze uczucia narodowe i zohydzając wszystko, cośmy się nauczyli uważać za świętość."

Na tak kłopotliwe zagadnięcie nie znalazł odpowiedzi minister. Zwrócił się więc tylko do deputacyi w ogólnych słowach, prosząc o użycie swego wpływu na rodziców i opiekunów, aby do młodzieży głosem rozsądku przemówili. "Bo u was podobna władza rodzicielska i powaga jeszcze coś znaczy; u nas w Rosyi rodzina rozprzęgła się zupełnie."

Deputacya była u Wittego przez 40 minut, a podczas całego tego czasu Witte ciągle mówił, nie dając żadnemu z członków deputacyi czasu do dłuższego przemówienia. Po udzieleniu deputacyi odpowiedzi, Witte rozmawiał z członkami deputacyi. Wytykał bezrobocie szkolne i żądał uspokojenia. Mówił, że sprawa polska, jako punkt 8 o "innorodcach" przejdzie pod obrady komitetu ministrów. Ważnem w niej będzie zdanie jenerał-gubernatora Maksymowicza, do którego radził się udać. Dalej zaznaczył minister, że osobiście nie byłby przeciwnym zaprowadzeniu nauki niektórych przedmiotów w języku polskim w szkołach średnich, ale że czterech ministrów, a między innymi Głazow, są temu przeciwni. Zalecał w sprawie polskiej zaufanie do cara, który wiele może pomódz, a także uskarżał się na brak rządu w Rosyi.

Minister oświaty Głazow nie przyjął całej deputacyi, ale jedynie tylko Tyszkiewicza i Chrzanowskiego, którym oświadczył, że otwarcia szkół odroczyć nie może, i językiem szkół średnich może być tylko język państwowy rosyjski. Obiecał tylko sprawę darowania kar uczniom, która w pierwszej linii zależy od relacyi władz miejscowych wziąć pod uwagę.

Cała ta konferencya kończy się na obiecankach, w które nikt nie wierzy.

Wiadomość ta wywołała w Królestwie Polskiem ogólne rozgoryczenie umysłów i niewiadomo, co będzie dalej.

Nic dziwnego, że rząd nie ustępuje od razu i chce się targować. Nigdy jeszcze żaden rząd nie ustąpił dobrowolnie, bez żadnego targu. Lecz sam fakt, że się próbują targować, dowodzi, jak strajk szkolny nie podoba się rządowi. Powstanie — to co innego. Tu byłoby można posłać kozaków, spalić, wyrznąć, wywieszać i byłoby cicho. Lecz spokojny opór rodziców i uczniów nie kwalifikuje się do żadnych operacyi z kozakami. Tu trzeba będzie ustąpić, bo państwo cywilizowane, za które chce Rosya gwałtem uchodzić wobec Europy i Ameryki, nie może pozostać bez szkół i uniwersytetów. Niech się więc Warszawa targuje w dalszym ciągu, i nie ustępuje za byle jaką cenę, a przy pomocy japończyków wydrze moskalowi z gardła to, co ma najdroższego z dóbr społecznych — szkołę.

WARSZAWA. — Walka o prawo zaczyna przybierać z każdym niemal dniem coraz większe rozmiary. Z powodu agitacyi o prowadzeniu polskich protokółów w gminach, został wydalony obywatel ziemski Szańkowski, a także z gub. radomskiej obywatel ziemski Skotnicki, zaś obywatele Gołębiowski, Czerny i Dąbski, zostali uznani na 300 rubli kary. Wreszcie z gub. lubelskiej obywateli Budnego i Piaszczyńskiego skazano na dwa lata nadzoru policyjnego.

WILNO. — Ogólne zebranie członków Tow. rolniczego d. 18 marca postanowiło na mocy carskiego ukazu z d. 18 lutego utworzyć komisyę, którąby wraz z radą Tow. zastanowiła się nad wpływem obowiązujących przepisów istniejących ograniczeń na stan ekonomiczny większej istniejącej własności ziemskiej, poczem komisya i rada mają opracować odpowiedni memoryał. Prócz tego uchwalono bezzwłocznie wysłać telegram do ministrów spraw wewnętrznych i rolnictwa z oświadczeniem, że wyjątkowe położenie, w jakiem od lat 40 znajduje się gub. wileńska, w szkodliwy sposób odbija się na życiu ekonomicznem. Tylko zupełna harmonia praw dla wszystkich bez wyjątku, zrównanie we wszystkich prawach cywilnych całej ludności, bez różnicy narodowości może dodatnio wpłynąć na rozwój sił ekonomicznych kraju. Dlatego ogólne zebranie prosi, ażeby wezwano do udziału w s p r a w a c h przygotowawczych i następnych przedstawicieli godnych wyboru i obdarzonych zaufaniem.

Memoryał ma być ułożony do dnia 28 kwietnia.

ŁODZ. — Krąży po mieście wieść, że rząd zamierza wojnę prowadzić w dalszym ciągu i w tym celu ogłosi nową mobilizacyę, tym razem z włączeniem do niej i naszego miasta. Pogłoska ta w sferach robotniczych sprawiła piorunujące wrażenie. Wśród warstw pracujących, dają się słyszeć zdania, iż do wojska pod żadnym warunkiem nie pójdą i raczej wolą zginąć tu, niż krew przelewać na placu boju w Azyi.

Na pierwszą wieść o nowym zamiarze rządowym, robotnicy w niektórych fabrykach wstrzymali pracę i dzisiaj stoimy wobec widma wznowienia się strajku, a może i poważniejszych wypadków, których na razie przewidzieć nie można.

Uwięzionych za sprawę szkolną władza uwalnia bardzo powoli, dotąd zaledwie kilka osób, oprócz dr. Kolińskiego, na razie wypuszczono między innymi ad. Babickiego.

Do Łodzi w ostatnich czasach napływają ogromne zamówienia na dostawy towarów z Rosyi. Handel nasz od dawna nie zaznał podobnego ożywienia. Ceny będzie też można osięgnąć wyższe, bo nagromadzone składy zostały już opróżnione. Zachodzi obawa, że niektóre fabryki nie będą mogły nadążyć zamówieniom.

WARSZAWA. — Członkowie deputacyi polskiej do Petersburga przy udziale tz. komitetu unarodowienia szkoły, oświadczyli się na konferencyi za utrzymaniem strajku szkolnego, a to z powodu, że młodzież nie usłuchałaby i tak wezwania do zaniechania bezrobocia szkolnego, że potępiając strajk szkolny, dałoby się pozór złamania solidarności społeczeństwa polskiego wobec rządu i że zachęcając uczniów do powrotu do szkoły, pozostawiłoby się własnemu losowi tych uczniów, którzy zostali ze szkół za strajk wydaleni.

W tych dniach obok szkół gimnazyum żeńskiego i męskiego róg ulicy Wilczej i Pięknej, zgromadziły się gromadki osób, po większej części kobiet i trochę, jak zawsze gapiów. Gromadki te rozpraszała policya z patrolami wojska i konnicy, wjeżdżając na chodniki. Koło godz. 9:30 przyszło do starć, na ulicy Marszałkowskiej i Mokotowskiej, gdzie wojsko interweniowało. Wojsko rozpędzało również i aresztowało przy szkole Ronthalera i handlowej.

Bardzo mało uczniów uczęszcza do szkół. Do gimnazyum rządowych uczęszcza obecnie po 60 do 70 uczniów, dla których odbywają się wykłady.

W szkole handlowej Ronthalera, uczęszczanej wyłącznie przez młodzież polską, zjawiło się naraz 150 uczniów, przeważnie z klas wyższych; później przybyło 11 starszych, którym udało się skłonić większość przybyłych do opuszczenia szkoły, tak, iż pozostało tylko 8.

Szkół strzeże wojsko i policya. Aresztowano pewną liczbę uczniów, którzy próbowali powstrzymywać kolegów od udania się do szkoły. Na ulicy Marszałkowskiej kawalerya na rozkaz oficera policyjnego przypuściła szarżę do uczniów, złożonych z mniej więcej 25 osób, na szczęście nieszkodliwą. Uczniowie rozpierzchnęli się w mgnieniu oka, a jeźdźcy, rozpędziwszy się na chodniku, powpadali na latarnie, domy i bramy. Kilku z nich zleciało z koni. Z malców żaden nie poniósł szwanku.

Nowy jenerał-gubernator Maksymowicz, który przybył do Warszawy, oświadczył podobno, że nie zarządzi przeciwko strajkowi szkolnemu żadnych środków represyjnych, o ile naturalnie strajkujący zachowywać się będą spokojnie.

Natomiast z całą bezwzględnością z tymi, którzy przeszkadzać będą przemocą powrotowi do pracy.

Z wyjątkiem gubernii lubelskiej, gdzie strajk wybuchł w kilkudziesięciu majątkach i gdzie tu i ówdzie przyszło do nieporządków, bezrobocie robotników wiejskich w Królestwie Polskiem nigdzie nie przybrało rozmiarów poważniejszych.

O bliskiej jakoby mobilizacyi krążą tutaj głuche wieści. Niepodobieństwem jest dowiedzieć się w tej sprawie prawdy. W każdym razie mobilizacya przy obecnym nastroju umysłów stać by się mogła sygnałem do nowych rozruchów, daleko groźniejszych od wszystkich poprzednich.

WARSZAWA. — Jako naczelny inżynier budowy tramwajów elektrycznych, p. Józef Lenartowicz, obecny główny inżynier pierwszego Towarzystwa oświetlenia elektrycznego w Petersburgu, którą to stacyę sam zbudował o sile do 10,000 koni i z siecią 250 kilometrów kabli. Pan Józef Lenartowicz jest warszawiakiem; dziadek jego był stryjecznym bratem naszego poety. Po odbyciu wyższych studyów zagranicą w politechnice w Zurychu, którą ukończył z odznaczeniem, jako inżynier mechanik, p. L. został powołany do centralnych zakładów elektrycznych w Charlottenburgu, poczem wysłany był do Petersbuga w celu budowy stacyi centralnej, a następnie takież roboty powadził p. L. w Bielefeldzie. Budował stacyę centralną do oświetlania i tramwajów w Karlsruhe, oraz stacyę i tramwaje w Trondhjem w Norwegii. P. Lenartowicz podejmuje zadanie przebudowy obecnej sieci tramwajów konnych na elektryczne, z rozszerzeniem linii; za dwa lata wykona nowy projekt obejmujący nawet dalekie okolice miasta. Tramwaje elektryczne będą korzystały z prądu własnych stacyi.

WARSZAWA. — W guberniach Królestwa Polskiego bywają wyznaczani przez rząd tak zw. komisarze, którzy mają kontrolę nad urzędami gminnymi, z których mają często gęsto znaczne nielegalne dochody. Że zaś w ostatnim czasie ze względów bezwarunkowo chwalebnych zaczęli obejmować urzędy gminne, jak posady sędziów gminnych i wójtów, obywatele, więc stanowisko komisarza staje się mniej dodatnie, a także i mniej samowolne, gdyż z wójtem obywatelem trzeba się zawsze liczyć, tem więcej, gdy ten posiada rozgałęzione stosunki. Obywatel-wójt zna swoje prawo i wie, że w myśl rozporządzenia jenerał-gubernatora Hurki może w gminie urzędować po polsku, a z wójtem-chłopem polakożerczy komisarz zrobi, co mu się żywnie podoba.

Z drugiej zaś strony wójt-obywatel nie jest bynajmniej pożądany dla rządu, gdyż wtedy chłopi podlegają więcej wpływowi obywateli, to znów nie zgadza się z polityką rządu rosyjskiego. To też nic dziwnego, że tak rząd, jak komisarz zwalczają niedogodne im wybory, a wybranym już urzędnikom gminnym, obywatelom, starają się obrzydzić pracę dla dobra gminu naszego.

Charakterystycznym jest fakt, jaki wydarzył się niedawno w powiecie jędrzejowskim, w gubernii kieleckiej. Otóż komisarz świeżo przesiedlony, zapowiada się do jednej z gmin powiatu na godzinę 11 przed południem, z życzeniem, aby wójt z sołtysami go oczekiwał. Wójt, znany powszechnie obywatel, czekał z podwładnymi od rana do godziny 7 wieczorem, w kancelaryi gminnej nadaremnie, więc sołtysów uwolnił i sam wrócił do domu.

Po 9 zjawia się posłaniec z zawiadomieniem, że komisarz przyjechał. Tak późna pora jest naturalnie nie odpowiednią do zwiedzania gminy i od wójta zależało stawić się do kilka wiorst oddalonej gminy lub nie, lecz wójt, nie znając jeszcze osobiście nowego komisarza, a chcąc okazać grzeczność, pojechał; założył łańcuch urzędowy na szyję i wchodząc, powitał przyjętym zwyczajem komisarza, w niezbyt powabnej pozie rozłożonego w fotelu. Komisarz nie tylko na powitanie nie odpowiedział, lecz zwymyślał wójta przy chłopach za "nieurzędowe" powitanie, tj.: "Mam cześć, pozdrowić waszą wielmożność, jestem wójtem gminy tej a tej itd." Przy tem kazał stanąć wójtowi w postawie wyprostowanej przed sobą, sam nie zmieniając pozy i odpowiadać tylko na zapytania. W taki ohydny sposób postępował sobie "królik" gminny do północy, grożąc protokółami etc. Ostatecznie komisarz wściekł się formalnie, gdy się dowiedział, że konie na niego nie czekają, któreby go po bohaterskiej przeprawie odwiozły do domu, mimo, że komisarz obowiązany jest sam sobie konie wynająć. Wójt odpowiedział komisarzowi, że pojazd czekał od rana do wieczora i dla człowieka grzecznego znalazłby się i o północy, lecz dla takiego jak on, powozu niema i p. komisarz musiał na zwykłej bryczce noc odjechać.

Wójt postawił na swojem i komisarz odjechał z kwitkiem i dobrą nauczką, że nie wolno mu się rozbijać, jak kozakowi.

WARSZAWA. — Z różnych okolic kraju nadchodzą niepokojące wieści o ruchawkach wśród służby dworskiej. Korespondenci z Siedlec, Lublina, Włocławka jednobrzmiące nadsyłają informacye, że sytuacya przestawia się groźnie. Nigdy może w Polsce stosunki między obywatelstwem, a włościanami nie były w fazie tak sympatycznego zawiązku, ale starsza generacya ziemian w wielu wypadkach szkodzi naszym zamiarom co do przeprowadzenia poważnych reform w zakresie stosunków służbowych na wsi. Parobcy nasi płatni są źle, tego taić nie wolno. Chłop odżywia się niedostatecznie, mieszkanie, jakie mu dają urąga wprost wymaganiom hygieny. Wszystko to wiemy. Widzimy, że parobcy utrzymują się na starość z łaski gmin, które ich, jako żebraków odsyłają od chaty do chaty, w naturze spłacając nędzy skromną daninę miłosierdziu.

Smutny, anormalny ten stan rzeczy pojmuje większość światłych obywateli, zwłaszcza w sferze młodszych ziemian. Nie jest to dla nas tajemnicą, dlaczego lud nasz emigruje za granicę, a my służbę mamy coraz gorszą, coraz bardziej "wybrakowaną." Swiado-

Ciąg dalszy na stronie 5ej.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Marchew pastewna.

Jedną z najmniej wybrednych co do gleby roślin, jest niezawodnie marchew pastewna, na której uprawę, niestety, nasi mniejsi właściciele rolni zamało dotąd zwracają uwagi. A szkoda wielka, bo na ziemiach lekkich, piaszczystych, na których ziemniaki bardzo niepewny plon wydają, burak pastewny stanowczo chybia, marchew wyda, przy sumiennej uprawie plon dobry, niekiedy nawet doskonały.

Jest wielu gospodarzy, którzy nie dowierzają wydajności marchwi, utrzymując, że rzadko kiedy opłaca się im uprawa tej rośliny. Spytajmy jednak, jak każdy z nich uprawia rolę pod marchew, a niezawodnie przekonamy się, że wina leży nie po stronie marchwi i ziemi, lecz wyłącznie po stronie gospodarza, nieumiejętnie uprawiającego tę roślinę.

Należy pamiętać przedewszystkiem, że ziemie piaszczyste nie znoszą wiosennej orki pod okopowiznę, a szczególniej mszczą się nielitościwie na gospodarzu, który przyorywuje nawóz pod marchew. Zastanówmy się tylko nad tem, a przekonamy się, że nic w tem nadzwyczajnego nie ma. Wszak wiadomem jest powszechnie, że ziemie piaszczyste najbardziej odczuwają brak wilgoci, przez samą swoją budowę fizyczną. Przyroda na to nam daje w jesieni i zimie najwięcej opadów atmosferycznych, byśmy z nich umiejętnie korzystali przez wiosnę i lato, tymczasem człowiek ziemie lekkie i wysoko położone niejednokrotnie na swą własną szkodę zbytnio oszuszy wiosenną orką, czyniąc roślinie i samemu sobie wielką krzywdę.

Pierwszym tedy warunkiem otrzymania dobrego plonu marchwi jest całkowite ukończenie uprawy roli przed nastaniem zimy.

Jak wyżej powiedziano, marchew jest niewybredną co do jakości gruntu, jedynie nie znosi zbyt zwięzłej ziemi i gruntów bardzo nisko położonych. Najwłaściwsze pod uprawę tej okopowizny są gleby piaszczysto-gliniaste, a nawet piaski, w pewnej, bodaj niewielkiej sile nawozowej. Wydajność marchwi przy dobrej uprawie dochodzi niekiedy do 2500 buszli z morga. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ta sama ziemia wyda nam ziemniaków w najlepszym razie 1000, niewątpliwie powinniśmy oddać pierwszeństwo uprawie marchwi dla celów pastewnych.

Każdy z gospodarzy małorolnych, posiadający chociażby kilkanaście morgów gruntu, powinien, mając ziemię lekką, jeden mórg poświęcić co roku uprawie tej nieocenionej okopowizny, a przekona się niezawodnie, jak jego inwentarz zyska na wyglądzie i wartości i o ile mleka w zimie więcej mieć będzie.

Najwłaściwszem stanowiskiem dla marchwi jest pole po życie, lub roślinie strączkowej. Zaraz po sprzątnieniu zboża, powinno się płytko podorać kawałek roli, przeznaczony pod marchew, uwałować wałem drewnianym, o ile go kto posiada, i pozostawić rolę na jakiś miesiąc w spokoju. Jak tylko zauważy się zielsko na podorywce, puszcza się na nią ciężką, żelazną bronę, lepiej jeszcze sprężynową, przyczem się bronować powinno wzdłuż i wpoprzek tyle razy, dopóki się dokładnie skib nie porozrywa. Pamiętać trzeba, że bronować można tylko w dzień pogodny, kiedy rola jest zupełnie sucha.

Tak zbronowaną rolę pozostawiamy znowu w spokoju na pewien czas, dopóki nie zauważymy powtórnie pojawiającego się zielska. Jak się tylko to ostatnie pokaże, spiesznie starajmy się je zniszczyć za pomocą dokładnego bronowania. Im częściej podorywkę bronujemy, tem więcej ziemi i swojej kieszeni korzyści przyniesiemy.

Ziemię przez częste bronowanie ochraniamy od zasklepiania, czyli ułatwiamy jej oddychanie, sami zaś, przez wytępienie w jesieni chwastów, oszczędzamy sobie kilku, a niekiedy nawet kilkunastu dol. na pielenie zielska, któreby się niewątpliwie z wiosną rozpleniło w nadmiernej ilości.

W połowie października powinno się wywieźć nawóz pod marchew, około 25 wozów parokonnych na mórg, równo go roztrząść, poczem niezwłocznie przyorać. Od tej chwili zaczyna się najgłówniejsza czynność przy uprawie marchwi.

Staranna orka w drobną skibę, zapewni nam dokładne przyoranie nawozu, którego nie powinno się głębiej nad 4 do 5 cali przykrywać. Lecz za to w ślad za pługiem, czyli tą samą bruzdą, powinien iść pogłębiacz. Pogłębianie jest najniezbędniejszą czynnością przy uprawie pod marchew. Rola, na zimę pogłębiona, zapewni nam podwójne zyski. — Dlaczego? — Zaraz odpowiem.

1. przez pogłębianie nie wydobywamy na wierzch martwego podglebia, spulchniamy je jednak na znaczną głębokość.

2. Rola głęboko spulchniona na zimę, znakomicie wydobrzeje, czyli zyska na wartości, dzięki przystępowi powietrza, mrozu i wilgoci do warstw głębszych.

3. Ziemia pogłębiona dwa i więcej razy, dłużej zatrzymuje w sobie wilgoć, tak nieoszacowaną dla marchwi, szczególniej w lata suche, czyli że nie tak prędko w lecie wysycha.

4. W roli pogłębionej korzeń marchwi znacznie się wydłuża, znajduje bowiem dla siebie głęboko spulchnioną ziemię z większą ilością wilgoci i pożywienia, przez co otrzymuje się znaczna zwyżka plonu.

5. Rola pogłębiona ma duży wpływ na wydajność plonu nawet tej rośliny, która po marchwi następuje.

Oto są w krótkości dodatnie strony pogłębienia, na które się niezawodnie zgodzą gospodarze.

Pogłębianie uskuteczniamy za pomocą specyalnych pogłębiaczy, których jest kilka gatunków. Gdyby zaś kto nie posiadał pogłębiacza specyalnego, niech użyje zwykłego pługa, odjąwszy odkładnicę, a pozostawiwszy na grządzieli sam lemiesz z piętką. Ktoby nie chciał pługa rozbierać, niech użyje zwyczajnego radełka, ściągnąwszy skrzydła do środka. Nie będzie to wprawdzie dokładne pogłębienie, za pomocą tych zastępczych pogłębiaczy, ponieważ cała spodnia warstwa nie będzie należycie wzruszoną, lecz tylko pasami, jednakże już i takie pogłębienie wywrze olbrzymi wpływ na wydajność marchwi. Trzeba się starać pogłębiać jak najbardziej, gdyż zbyt głębokiego pogłębiania być nie może. Im głębiej — tem lepiej, bodaj na pół łokcia.

W polu w ten sposób zoranem, najlepiej w szerokie składy, robimy w niższych miejscach przegony, aby się wcześniej z wiosny w pole dostać.

Na wiosnę w pierwszych dniach kwietnia, gdy się cokolwiek ociepli, a rola nie jest zbyt mokrą, przystąpić należy do siewu marchwi.

Radzę przedewszystkiem każdemu gospodarzowi skrzętnie gromadzić wszelki popiół i takowy przed siewem marchwi rozsiać po polu w bezwietrzny dzień, najlepiej rano i przed wieczorem, poczem rozsiany popiół zabronować. Popiół stanowi znakomity nawóz potasowy, w którym się niezmienie marchew lubuje.

Nasienie marchwi należy wybrać najlepszego gatunku, np. Vilmorina, czyli tak zwaną "olbrzymią białą z zieloną główką", której dostanie się w każdym większym składzie nasion. Uchowaj Boże kupować nasienie marchwi na targach albo u małomiasteczkowych żydów.

Płaci się żydom parę groszy taniej za funt, lecz dostaje się zawsze najlichszy gatunek marchwi, a nawet częstokroć nasienie wcale nie kiełkujące. Narazić się przez to można na stratę całego plonu i pracy. Lepiej odżałować parę groszy na pewne, poręczone nasienie, niż, wskutek, źle zrozumianej małej oszczędności, ponieść niechybnie wielką stratę.

Nasienie marchwi przed siewem radzę zawsze namoczyć na dwie doby, poczem przed samem siewem dokładnie zmieszać 1 kwartę nasienia z 8 do 10 kwartami piasku. Jednak nasienia moczonego w suchą rolę siać nie można, pod grozą zupełnego niewzejścia.

Na uwleczonem polu ciągniemy redliny w odstępie nie większym nad 18 cali jedna od drugiej i przytem nie więcej, niż możemy obsiać w ciągu pół dnia. Lepiej niech robotnicy zaczekają chwilę na redliny, niżby miały redliny na nich czekać. Robi się to dlatego, aby uchronić ziemię od zbytecznego wysychania.

Na grzbietach redliny robi się kołkiem po całej długości rowki, w które się ziarno zmieszane z piaskiem dosyć gęsto sieje.

W ślad za siejącym marchew, posuwa się robotnik, zasypujcąy odwrotną stroną grabi, lub też rękoma, obsiany rowek. Tak przykryte grządki powinno się niezwłocznie uwałować ręcznym walcem, lub w braku tegoż uklepać deszczułką, na kiju obsadzoną.

Po ukończeniu siewu, zostawiamy pole na parę tygodni w spokoju, śledząc przytem uważnie wschód marchwi, i rozwój zielska, które zazwyczaj wcześniej od marchwi się pokazuje.

O ile powietrze jest ciepłe i rola wygrzana, o tyle prędzej wschodzi marchew, którą powinno się ratować zaraz w pierwszym okresie jej rozwoju, przed pokazującemi się ze wszech stron chwastami.

Skoro się tylko małe zielsko pokaże, puszczamy niezwłocznie między redliny pielnik, który nam zniszczy całe zielsko w bruzdach i po bokach redlin, zostawiając jedynie pasek niewypielony na samym grzbiecie redliny, gdzie się również mieści i nasza kiełkująca marchew.

Pielenie grzbietów winno być dokonane ręcznie, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, by nie uszkodzić młodych roślinek marchwi, które poznajemy po dwóch listkach, widłowato rozstawionych.

Tego rodzaju pielenie powinno być jeszcze raz lub dwa razy powtarzane, w miarę pojawiającego się zielska.

Mylne jest bardzo pojęcie wielu rolników, utrzymujących, że w suszę nie należy ogołacać ziemi z zielska, które jakoby ma zatrzymywać wilgoć roli. Złe strony tego postępowania łatwo wykazać.

Na roli dobrze mierzwionej, niewątpliwie dobrze się rozwija i zielsko, które znacznie szybciej rośnie od marchwi, przerasta ją i głuszy, czyli przez to samo niszczy marchew; przerastając młodą roślinkę marchwi, pozbawia ją światła, niezbędnego czynnika rozwoju każdej rośliny.

Powtóre chwasty, szczególniej łopucha, czyli gonicha, nawet w najsuchszą pogodę rosną doskonale na piaskach, wyglądają czerstwo i najwidoczniej nie odczuwają braku wilgoci. Pytam się tedy, skąd czerpie dla siebie wilgoć i pożywienie chwast na polu marchwianem, wiadomo bowiem, że bez tego żadna roślina istnieć nie może. Jedynie odpowiedzieć można, że z ziemi, czyli z pola, przeznaczonego pod marchew, nie zaś łopuchę. — Cóż tedy z tego wynika? Rzecz prosta, że chwast okradając marchew ze skąpego zasobu wilgoci i pożywienia, wyrządza jej olbrzymią szkodę przez to, że ziemię wysuszy i zuboży.

Widzimy więc jasno, że zielsko sprawia marchwi podwójną szkodę.

Zobaczymy dalej, jak się przedstawia sprawa z pieleniem silnie zapuszczonego pola.

Przedewszystkiem na silnie zapuszczonem polu użycie pielnika staje się niemożebnem prawie, gdyż on, zamiast wycinać, ustawicznie się zielskiem zapycha i tylko je zasypuje. Trzeba się tedy uciec do całkowitego ręcznego pielenia. Ludzie klękają w bruzdach i zaczynają garściami wyrywać zielsko, które się silnie zakorzeniło w ziemi. Przez wyrywanie dużego zielska, podrywamy korzonki marchwi, i wtedy dopiero na dobre zaczynamy niszczyć swoją własną pracę, gdyż przez podrywanie korzeni marchwi, wysuszamy ostatecznie ziemię.

Następnie fartuchami lub opałkami zaczyna się wynosić stosy zielska na brzeg pola; niewątpliwie potratuje się wiele redlin i zawsze się szkodę marchwi wyrządzi. Pielenie silnie zachwaszczonego pola staje się bardzo kosztownem, skutkiem powolności roboty i najczęściej tak bywa, że nim się pole wypiele do końca, już początek jest zachwaszczony po dawnemu, i znowu się taka bieda rozpoczyna. Rolnika zaczyna taka bałamutna robota w końcu zniechęcać, pozostawia marchew na Opatrzności Boskiej, i najczęściej niema marchwi, a przynajmniej bardzo lichą. Oto są skutki pozostawiania zielska, dla przysporzenia wilgoci marchwi.

Skoro marchew po parokrotnem opieleniu zaczyna nasadzać pierzaste listki, należy przystąpić do jej obredlania i przerywania. Obredlanie powinno się odbywać w suchy czas, gdyż w ten sposób postępując, utrzymujemy wilgoć w ziemi, dopuszczając zarazem przystęp powietrza do głębszych warstw roli. Mylnie twierdzą zacofani gospodarze, że w suchy czas należy pozostawić ziemię w spokoju. Wszelkie motykowanie i redlenie, aby nie zagłębokie, powinno być stosowane właśnie w czasie pogody, bo wzruszenie ziemi na powierzchni chroni ją od parowania, więc nie pozwala głębszym warstwom na wysychanie. Tymczasem wiadomo, że każda roślina czerpie wilgoć za pomocą włoskowatych korzonków, które się zapuszczają, bardzo głęboko w ziemię i ztamtąd wydobywają wilgoć dla swej matki-rośliny, nigdy zaś z górnej warstwy. Dlatego też wbrew wszelkim mylnym twierdzeniom, wzruszajmy często wierzchnią warstwę roli, nawet w najlżejszym piasku, bez wszelkiej obawy o złe następstwa.

W miarę redlenia, pokazujący się gdzieniegdzie chwaścik powinien być skrzętnie wyrwany. Jest to bardzo tania robota, o ile rola była poprzednio starannie wypielona. Do żniw powinny być wszelkie czynności przy uprawie marchwi skończone, przez późniejsze bowiem obredlanie

Ciąg dalszy na stronie 10ej

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Patrzę — aż tu już kandydatów do tego zaszczytu kłóci się o pierwszeństwo pięciu. — Jakoś się pogodzili i zaczęła się rozmowa o studenckiej biedzie.

— Rozumiesz ty, co ten Berendt szwargocze? "die erste Abtheilung der deutschen Literatur" "ruhig"! — "ruhig"! i zawsze "ruhig!" — zupełnie, jak gdyby kto szczotką po suzach drapał.

— Mój Boże! ksiądz Przybylski jak krzyknął "hajdamaku!" na całą godzinę było cicho, i chociaż często dał żelaznych karmelków*) milej przecież bywało.

— Wiesz co, Kaulfuss to wcale dobrze uczy. — Ale jaki on też uczony! Kaulfuss i Casius należą podobno do najlepszych filologów.

— Albo to nasz poczciwy Buchowski nie tęgi matematyk?

— Pewno, że i on bardzo dobrze uczy — wiesz, ja Buchowskiego tak kocham jak mego własnego ojca.

— Lecz kto z was Berendta rozumie? — zabawnie, on ma nas czegoś nauczyć, a my jego języka nie rozumiemy; żeby on to po polsku mówił — "pierwszy dział literatury niemieckiej poczyna się..."

— Ej gadasz, on nas pierwej powinien nauczyć gramatyki — wokabuł — a potem dopiero rozprawiać o literaturze. — Słuchaj Auguście! zróbmy mu dzisiaj figla; jak on zacznie "ruhig!" to my się odezwijmy "Stille" tylko tak, aby żadnego nie spostrzegł, i możnaby wywoskować ławki i puścić piszczonego, ty wiesz?...

— Dobrze, dobrze, wiem — masz wosk?

— Albo go tu mało, w zakrystyi, tylko poprośmy Walentego.

— "Mój kochany Walenty dajcie — dajcie — mnie i mnie;" jakoż w krótkiej chwili powolny zakrystyan dał każdemu z nas po odrobince żółtego wosku.

Poważnie ozwały się organy — miły śpiew chóralny rozległ się po świątyni pańskiej, i w tym tak znakomicie pysznym przybytku Boga — we farze poznańskiej — siedemset z góry uczniów modliło się w pokorze do Pana nad Pany, aby im dał zdrowie, naukę — bojaźń Boską, przyjaźń ludzką, aby ich rodziców od złego chronił, — nauczycielom troski i znoje nagrodził. Byłem i ja wpośród modlących się, zapomniałem o Berendcie — myśl pozbyła się swawoli — pobożnie patrzyłem się na obrządek mszy świętej — i dopiero gdyśmy parami w bramę szkolną wchodzili, szepnął mi Stasio — "czy masz wosk?" — "mam", odrzekłem, i żądza pustoty przebiegła żyły moje.

Od 8-ej do 9-ej był język polski — poprzednik kochanego i wielce zacnego Królikowskiego odczytał nam pięknym głosem wzorowe utwory Karpińskiego: słuchaliśmy z wdzięcznością, bo ksiądz Antosiewicz obrał tak lube obrazy dla serc naszych młodzieńczych, czynił objaśnienia, porównania z innymi pisarzami, i szybko, mile, na skrzydłach, króciuchna ubiegła godzina. Gorliwy w służbie stary pedel Schal zmianę godziny dzwonkiem ogłosił; wytoczył się poważnie szanowny ksiądz Antosiewicz, a miejsce jego zajął profesor Berendt. — Porachowałem u prawej nogi guziki, było ich, jak dawniej nie mniej, nie więcej jak siedm, — rachuję u lewej — nie dowierzam oczom moim, o radości! — sześć tylko. — Prawił tymczasem pan Berendt o Wielandzie; myśmy wosk z kieszonek wydobyli.

"Ruhig!" — "Stille!" ozwało się po różnych klasy stronach kilka piskliwych głosików.

— Was ist das?

Harmonia woskowa zagrała.

— "Du ungezogener Bube!" — schwycił mnie za kołnierz granatowego spancerka i silnie za drzwi wyrzucił. — Swieże powietrze owiało mnie: — Michałkowska, żona stróża szkolnego, roześmiała się mówiąc: "już to znów na pokucie?" Usiadłem sobie przy progu w kuczki, słuchając jak się tam moi koledzy popisują — i kiedym się dziwił spokojności, jaka w klasie panowała, — ksiądz Antosiewicz, przechadzający się po dziedzińcu, do mnie zagadał: "A cóż, wilczku, wygnali cię z kniei — pewnoś baranka dusił?" — "Nie, księże profesorze! jam nic nie robił — i (skrzywiłem twarz moją w grymas płaczu) tylko pan profesor Berendt opowiadał nam, że Kopernik był Niemcem — a wszakże ksiądz profesor nauczał nas, że Kopernik był Polakiem." — Zarumienił się Ksiądz Antosiewicz, roztworzył na rościerz drzwi klasy i popychając mnie naprzód, z przyciskiem wyrzekł: "Kopernik był Polakiem — jest to rzeczą dowiedzioną i żadnej nie ulegającą wątpliwości — proszę pana profesora tak grubych błędów historycznych nie objawiać, którymby może dano wiarę w Gietyndze ale nie u nas... i wychodząc drzwi za sobą zatrzasnął. Berendt stał nieporuszony i niemy; — łoskot grzmotu nie jest tak głośnym jak był śmiech i wrzask siedmdziesięciu chłopców! "Aha! sehen Sie Herr Professor! — nie będę marzł na zimnie" i wyszczerzyłem zęby. — Tu już hałas wzmógł się do najwyższej potęgi; ławki trzeszczały, nogi tupały, okna się trzęsły, lecz zarazem i ja znów powtórnie za drzwi wyleciałem.

Cóż! — zapytał, przybiegając do mnie obrońca polskiego Kopernika. — Ksiądz profesor ledwie wyszedł — on zaraz powtórzył, że Kopernik był Niemcem i że Polacy niesłusznie przyznawają....— Nie dał mi dokończyć ksiądz dziekan — trzęsąc się ze złości, wnosi mnie za kołnierz napowrót do klasy, i w najwyższem uniesieniu zawołał: — "Dzieci! dopóki ja żyję, nikt was fałszem karmić nie będzie — a jeżeli nam pozazdrościli... "Was wollen Sie damit sagen, Herr Kollege! — "Kopernik war ein Pole!" Wtem ukazał się ówczesny rektor Kaulfus: rzecz się wyjaśniła, — censor klasy zdał świadectwo, — pogodzili się przeciwnicy — i gdy mnie do komórki ciągniono, słyszałem tylko już lekką zwadę o rodowód Kopernika.

Co się następnie stało, pozwólcie, łaskawi czytelnicy, że zamilczę — bo chociaż to już temu lat dwadzieścia i kilka, ale przecież głęboka myśl tych wyrazów "co się dzieje w szkole nie powiadaj! choćby cię smażono w smole!" do niektórych przynajmniej okoliczności i dzisiaj zastosować muszę. Długo — długo po tem zdarzeniu, jeszcze i na uniwersytecie wrocławskim moi z owych lat współuczniowie pytali mnie często: "czy Kopernik był Polakiem?" Patrząc tu w Warszawie na pomnik tego wielkiego męża, szybko omijam to miejsce. — Wczoraj przy ulicy Senatorskej spytał mnie jeden z dawnych znajomych: "czy Kopernik był Polakiem?" — Łzy zapełniły oczy moje — było to wspomnienie z lat daleko ubiegłych — z lat młodości i szczęścia.

*) Był to przez rektora szkół poznańskich, księdza Przybylskiego, wymierzany rodzaj kary osobliwszej. W klasie czy na ulicy, kiedy chłopca na gorącym swawoli pochwycił uczynku, zwykł był mawiać: "dostałem świeże leslowskie z Warszawy karmelki" i serdecznie kluczem, który zawsze przy sobie nosił, nastukał się po palcach chłopczyka. — Bolało to, pamiętam, bardzo. — Panie świeć nad jego poczciwą duszą! — Miał on ksiądz nader groźną minę — marszczył czoło, jeżył czuprynę, fukał, dawał karmelki aż czasem łapka spuchła — a przecież my go z całej duszy, z całego serca kochali, i wiedzieliśmy dobrze, za co go kochamy.

Napoleon i żydki swarzędzkie.

Zdarzenie prawdziwe.

W Swarzędzu, miasteczku o jedną milę od Poznania odległem, jest około 4000 mieszkańców, z których większa część talmud wyznaje. Było to w jesieni 1806 roku, kiedy burmistrz tamtejszy widział się zmuszonym zawezwać starszyznę żydowską, celem wyjaśnienia mu, co jest powodem tak nadzwyczajnego pomiędzy nimi ruchu, który od dni kilku uważał: jaką dano odpowiedź, nikt o tem prócz p. burmistrza nie wiedział. Podczas jarmarku dopiero wyjawiła się u chrześcian pogłoska, że żydzi w pobliskich wioskach 120 koni najęli, i że po za kirkutem [cmentarzem] takowe ujeżdżają, że wszystkie konie są w piękne przybrane rzędy. W głowę zachodzili ciekawsi, coby to znaczyło? bo i inne jeszcze były poszlaki, że żydzi coś wielkiego knują. Wiadomość, że Napoleon, cesarz Francuzów, w Swarzędzu i w okolicach stojące pułki osobiście w miejscu obejrzy, o tajemnicy żydowskiej zapomnieć kazała. — Kto tylko do użytku miał przydatnych nóg parę, już od rana wybiegł do Zieleńca. —Jest to młyn wodny w stronie ku Poznaniowi, nad brzegiem wielkiego jeziora u spadu piaszczystej góry, miejsce dla Swarzędza czarujące, a istotnie przyjemne pięknym na jezioro i na miasto widokiem. Po za karczemną stajnią zgromadził się niezliczony tłum żydów; ich szwargotanie, wrzask i hałas, byłby w stanie lichą artyleryę zagłuszyć. Już wtenczas każdy się mógł domyśleć, że owa żydowska tajemnica była w celu uczynienia miłej niespodzianki dla Napoleona.

O pierwszej z południa krzyknął na dachu siedzący szajgec: "Er kymt! er kymt!" [jedzie! jedzie!] Jakoż za chwil kilka ukazał się na pysznym arabczyku mały kapral Francyi, Napoleon. Wypytywał właśnie jednego z przybocznych jenerałów o stragiczne położenie Swarzędza. Oko jego oparło się na przeciwległej górze, gdy nagle z po za stajni wybiegł znaczny poczet Turków, drogę cesarzowi zastępując. Wielkie turbany, brody ogromne, czerwone, żółte i zielone kurty, czamary, konie strojne rozmaitej barwy pokryciem; pióra, pałasze, gdzie niegdzie piki i sztandary, nadawały tej jeździe szczególniej wojenny i azyatycki charakter. Napoleon wstrzymał konia i spojrzał się na swoich — nikt tego wypadku objaśnić nie umiał. Wtem wysuwa się naprzód dowódzca jazdy tureckiej, a podjechawszy na kilka łokci przed cesarza, zdejmuje z głowy turban, mówiąc: "Fuerchten Sie nichts, kaiserliche Majestaet, wir sind keine Tuerken, wir sind Schwersenzer Juden." (Nie lękaj się Wasza Cesarska Mość, myśmy nie Turcy, my jesteśmy żydki swarzędzkie).

Smiech Napoleona granic nie miał — odważne Turki krzyknęły:

"Wiwat!" Wielki Cesarz Napoleon niech żyje! jeszcze raz niech żyje — i powtórzywszy trzykrotnie "Wiwat" usunęli się na stronę.

Marszałkowie francuzcy zapewnili, iż nigdy się Napoleon tak serdecznie nie uśmiał.

Za pozwoleniem, ja państwu opowiem bardzo ciekawą historyę."

Nader małą jest liczba rodzin, któraby się z samych bogatych osób składała; jednakże w rozmowach wyższego towarzystwa słyszymy tylko: "mój wuj, ksiądz biskup; — moja ciotka, pani jenerałowa; — mój brat, pan prezes;" — a o wuju, organiście, o cioci, igłą na chleb powszedni zarabiającej, o braciszku, który donośnym głosem strony przed kratki przywołuje, nikt nigdy ani mrumru, — i chociażby to byli najpoczciwsi ludzie, każdy popisywać się nimi strzeże. Czem się to dzieje? — wiem, ale nie powiem. Natomiast opiszę moim łaskawym czytelnikom wypadek, który ze źródła takiegoż państwo-chwalstwa wypłynął.

— Pan Grzegorz — istotnego nazwiska przez grzeczność nie wymienię, ale że nie lubię bohaterów bez nazwiska wprowadzać, niechajże tutaj nazywa się np... Durniewski! — Otóż tedy ten pan Grzegorz Durniewski zabłądził do jednego z moich znajomych na ucztę, wyprawioną dla swojego nader szanownego przyjaciela, niegdyś kapelana przy arcybiskupie Krasickim. Śród obiadu, po kilku kieliszkach ożywiającego płynu, przezacny prałat na powszechne prośby opowiadał pobyt w Poczdamie i szczegóły życia księcia poetów.

Wyrazy starca, stłumione jego sędziwym wiekiem, bogate w autentyczność łaskawie udzielanych nam wiadomości, niezwykłą słodyczą skraszone, chwytaliśmy wszyscy z najwyższą ciekawością i z tak głębokiem milczeniem, że, przez otwarte okno na ogród, brzęk, wracającej do ula pszczoły, wdzięcznie się pomieszał z głosem mówiącego. — "Raczcie mi panowie zawierzyć, że w całem życiu tego znakomitego męża nigdy w nim silniejszego zapału, jak gdy ziomków swoich bronił przed królem pruskim przeciw zarzutowi mniemanej...

"Za pozwoleniem księdza prałata" — przerwał Durniewski — "ja państwu opowiem bardzo ciekawą historyę."

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się z najwyższem oburzeniem na Durniewskiego, gdy tenże bezczelny bałwan, przesunąwszy palec pod nosem, następującą brednię szeplenić począł.

— "Potrzeba panom wiedzieć, że moja ciotka, pani jenerałowa, mojej mamy rodzona siostra, bardzo się lękała Bawarczyków, żeby mamy nie zrabowali, wtenczas kiedy oni szli za Napoleonem na wojnę i w tysiąc ośmset dwunastym czy piętnastym roku — dobrze nie pamiętam, bo wtenczas byłem bardzo mały; ale to pamiętam, że moja mama miała ekonoma Dziobczyńskiego, który był bardzo s p r y t n y człowiek, a on wiedział, że mama się bała Bawarczyków, bo on i Michałek to pomyślenie mojej mamy wiedzieli; więc on przyszedł do mamy i mówił mamie, żeby mama odjechała do księdza biskupa, który był mojej mamy krewnym i żeby mama wszystko pochowała a zwłaszcza, że mama miała wielkie s r e b r a stołowe na sześć osób, i s r e b r n ą miednicę i gotowe pieniądze. Jak więc Dziobczyński tak mojej poradził mamie, moja mama usłuchawszy go, spytała go się, jak on radzi schować s r e b r a i te pieniądze, bo brać ze sobą też się bała, bo już wszystkie trakty były pełne żołnierzy; więc Dziobczyński poradził mamie, żeby mama w budynku nie chowała, bo w Polądzinie u księdza proboszcza, który był bratem pana podprefekta, ze spichlerza Francuzi wiele zachowanych rzeczy zrabowali, a w ziemi także nie radził, bo Francuzi byli tacy mędrcy, że jak zobaczyli na polu albo w ogrodzie świeżo zrytą ziemię, zaraz tam kopali i p u t y kopali, aż czego nie znaleźli; więc radził mamie, żeby mama kazała wszystko zapakować w beczkę, oblepić smołą i wpuścić do sadzawki w najgłębsze miejsce; Dziobczyński był bardzo sprytny. Mama usłuchała go i na wieczór odesłali starego Wacha, który zawsze sypiał przede dworem, będąc nocnym stróżem i mama i Dziobczyński, ekonom i bardzo wierny lokaj Jan zapakowali wszystkie s r e b r a i pieniądze w beczkę, oblepili smołą i zakulnęli do sadzawki, a mnie mama upomniała, żebym nikomu nie powiedział.

Uważcie państwo, mama ze mną odjechała, Francuzi, Bawarczyki, S z w e d z i i te wszystkie n a c y e, które szły za Napoleonem, przyszły do Pękocinka; wszyscy szukali, zaglądali po wszystkich kątach, ale czy panowie dacie mi wiarę, że jak ja z mamą po wojnie powróciłem, idziemy do sadzawki w ogrodzie, zakładamy haki — jest beczka! — ciągniemy, jest beczka! otwieramy beczkę, są wszystkie s r e b r a na sześć osób i s r e b r n a miednica."

Durniewski skończył, patrzy się na nas; my osłupieli patrzymy się na niego, uszom naszym nie dowierzamy; każdy milczy i ze wstydu nie wie, jak usta otworzyć; aliści Durniewski w serdecznem zadowoleniu dodaje: "Wszak prawda, panowie, że to bardzo ciekawa historya!"

— Do kredensu, — dla lokajów! — odezwał się obok mnie siedzący rotmistrz od ułanów.

— "Pan mnie o b r a z a s."

Smiech powszechny zastąpił odpowiedź rotmistrza; Durniewski się zaczerwienił, robił gałki z chleba i szukał oczyma, czyli się kto za nim nie ujmie; ale widząc, że wszyscy się najserdeczniej śmiejemy, krzyknął jakby z płaczem: "Panowie nie wiedzą, z kogo się śmieją: mnie Ulatyńska rodzi, a moja ciocia była jenerałowa, a jeden mój wujaszek był prezesem."

— Panie Grzegorzu — pośród najgwałtowniejszego śmiechu rotmistrz zawołał powtórnie, — kiedyś łaskaw zaznajamiać nas ze swoją f a m i l i ą, nie zapomnij i o stryju, organiście w Szydłowcu. Odsłonienie tej tajemnicy ubodło Durniewskiego o tyle, że nie czekał sarniej pieczeni i nie zważając na prośby gospodarza, od stołu się zerwał i do domu odjechał.

Podziękowawszy rotmistrzowi, że Durniewskiego wypłoszył, następnie już bez żadnej przeszkody słuchaliśmy dalszych opowiadań przezacnego prałata: ale że ów przedmiot do tego ustępu nie należy, przechodzę więc do dnia jutrzejszego.

Przy sadzawkach nad drogą doglądam mycia owiec: była godzina 10 przed południem; w tem z poza góry wznosi się tuman kurzawy, huk z bicza dochodzi moich uszu, pokazuje się pierwsza, za nią druga para łysych kasztanków w krakowskich strojnych chomontach, woźnica w lakierowanym kapeluszu, w szaraczkowym surducie z czerwonemi wypustkami, maleńka bryczka — a na bryczce w jasno szafirowej z czarnym szamerunkiem algierce — Grzegorz Durniewski. Po dosyć obojętnem przywitaniu bez ogródki o powód odwiedzin zapytuję. Durniewski odprowadza mnie na stronę i prosi, abym w jego imieniu wyzwał rotmistrza na pistolety.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej.

mość złego nie zawsze jednak bywa naprawą stanu rzeczy. W Płockiem parobcy pobierają od 20 do 24 rubli rocznej płacy.

W powiecie biłgorajskim wynagrodzenie to dochodzi zaledwie do 15 rubli na rok. Ordynarya wynosi rocznie około trzynaście korcy zboża, nadto parobcy otrzymują tz. "ogrody" utrzymanie krowy i sążeń drzewa opałowego.

Wszystko jednak razem wziąwszy, wystarcza na liche zaledwie utrzymanie. Mięso widzi parobek tylko w wielką uroczystość. O jakichś oszczędnościach nie może być mowy. Na starość zostaje bez wszelkich środków, w razie kalectwa staje się żebrakiem...

Smutny ten stan rzeczy z wielu względów przypisywać należy nietylko pracodawcom i ich ciężkim na ogół warunkom ekonomicznym, ale podnieść się godzi, że w poprawieniu losu służby rząd rosyjski przeszkadza.

W Płockiem rozruchów dotąd nie było, ale tu i ówdzie służba okazuje niezadowolenie, żąda podwyżek, unormowania dnia pracy, zabezpieczenia starości. Groźb dotąd nie było, ale gubernia siedlecka była już świadkiem smutnych wypadków, a o naśladownictwo nie trudno.

Zamiar gubernatora siedleckiego co do rozlokowania po kilku kozaków w każdej wsi, przerazić musi przezornego polityka narodowego. Rząd łatwo wmówiłby w chłopa, że to dziedzic zażądał kozaków przeciw własnym ludziom. Podobnego postępowania włościanin nigdyby nam nie darował. A takiego zbiegu wypadków rząd pragnie niewątpliwie. Projekty rządowe nie mogą ulegać wątpliwości. Żywym tego przykładem zakaz odbycia zjazdu reprezentantów naszych towarzystw rolniczych, na którym pragnęliśmy dla całego kraju uchwalić podwyższenie normy płacy parobków na wsi. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że Petersburg w drodze prawodawczej nakaże podniesienie płacy i my możemy być wyprzedzeni, jak to się już raz stało z uwłaszczeniem chłopów. Rząd lubi być dobrodziejem z cudzej kieszeni.

WARSZAWA. — Żądania narodowego równouprawnienia w Królestwie Polskiem wywołały oddźwięk znamienny w fachowej prasie lekarskiej w Warszawie który zanotować wypada jako jeden z dodatnich czynów obywatelskich w tym okresie walk o prawa języka polskiego. Mianowicie "Krytyka lekarska" wychodząca w Warszawie pod redakcyą dr. Zygmunta Kramsztyka, aresztowanego niedawno za wniesienie po polsku podania w sprawie paszportowej, wystąpiła w lutym b. r. z zarzutem, że lekarze, kończący nauki w uniwersytecie warszawskim są bardzo niedostatecznie fachowo wykształceni, co odbija się fatalnie na całem społeczeństwie, a główna przyczyna tych stosunków tkwi w rosyjskim języku wykładowym. Wezwano tedy lekarzy polskich w Królestwie, by się przyłączyli solidarnie do ruchu narodowego, i podnieśli żądanie wprowadzenia języka polskiego w wykładach uniwersyteckich. Myśli te i hasła wypowiedziano w "Krytyce lekarskiej" bardzo dosadnie.

"Wiemy wszyscy od dawna, że nasz uniwersytet, nasz wydział lekarski, jest zły, jest najgorszy w państwie. Zły lekarz nie może być nigdy i dla nikogo pożądanym, jest nieszczęściem społeczeństwa, narodu, państwa." Więc i reforma szkoły lekarskiej, która źle spełnia swoje tak ważne zadanie, jest sprawą niezbędną i pilną. Ale na nic się nie zdadzą drobne zmiany i ulepszenia częściowe, potrzeba z gruntu zmienić całą zasadę, z której te wady szkoły wyrosły. Profesorowie wydziału, są to ludzie obcy społeczeństwu; nietylko język ale i sprzeczności narodowe oddzielają nauczyciela od ucznia. Profesor obok nauczania, a często przed nauczaniem, sądzi, że najpierwszym jest jego obowiązkiem wpływ polityczny wywierać na studentów, student zaś musi przezwyciężać w sobie płynącą ztąd niechęć, ażeby słuchać wykładu w należytym nastroju. Na takie stanowisko nie każdy uczony się zgodzi, każdy też woli pracować dla swoich, więc na "kresy" nie najlepsi płyną. I sam język wykładu ma niezmiernie ważne znaczenie. Mylą się ogromnie ci, co sądzą, że wszystko jedno, w jakim języku nauka się poda, że rezultat od innych zgoła zależy czynników, nie od języka. Myśl wypływająca z duszy swem naturalnem łożyskiem, swoim własnym językiem, płynie inaczej zupełnie, swobodna i bujna, ale czuć musi, że tak samo wpłynie w otwarte na dźwięk jej uszy słuchacza.

"Wydział lekarski przystosować się musi przedewszystkiem do tych zasad. Początek tej zmiany najprostszy, najłatwiejszy i zgoła niekosztowny, to otworzyć szeroko wrota dla docentów polaków i pozwolić im w polskim języku prowadzić wykłady."

GALICYA.

LWOW. —W tych dniach zgasło życie pełne umiłowania i szczytnych poświęceń. Już nie zaśpiewa Jej słowo, żywe, serdeczne; pióro służące wiernie sprawie ludowej wypadło z rąk pracownicy cichej, dobrej, co zda się samem sercem tylko żyła, chodząc w jasności między lepsze duchy narodu, sama krew z krwi i kość z ich kości.

Umilkł głos niewiasty onej polskiej, co ulatywał nad rzesze ludu, po nad smutne szare ugory, niosąc światło miłości ojczyzny, sypiąc je hojnie garściami całemi w lud wiejski i ozłacające strzechy słomiane.

Jej słowa dźwięczały to śpiewem skowronka, to chmurnymi loty skrzydeł orlich, orlimi wiodąc drogami tych, co im dola ciemnym kazała się wlec szlakiem, tych budząc, co ciemni i zapomniani, drzemiącą tworzyli siłę.

Wrócić tę siłę narodowi, zastępy one ogromne wprządz do tej służby, w której sama szła od zarania swojej młodości, co było głównym celem życia Maryi Wysłouchowej, życia oddanego dla drugich, dla świętych celów... Polski.

Około roku 1886 z dalekiej Litwy przybyła Marya Wysłouchowa w nasze strony, z tradycyą pracy i prześladowań, z gorącem ukochaniem ludu wiejskiego i wszystkich spraw jego i wszystkich bolów.

A na tej tradycyi oparła się praca serdeczna, cicha bez rozgłosu. Z pod jej pióra szły w świat książeczki nie wielkie rozmiarami, ale dziesiątkami tysięcy rozlatujące się między strzechy włościańskie. Czytano je przy świetle łuczywa, w pracy, w długie zimowe wieczory, a siła szła od nich niespożyta, jakiś blask i jasność obejmowały szerokie grona czytelników. Opowiadania o Kościuszkowych bojach, o majowej konstytucyi, o Kornelu Ujejskim, o styczniowem powstaniu i inne, których w chwili żalu głębokiego i serdecznego, nawet wymienić nie sposób, tchnęły niesłychaną serdecznością i polotem, stanowiąc nie dościgły nigdy wzór piśmiennictwa ludowego i patryotycznego.

A za słowami pięknemi, szły czyny. Marya Wysłuochowa była duszą patryotycznych gron niewieścich, które organizowała do pracy w imię ideałów ludowych. Z Jej inicyatywy powstało towarzystwo "Oszczędności kobiet," które w przeciągu niedługiego swego istnienia, doprowadziło do poważnych rezultatów. W pracach około założenia Polskiego Stronnictwa ludowego brała ś. p. Marya Wysłuochowa bardzo żywy udział, a każde jej słowo, każde przemówienie, każdy artykuł dziennikarski nacechowane były wielkim rozumem, obok gorącego serca.

Sp. Marya Wysłuochowa była przez długi czas współredaktorką "Przyjaciela ludu" i "Tygodnika", w ostatnich zaś czasach, bezpośrednio przed chorobą redagowała pismo dla kobiet wiejskich "Zorza".

Również była śp. zmarła współpracowniczką "Kuryera Lwowskiego" i już nawet w czasie niemocy zasilała pismo to artykułami, w których tyleż było umiłowania ludu wiejskiego ile zacnej i szczerej tendencyi służenia sprawie narodowej.

Cześć Jej pamięci, cześć nie spożytej pracy zasłudze.

KRAKOW. Zmarł tutaj po krótkiej chorobie Walery Eljasz Radzikowski, znany artysta malarz i zasłużony obywatel.

Niespodziewany ten zgon, gdyż śp. Radzikowski, do niedawna jeszcze cieszył się, mimo podeszłego wieku, czerstwem zdrowiem, napełnia szczerym żalem szerokie koła przyjaciół i zwolenników, a wielbicieli tego wielkiego talentu, oddanego w całości na usługi sprawie publicznej. Walery Eljasz Radzikowski był przedewszystkiem historykiem, a jego prace historyczne, połączone zazwyczaj z bogatym materyałem ilustracyjnym znalazły żywe uznanie w sferach uczonych. Dzieło jego "O koronach królów polskich" było pierwszem opracowaniem historycznem, tych najdroższych naszych pamiątek "Ubiory w Polsce i u sąsiadów" wydane zostały nakładem "Krakowskiej Akademii umiejętności." Ma dalej śp. Radzikowski tę zasługę, że na podstawie materyałów archiwalnych i historycznych, przedstawił królów polskich w całej postaci, pisał też wiele o Krakowie i w sprawach ogólnych artystycznych umieszczając swe cenne prace niejednokrotnie w formie artykułów dziennikarskich po różnych pismach.

Talent wybitny, pracownik wytrwały, nie ustawał aż do ostatnich chwil życia swojego w pracy, której obok ideałów artystycznych, przyświecała zawsze szeroka myśl społeczna i obywatelska. Miłośnik przyrody i jej cudów on, można powiedzieć, odkrył wraz z Chałubińskim i Matlachowskim Tatry dla publiczności polskiej. On przez mnóstwo widoków tatrzańskich, reproduktowanych jeszcze w siódmym lat dziesiątku w "Kłosach" i indziej, oraz przez napisanie pierwszego a wyczerpującego przewodnika po Tatrach, nauczył nas kochać te polskie góry, szukać tam piękności i wytchnienia na łonie przepięknej przyrody.

Sp. Radzikowski należał do starszej generacyi malarzy, którzy dbali obok artyzmu, także i o dokładność rysunku, ścisłość historyczną. Stąd też prace jego mają wielką wartość, zwłaszcza w zastosowaniu do różnych wydawnictw, które ozdabiał rysunkami swoimi bardzo chętnie a zawsze myślą popularyzacyjno-narodową. Był wreszcie śp. Radziszewski jednym z nielicznych u nas okwoforcistą i w tej sztuce, dzięki zamiłowaniu, doprowadził do wielkiej doskonałości.

Cześć Jego pamięci!

LWOW. — Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Redakcyi, że w myśl postanowień aktu fundacyi zarządza równocześnie powtórne ogłoszenie konkursu na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmanna. Do konkursu dopuszczone są dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej — ogłoszone drukiem w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Nagrody są dwie, jedna w kwocie 2,000 Koron, druka w kwocie 1,000 Koron. Termin do nadsyłania dzieł na konkurs upływa z dniem 31 grudnia 1905. Ocenieniem dzieł i przyznaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa przez Wydział krajowy powołana. Własność literacka dzieła premiowanego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na wyraźne osobiste żądanie.

Wydział krajowy uprasza uprzejmie Szanowną Redakcyę, aby o tym konkursie uczyniła wzmiankę w jenym z nabjliższych numerów swego pisma i to bezpłatnie ze względu na cel konkursu.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 1 marca 1905.

Marszałek krajowy.

NOWY SĄCZ. — Włościanin Józef Niemiec z Kurowa, w pow. nowosądeckim idąc niedawno łowić ryby w Dunajcu, widział w znacznej odległości kobietę, która schyliła się nad brzegiem i wrzuciła coś do wody. Niemiec nie zwracał na to uwagi i zapuścił sieć. Nagle poczuł w sieci coś niezwykłego i sądząc, że złowił wielkiego łososia, wyciągnął czemprędzej sieć na brzeg. Ku największemu przerażeniu jednak, spostrzegł w sieci nagiego noworodka, płci męskiej zupełnie nieprzytomnego. Niemiec zrzucił palto, owinął niemowlę i począł je cucić tak długo, aż udało mu się je przywrócić do życia. Dopiero teraz zrodziło się w nim podejrzenie, że owa kobieta, którą widział przed chwilą, wrzuciła noworodka do Dunajca. Pośpieszył więc Niemiec do najbliższej chaty, gdzie oddał niemowlę pod opiekę, sam zaś puścił się w pogoń za kobietą, ale bezskutecznie. Niemiec wrócił tedy do chaty po dziecko, zaniósł je do najbliższego urzędu parafialnego w Wielogłowach, i dał je ochrzcić swem imieniem.

Dziecko chowa się obecnie w najlepszem zdrowiu na koszt gminy Kurowa. O tym wypadku doniósł Niemiec starostwu w Nowym Sączu i żandarmeryi, która zdołała wyśledzić wyrodną matkę i odstawiła ją do więzienia śledczego sądu obwodowego. Dziecko przepłynęło w tak zimnej wodzie, jak obecnie 180 metrów, a jednak żadnego szwanku na zdrowiu nie poniosło.

Sześciu doktorów.

— "Czy pani nie wie, co jej dolega?" — pytała pewnego dnia jedna kobieta drugą, która wyglądała mizernie. "Dlaczego pani nie idzie do doktora?" — "Do doktora? Toć już byłam u sześciu, a każdy mi powiedział co innego" — brzmiała odpowiedź. I w rzeczy samej wypowiedziała rzeczywistą prawdę, opartą na dzisiejszych doświadczeniach sztuki lekarskiej i przepisywaniu lekarstw. Anna Cyfra, z pn. 60 Wheatland ul., Cleveland, Ohio, miała podobne doświadczenie, ale znalazła drogę wyjścia z tego trudnego położenia. Przeczytajcie jej własne słowa.

"Leczyli mnie rozmaici doktorzy; jeden powiedział, że choruję na serce, drugi, że pochodzi to z braku należytego ruchu, a trzeci, że muszę być operowaną. Tak mnie to wszystko zniechęciło, że postanowiłam porzucić doktorów i zaczęłam używać Dra Piotra Gomozo, o którem wiele słyszałam. Zdrowie moje zaczęło się szybko polepszać i obecnie jestem silną i zdrową. Wszyscy, którzy mnie widzieli podczas choroby dziwią się obecnie, że tak dobrze wyglądam. Żaden doktor nie przekroczył naszego progu od czasu, gdy mamy to lekarstwo."

Taki jest rekord Dra Piotra Gomozo. Nie jest to lekarstwo apteczne, lecz sprzedają je miejscowi agenci lub sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112 -- 114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Wpływ przypraw korzennych na trawienie.

O wpływie przypraw korzennych na sprawę trawienia panują dotąd pośród ogółu — a co gorsza, i pomiędzy lekarzami — najfałszywsze pojęcia. Większość jest przekonana, że korzenie "pobudzająco" oddziaływują na czynność żołądka, tymczasem najnowsze badania dowiodły, iż działania ich nieomal zupełnie równają się działaniu alkoholu. Dr. Korczyński, docent uniwersytetu krakowskiego, przeprowadził szereg doświadczeń z rozmaitemi przyprawami korzennemi i ostremi, mianowicie: z imbirem, papryką, pieprzem, gorczycą, cebulą, czarną rzodkwią i in. — zarówno na ludziach ze zdrowym jak i z chorym żołądkiem — wnioski zaś, do których doszedł, w tym względzie w zupełności zgadzają się z zapatrywaniem jaroszów. Nader ważnym rezultatem tych doświadczeń jest stwierdzenie, że przy niewątpliwem osłabieniu żołądka w ogólności niepodobna sztucznie pobudzić trawienia. Wydzielanie się kwasu solnego w takich warunkach (po spożyciu papryki) wprost ulega zawieszeniu, tworzy się tylko kwas mleczny. Fakt, że ruchawa czynność żołądka służąca do posuwania papki pokarmowej, zostaje przyśpieszona wskutek obecności ostrych przypraw, nie może wobec powyższego zaważyć na szali jako objaw pomyślny. W innych wypadkach zauważono zwiększone wydzielanie się soku żołądkowego. lecz było ono przeważnie przemijające i bardzo niepewne. Wyniki wszystkich dotychczasowych badań pouczają nas po pierwsze, iż rodzaj działania różnych przypraw ostrych bynajmniej nie jest jednakowy, powtóre zaś, że wpływ ich jest warunkowy z ogólnym i chwilowym stanem żołądka. Zwykle po krótkotrwałem wzmożeniu działalności żołądka (o ile takowe wogóle ma miejsce) następuje dłużej lub krócej trwające wyczerpanie. W wypadkach osłabienia żołądkowego, w których wydzielanie się kwasu słonego jest daleko niedostateczne, przyprawy ostre i korzenne należy bezwarunkowo uznać za szkodliwe, albowiem tamują one w jeszcze większym stopniu wydzielanie się kwasu solnego i trawiennika (pepsyny), zaś tworzeniu się kwasu mlecznego. Nawet dla osób mających trawienie jako tako wystarczające, lecz u których kwas solny nie wydziela się w dostatecznej ilości, użycie korzeni jest conajmniej niepożądane. W ogólności działanie przypraw ostrych polega na podrażnieniu błony śluzowej żołądka, oraz rozszerzeniu naczyń, przyczem jedonocześnie powstaje rozcieńczenie soków żołądkowych. U osób zdrowych przyprawy korzenne działają na czynność żołądka zrazu pobudzająco, następnie zaś tamująco, przyczem ujemny ich wpływ zazwyczaj trwa dość długo, i znacznie dłużej od dodatniego.

Matka: Jeść palcami brzydko.

Karolek: Przecież palce były pierwej na świecie, a niżeli widelce.

Matka: Były palce prędzej, ale nie twoje.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 13 kwietnia 1905

W Palmową Niedzielę.

Kwietniowa palmo —
witaj nam, witaj....
Nad bujne kwiaty
tyś milszą nam,
Bo przypominasz,
jak to lud witał
Zbawcę swojego
wśród miasta bram;
Jak Mu rzucano
twoje gałązki,
Krzycząc: Hosanna —
chwała i cześć.
Z rzewnem uczuciem
będziem cię nieść.

Święcona palmo! —
Pamiątko miła,
Wieść nam radosną
przynosisz już...
Budzi się wiosna —
a ty rozwijasz
Pączki swe prędzej
od pięknych róż...
Ty mękę Zbawcy
nam przypominasz.
Berło, koronę
i czarny krzyż.
O palmo droga,
dziś razem z nami
U stóp ołtarzy
zniż się o zniż!

O święta palmo!
W pysznym pałacu
Czy w biednej chacie
tyś gościem dziś...
Skromna — uboga,
lecz nad brylanty
Cenniejszym blaskiem
ty dla nas lśnisz. —
Witaj nam, witaj
luba gałązko,
My cię z czcią niesiem
do naszych chat, —
Zwiastujesz wiosnę —
o, wielkiem świętem
Wnet rozpromieni
się cały świat!

Okropne dzieje.

Przyglądając się obecnym stosunkom w Królestwie Polskiem, wśród których żyją miliony braci naszych, narażonych na rozmaite niebezpieczeństwa, niepewnych jutra, mimowoli cisną się nam pod pióro słowa naszego wieszcza:

"O Panie, Panie ze zgrozą świata okropne dzieje przyniósł nam czas."

Tak, okropne dzieje — grom po gromie biją w naszą nieszczęśliwą ojczyznę i nie wiadomo kto wyjdzie z tej burzy cało — co będzie dalej.

Nowe próby, nowe ciosy i wstrząśnienia oczekują społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim. Pomimo tylu klęsk i ostatecznego pogromu armii rosyjskiej pod Mukdenem, rząd carski wbrew przestrogom opinii publicznej chce jeszcze próbować wojennego szczęścia, które mu dotąd w przeprawie z Japończykami nie służyło. Wydano więc zarządzenie do zmobilizowania 400,000 żołnierzy i wysłania tej armii na plac boju, a znaczna jej część ma się zrekrutować z ziem polskich. Pójdą więc dalsze zastępy polskich bojowników walczyć pod sztandarami nieubłaganego wroga, dziesiątki tysięcy naszych braci przelewać będą krew w obcej im sprawie, i tysiące sierót i wdów polskich w żałobę się oblecze, tysiące rodzin polskich skazanych znowu będzie na nędzę i poniewierkę losu.

A w tej chwili tragicznej, gdy wróg prześladowca narodu raz po raz obficie upuszcza krew naszego organizmu narodowego, społeczeństwo nasze stoi bezradnie.

Jesteśmy bezsilni, choć liczni, aby się oprzeć tym nadużyciom, jakich się dopuszcza na nas rząd carski.

Utopił już w tej otchłani mandżurskiej dziesiątki tysięcy braci naszych, a obecnie chce znów sięgnąć po nowe ofiary i zażądać od nas poświęcenia z krwi i mienia za to, że nas przez jeden wiek z górą dręczy i prześladuje, rabuje i morduje.

Strasznie mści się na nas historya za winy ojców, ale więcej jeszcze za winy własne. Przeszło 40 lat spaliśmy i narzekaliśmy na wrogów naszych, że nas prześladują i gnębią, ale przez całe 40 lat nie pomyśleliśmy o obronie czynnej, o zorganizowaniu narodu na chwilę stanowczą do rozprawy z wrogami. Spaliśmy snem sprawiedliwego i narzekaliśmy na swoją smutną dolę, a jeżeli ozwał się kiedy głos ludzi zacnych, wzywający do pracy narodowej, do organizowania się na stosowną chwilę, to głos ten był głosem wołającego na puszczy.

Nie słuchaliśmy głosu ludzi zacnych, a co gorsza ich wyśmiewaliśmy, jak to jeszcze obecnie czynią pisma zacofane, a gdy nadeszła straszna dla nas chwila stoimy bezradni i pełni rozpaczy, nie wiedząc co począć.

Okropne dzieje przyniósł nam czas. Car postępuje z nami jak z martwem narzędziem i ginąć musimy za niego na dalekich krańcach Azyi. Krwi chciwy najezdzca zganiać ma pod broń młodzież z gmin polskich i pędzić ją jak bydło na rzeź, a pobrani mają bez szemrania poddać się dyscyplinie wojskowej i słać swymi trupami pobojowiska mandżurskie.

A oprócz tej krwawej łuny, która widnieje na horyzoncie najbliższej przyszłości, ukazuje się także ponure widmo cholery i dżumy, których zjawienia się z wiosną oczekują z obawą. Być więc może, że naraz zwalą się na naszych rodaków wszelkie klęski, które trapią ludzkość, głód, pomór i wojna.

Wobec tego położenia bez wyjścia odzywają się znów głosy, że lepiej zginąć w domu na ojczystej ziemi niż na bezludnych i dzikich polach Mandżuryi w obronie tyrana z nad Newy.

I nic dziwnego, że naród rozpacza i gotów chwycić się w tym wypadku jakiegokolwiek środka nie zważając na następstwa. Głód, prześladowanie i poniewieranie popycha ludzi do najgorszych rzeczy. To też spodziewać się należy smutnych wypadków w Królestwie, jeżeli car urządzi ogólną mobilizacyę. Nikt nie wątpi o tem, że tym razem natrafi car na opór ludności polskiej, bo każdy obawia się tej Mandżuryi jak jakiego piekła, w którem już tyle tysięcy polaków zginęło.

Gdyby wśród nawału tylu nieszczęść społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim nie okazało żadnego odczynu czyli oporu, byłoby to dla cara rzeczą bardzo wygodną, a co gorsza świadczyłoby to o wyczerpaniu w nas siły odpornej, a w tym wypadku czynownicy mieliby spokojne pole do popisu i do postępowania z nami tak, jak im się podoba.

Wobec tego ogólnego zamętu o kołach czynowniczych Liga Narodowa radzi stawiać postulaty i dopominać się o prawo nie w pojedynkę, ale masowo.

Car ustąpić musi, jeżeli się przekona, że całe społeczeństwo żąda ustępstw gdyż wie on o tem dobrze, iż nienawiść jaką naród pała przeciw despotycznym rządom, może się odbić na jego skórze, jak się o tem już przekonał.

Jak się dowiadujemy, Polacy w Królestwie Polskiem dopominają się swych praw i ustępstw, ale ustępstw nie ma dotąd żadnych.

Jeżeli naród pójdzie za głosem Ligi Narodowej i dopominać się będzie o swe prawa, to zyska na tem podwójnie: — najpierw swą postawą uzyskać musi pewne ustępstwa, a po drugie car będzie się obawiał ogłoszenia mobilizacyi, widząc naszą niechęć i oburzenie względem rządu.

Car nie jest jakoś skorym do ustępstw, a naród jest rozgoryczonym i podburzonym przez agitatorów socyalistycznych, może stracić równowagę i chwycić się ostatecznych środków, których następstwa byłyby okropne dla całego społeczeństwa. Wobec takiego położenia nic dziwnego, że aż cały naród polski ogląda się na wszystkie strony i biada nad okropnemi dziejami, jakie nam przyniósł czas.

Wylazło szydło z worka.

W zeszłym tygodniu zamieściliśmy w całości głos Henryka Sienkiewicza w sprawie szkolnej w Królestwie Polskiem. Genialny nasz powieściopisarz zna stosunki szkolne pod zaborem rosyjskim bardzo dobrze, bo żyje i obraca się w tej moskiewskiej atmosferze od dziecka. To też potępił system rusyfikacyjny w szkole polskiej i stanął w obronie młodzieży, dopominającej się swych praw.

Pasibrzuchom stańczykowskim głos Sienkiewicza nie spodobał się wcale i znalazł się nawet jeden z nich o tyle bezczelnym, że raczył zarzucić mu brak taktu. Trzeba być człowiekiem wprost nikczemnym, aby w ten sposób wyrażać się o Sienkiewiczu, który całem sercem ukochał swój naród i podniósł go, dzięki swej zdolności literackiej wysoko w opinii narodów cywilizowanych całego świata.

Mamy tu na myśli ugodowy "Dziennik Poznański", który tak się wyraża o ostatniej odezwie H. Sienkiewicza:

"Z tem wszystkiem musimy zaznaczyć w głosie tym jeden brak znamienny, mianowicie wyraźny brak przestrogi dla młodzieży, żeby w działalności swej nie wchodziła na pole nie właściwe, na pole agitacyjnej polityki, jak chcą wpływy wszechpolskie.

Wszyscy ogólnie pragniemy, żeby młodzież nasza ożywiona była duchem, jaki w niej słusznie pochwala autor, ale ducha tego wzniecać i utrzymywać przy żywotności można innymi środkami, nie uciekając się do "bezrobocia szkolnego".

Ten środek jest demoralizującym młodzież, sprowadzającym zbyt ciężkie ofiary na całe społeczeństwo, dlatego należałoby unikać wszystkiego, coby wzbudzało nawet pozór popierania tak smutnej ostateczności."

Nie podoba się "Dziennikowi Poznańskiemu" walka o prawo, zapoczątowana w Królestwie Polskiem przez Ligę Narodową, z którą sympatyzuje nasz wielki pisarz, i ośmiela się wsposób poniżający godność człowieka, zarzucać mu brak taktu i znajomości w upominaniu się o prawa narodowe.

Pismo to w swem zaślepieniu posuwa się jeszcze dalej i nazywa odezwę Sienkiewicza "środkiem demoralizującym młodzież". Takie wyrażanie się pisma "polskiego" oburzyłoby nawet Targowiczan, a cóż dopiero człowieka mającego cokolwiek ambicyi i chociaż iskierkę polskości w swem sercu.

Nie dziwimy się zatem wcale, że pisma ugodowe tego pokroju jak "Dziennik Poznański" obrzucić są gotowe błotem najuczciwszego człowieka, który się nie pisze na ich wiernopoddańczy program. To ich chleb codzienny — zatruwanie społeczeństwa polskiego obietnicami zaborców, aby w zamian za to otrzymywać w Berlinie, Wiedniu lub Petersburgu tytuł czyściciela butów nadwornym lokajom, lub jaki jeszcze pośledniejszy nawet "urząd".

Wstyd wam i hańba, pokurcze polskości! Dni wasze są już policzone i cały naród odwrócił się już od was, jak od ludzi dotkniętych zarazą, a przyjdzie czas, że się z wami policzy i za przestępstwa wasze pokutować wam każe —wy wstecznicy!

Skarb Narodowy Polski.

W tych dniach otrzymaliśmy sprawozdanie urzędowe Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że na początku zeszłego roku majątek skarbu wynosił 268.514.89 franków czyli około $53.000.

W ciągu roku 1904 wpłynęło ze składek w Europie 5.259.58 franków, a ze Stanów Zjednoczonych 10.752.-58, czyli razem wpłynęło 16.012.16 franków albo $3.206.

Rozmaite rozchody, jak korespondencye, wynagrodzenie sekretarzowi itp. wyniosły 873 franków 35 c., na walkę o prawo wypłacono Lidze Narodowej dwie trzecie procentów z r. 1903 sumę 6.692 franków.

Fundusz Skarbu Narodowego Polskiego wynosił przy końcu zeszłego roku 1904 sumę 782.667 fraków i 80 ct. czyli około $57.000.

Sprawdzenie podaje szczegóły o posiedzeniu Rady nadzorczej, które odbyło się w pierwszych dniach sierpnia r. zeszłego w Rapperswilu. Na posiedzeniu tem powiekszono liczbę członków Rady nadzorczej z 5 do 9, zmieniono i ulepszono statut, wreszcie zgodnie ze statutem, po wysłuchaniu sprawy z działalności Ligi Narodowej przyznano jej dwie trzecie procentów z poprzedniego roku. Komisyę nadzorczą składają obecnie pp.: Z. Miłkowski, prezes, sekretarz, E. Korytko w Paryżu, wiceprezes J. Gałęzowski tamże skarbnik, W. Gasztowt tamże, dr. Laskowski w Genewie, dr. E. Adam we Lwowie, dr. L. Tarnowski w Przemyślu i dwaj członkowie, w zaborze rosyjskim zamieszkali, których nazwisk podawać nie można, bo rząd moskiewski kazałby ich powiesić lub wtrącić do więzienia, z którego tylko śmierć uwolnić może.

Życzymy Skarbowi Narodowemu Polskiemu, aby urósł jak najprędzej do milionów. Aby te życzenia spełnić się mogły, trzeba na ten skarb składać ofiary jak to wielu czyni.

Przyczyna klęsk i niepowodzeń.

Fachowi ludzie wojskowi, zastanawiający się nad przyczyną klęsk oręża rosyjskiego w obecne wojnie z Japonią, twierdzą z całą stanowczością, że Rosyi brak fachowych oficerów i tak rozumują:

Głównym powodem niepowodzeń oręża rosyjskiego ma być to, że korpus oficerski w obecnej armii rosyjskiej nie dorósł swemu zadaniu.

Przed wojną mówiono o wielkich postępach, jakie rzekomo w ostatnich czasach zrobiła armia rosyjska. Rzeczywiście armia na oko wygląda znakomicie. Oficerowie, o ile spacerowali po Warszawie zmienili wygląd dawniejszy. Umundurowanie było eleganckie, wzięcie zbliżone do kulturnych wymagań. To wszystko jednak były pozory zewnętrzne, po za którymi nie było hartu i umiejętności wojskowej.

Dziś mówią nam znawcy stosunków, że przeważnie oficer rosyjski jest nieukiem, który raz dosłużywszy się szpady, już nie zajrzał do książki, żadnego egzaminu służbowego nie składał, po części oddawał się życiu niemoralnemu po klubach i luparynach, a po części demoralizował się w służbie cywilnej.

Mała część tylko kształciła się w wojennych szkołach i wydała też w obecnej wojnie szczupły szereg bohaterów. Ryczałtem biorąc, korpus oficerski składa się ze zniewieściałych czynników, lub nieuków.

Jakże ludzie tacy mają ze zrozumieniem zadań wojskowych prowadzić szeregi do boju, radzić sobie w potrzebie samodzielnie, jak to w armii niemieckiej potrafi już każdy podoficer.

Lat potrzeba na to, aby wykształcić nowy i lepszy materyał oficerski, bez którego armia każda musi zmarnieć.

To też utrzymują znawcy, że mianowicie gwardya cesarska, wysłana na plac boju, na nic się nie przyda, bo ma oficerów przeważnie skończonych elegantów, do parady i niewieściuchów, którzy zupełnie nie stworzeni do obozowego życia i jego przygód.

Gdybyż tak było rzeczywiście, czyż nie lepiej dla Rosyi zawrzeć pokój za jakąbądź cenę? jak najrychlej, póki reszta armii bojowej nie ulegnie ostatecznemu nieszczęściu?

To zaś nastąpi niechybnie, jeżeli się sprawdzi, co przepowiadają, że znaczna armia chińska, przebrana w japońskie mundury z Chin przez Mongolię maszeruje wprost na dalekie tyły armii rosyjskiej, zburzy mosty i przerwie kolejową komunikacyę, jedyną, po której armii rosyjskiej dowożą wszystko, żywność, amunicyę i posiłki.

Jeżeli zaś się figiel taki udał japończykom, pod Mukdenem, że wystąpili całkiem niespodziewanie z nową armią chińską, której nadejścia wcale Kuropatkin nie przewidział, to czemuż jeszcze większa dywersya udaćby się nie miała, któraby sprowadziła zupełną zagładę armii rosyjskiej. Straże kolejowe, które Rosya utrzymuje wzdłuż całej linii syberyjskiej, wystarczają może na powstrzymanie drobnych oddziałów chunchuzów, ale pierzchnąć będą musiały, przed najazdem armii chińsko-japońskiej.

W każdym razie Rosyi brak fachowych oficerów i dlatego przegrać musi obecną wojnę.

Zastanawiając się znów nad powodzeniem w wojnie oręża japońskiego, jeden ze strategików francuskich tak rozumuje:

Japonia wzięła strategię od zachodniej Europy. Ale to, co jest japońską właściwością, to co nowego wniosła do nauki wojennej, to, oryginalna metoda japońskiej walki, to że nie ogranicza nigdy w walce swych wysiłków wedle stałych prawideł, lecz że zawsze przedłuża swe wysiłki, przeciągnięte po za granicę wytrzymałości zapewniają Japonii zwycięstwo. Tak było nad Yalu, tak nad Wafangow, tak pod Liaoyangiem, nad Szaho i pod Mukdenem.

Przeciągając zawsze te wysiłki po za przypuszczalną granicę możliwości, japończycy mogą doprowadzić do nieoczekiwanych wyników, gdyż są zdecydowani w walce nie zatrzymywać się i nie ustawać nigdy, dopóki nie osięgną zamierzonego celu.

Japończycy biją się zawsze o coś, o pewien objekt określony, który pragną z całą namiętnością i z wytężeniem wszystkiej woli posiąść i nie wahają się dla osięgnięcia celu swego opłacać wszystką krwią, ważąc wyżej interes ojczyzny od interesu osobistego: lekceważąc życie.

Tymczasem europejska nauka wojskowa uczy taktyki, która pozwala na zaciętość tylko do pewnego stopniu i do pewnej granicy i uczy strategii, która ma bardzo ekonomiczny użytek z życia ludzkiego. Jest to bardzo mądre ze stanowiska filozoficznego; lecz zupełnie głupie ze stanowiska życia praktycznego. Kto bowiem powiedział: wojna, rzekł — siła, przemoc, barbarzyństwo i filozofia nie ma z tem nic wspólnego.

W r. 1884 w czasie walki anglików w Afryce z Mahdystami, 600 żołnierzy albańskich w służbie angielskiej obsaczyli derwisze Mahdiego w twierdzy Sinkat. Tewlik-bey dowodził załogą twierdzy. Oblężeni, zjadłszy wszystkie już zapasy, zjadłszy wszystkie konie, wielbłądy, osły, psy i koty, żywili się korą drzewną.

Tewlik-bey, jak go uczyli strategicy w szkołach europejskich, wyczerpawszy wszelkie środki obrony, spalił wszelką broń, zdemontował działa, wysadził w powietrze reduty, i z załogą postanowił wyjść i przebić się przez pierścień oblegających derwiszów. Jego wyczerpana załoga biła się z nieustraszonem męstwem. Ani jeden nie uszedł z życiem. Wszyscy padli na placu walki. Twierdza Sinkat została wzięta, lecz się nie poddała.

Taką samą jest metoda japońska, a kto się jej trzyma, musi odnieść zwycięstwo.

Pisma Adama Mickiewicza.

Podajemy do wiadomości szanownych czytelników, że przedpłata na Pisma Adama Mickiewicza skończyła się dnia 1-go kwietnia 1905. Kto z tej oferty nie skorzystał, sam sobie winien. Druk tego pięknego dzieła skończy się za parę tygodni i każdy, kto nadesłał przedpłatę otrzyma takowe. Dawno już bylibyśmy ukończyli to dzieło, ale chcąc je upiększyć, sprowadziliśmy z Europy kilkadziesiąt obrazów, wykonanych przez najsłynniejszych malarzy polskich, a odnoszących się do poszczególnych utworów Adama Mickiewicza i reprodukcye te będą wykonane w odpowiednich kolorach. Nie szczędziliśmy trudu ani pieniędzy, aby dzieło to przedstawiało się jak najlepiej. Dopięliśmy swego, a gdy dostaniecie dzieło to do ręki, przekonacie się, że będzie ono jednem z najpiękniejszych, jakie dotąd wydano.

Wszystkich, którzy nadesłali przedpłatę prosimy o cierpliwość, a skoro dzieło będzie skończone, otrzymają je bez zwłoki.

Z uszanowaniem
W. Dyniewicz.

KORESPONDENCYE.

GREEN BUSH Minn. — Proszę umieścić następującą korespondencyę w "Gazecie Polskiej".

Kolonia polska Leo w powiecie Roseau rozwija się bardzo ładnie i ma wielką przyszłość przed sobą, ponieważ pobudowano tu nową linię kolejową i niedaleko od naszej kolonii założono nowe miasto. Dla nas jest to bardzo wygodnie, bo możemy załatwiać wszelkie interesy w tem nowem miasteczku. Wielu rodaków naszych zakłada rozmaite biznesa i dobrze im się powodzi. Gdybyście, kochani rodacy, wiedzeli jak nam dobrze idzie, to byście tu przybyli, gdyż są tu jeszcze farmy do sprzedania bardzo tanio. Ziemia jest urodzajna, woda dobra i klimat piękny i zdrowy. Mamy tu dobrego księdza polskiego, budujemy kościół polski i wszystko nam idzie jak po maśle.

W tem nowem mieście jest majorem Polak i kilku urzędników polskich. B. Piesik jest kasyerem banku, a Jan Gąsiorowski jest prezesem tegoż banku. Wszystko mi się podoba, ale u żadnego z tych panów nie widziałem pisma polskiego. Na farmach mamy wielki sztor z rozmaitemi artykułami, którego właścicielami są Leon K. Belka i N. Tilla.

Ktoby się chciał co dowiedzieć o tutejszej polskiej kolonii niech napisze do któregogo z tutejszych kolonistów polskich.

Z uszanowaniem, Abonent.

PASSAIC, N. J. — Tow. Św. Stanisława B. i M. rozwija się bardzo pomyślnie. Pomimo, że założone zostało w roku 1899, liczy obecnie 116 czynnych członków i liczba ich z każdem posiedzeniem wzrasta.

Stan finansowy tegoż Tow. nie zostawia wiele do życzenia, bo Tow. posiada w obecnej chwili dwa tysiące sto dolarów gotówki w kasie. To też Tow. na ostatniem posiedzeniu, które się odbyło w niedzielę dnia 2-go kwietnia uchwaliło podwyższyć benefit pośmiertelny do dwieście dolarów tak na członka jak i na jego żonę. Członkowie zobowiązani są płacić jednego dolara pośmiertnego. Każdy Polak zamieszkujący w Passaic powinien zapisać się i zabezpieczyć się w naszem Towarzystwie; jest bowiem jedno z najlepszych i najdogodniejszych Stowarzyszeń w Passaic tak dla należących jako też i dla wstępujących członków. Bracia Polacy, łączcie się i wstępujcie do Towarzystw, oraz wielkich organizacyi, bo to jest jedyny sposób wspomagania się wzajemnie tu w Ameryce. Będąc w starym kraju mało kto się troszczył w chorobie, bo w ojczystej ziemi miał zabezpieczony kawałek chleba, lecz tu w wolnym kraju tak nie jest. Dopóki człowiek zdrowy i zdolny do pracy, dopóty jest przez swych przyjaciół szanowany, a gdy się jakie nieszczęście stanie lub ciężko zachoruje, wtenczas go wszyscy opuszczają i nie masz kogo ktoby się nim zaopiekował.

Liczba Polonii tutejszej jest pokaźna, ale pod względem przemysłu wcale się nie może poszczycić. Mamy tu kilka polskich salonów, kilkanaście sklepów groseryjnych i rzeźnickich i jednego czy dwóch piekarzy z biedą opędzających swoje wydatki. Nie potrzeba się domyślać przyczyny złego, gdyż jest to nasza własna wina, że zamiast pójść i poprzeć Polaka swego własnego to oddajemy swoje zasługi innowiercom i innonarodowcom a najczęściej żydom. Gdybyś wszedł do obcego przemysłowca tam wszędzie napotkasz pełno naszych ludzi, gdy tymczasem polskie interesa świecą pustkami. Źle bracia robicie, gdy tak postępujecie. Na poparcie wszystkich Polaków zasługuje ob. Józef Maciąg, utrzymujący swój interes przy 3-ciej ulicy.

Pan J. Maciąg jest dobrym narodowcem oraz dobrym prezesem w Tow. św. Stanisława, oraz jest bardzo grzeczny dla swych gości.

J. Kania, Sek. prot.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy ze strony 1ej.

wreszcie wyłoni się z jej nurtów nowa forma rządu.

Nie tylko cała myśląca Rosya spogląda tedy dzisiaj z niepokojem na Petersburg, ale cały świat cywilizowany z natężeniem nadsłuchuje, jakie padnie stamtąd słowo: wojna, czy pokój?

Niedaleka przyszłość przyniesie nam na to odpowiedź, bo oto ponure wieści przynosi nam depesza z dalekiego wschodu, że obydwie potężne eskadry manewrują na morzu Chińskiem i spodziewana jest lada chwila olbrzymia bitwa morska, jakiej nie zna historya świata. Około stu okrętów wojennych weźmie w niej udział. Kto zwycięży, nie wiadomo.

Obydwie floty są zdecydowane na straszną walkę morską. Admirał rosyjski zajął pozycyę oczekującą i śledzi ruchy floty japońskiej. Od tej walki zależeć będą losy wojny — tak przynajmniej mówią dyplomaci. Siły obydwóch flot są jednakowe, ale Rosya ma tym razem statki podwodne, do wysadzania okrętów. Będzie to walka zacięta, a od zdolności wodzów zależeć będzie zwycięstwo. Admirał rosyjski nie ma schronienia do operacyi, musi walczyć na otwartem morzu i zginąć lub zwyciężyć.

Na lądzie zanosi się również na walkę. Armia japońska posuwa się stale na północ i spotkała się już z fortpocztami rosyjskiej armii.

Z AMERYKI.

Nieszczęśliwi polacy.

JACKSON, Mich., 7kwietnia. A. Slusarz, polski robotnik przechodził w południe torami linii kolejowej Michigan Central, gdy wtem nadleciał pociąg osobowy No 21. Nieszczęśliwy przerażony nagłem zjawieniem się lokomotywy tak się przestraszył, że stracił przytomność i zamiast zeskoczyć ze szyn, wszedł na środek. Sekunda nie upłynęła, a lokomotywa go porwała i nielitościwie zmiażdżyła. Zabity liczył lat 45 i pozostawia żonę z dziećmi w starym kraju.

PLAINFIELD, Wis, 6 kwietnia. — Marcin Kujawa, został znaleziony bez życia obok torów kolei Wisconsin Central. Przypuszczają, że Kujawa spadł z pociągu. Kujawa jechał do Stevens Point, aby świadczyć w procesie Kenta.

Przeciw zatrudnianiu dzieci.

NEW YORK, 7 kwietnia. — W Nowym Yorku utworzył się pod przewodnictwem znanego bogatego filantropa R. Huntera komitet, który wziął sobie za zadanie wykrywać nadużycia, połączone z pracą dzieci i zebrać dokładnie, dotyczające liczby dzieci pracujących, oraz czas trwania ich pracy. Okazało się bowiem, że państwowi inspektorowie fabryczni albo zaniedbują najzupełniej swoje obowiązki i nie zwracają uwagi na największe bezprawia, albo też są bezsilni, gdyż policya i prokurator nie przychodzą im z pomocą. Jako przykład typowy przytaczają fakt, że 38 inspektorów stanu nowoyorskiego z niezliczonych wykroczeń tego rodzaju doniosło wogóle tylko o 2,607 wypadkach.

W Stanie nowoyorskim, największej gminie w kraju, stosunki pod tym względem są najgorsze, a to z powodu, że proletaryat wielkomiejski jest tam najliczniejszy. Są fabryki, w których pracują setki dzieci, poniżej lat 14-tu, a malcy zarabiają od 1.50 do 2.40 dol. tygodniowo.

W miejscowościach mniejszych zdarza się niekiedy, że matki pracują wespół z dziećmi. W New Jersey wiele dzieci pracuje w hutach szklannych. Straszliwy upał i długi czas pracy doprowadzają często dzieci do tego, że nie są zdolne wieczorem iść do domu, tylko ze znużenia padają omdlałe.

W Connecticut znów przychodźcy cudzoziemscy, przy uprawie nieurodzajnej ziemi w najbezwzględniejszy sposób posługują się częstokroć dziećmi. Obchodzą się z nimi jak ze zwierzętami domowemi, niczego ich nie uczą, jedzenia dają tylko tyle, by nie poumierały z głodu. Dla położenia końca tym stosunkom, utworzył się tedy komitet, o którym mowa powyżej.

Straszna burza.

CHARLOTTE, N. Y., 7 kwietnia. — Straszna burza przeszła wczoraj wieczór przez miasteczko Mooresle w powiecie Irdell. Kilka budynków zostało kompletnie zniszczonych, a reszta pozostała bez dachów. Wiele osób zostało fatalnie pokaleczonych.

W Salisbury burza wyrządziła ogromne szkody. Kościół luterski, należący do murzynów został zniszczony, a wiele budynków pozostało bez dachów. Sieć telegraficzna i telefoniczna w całej okolicy przerwana.

Slub milionera.

NEW YORK, 7 kwietnia. — James Graham Phelphs Stokes, milioner i sportsman, poślubi niebawem ubogą żydówkę, pannę Rose Harriet Pastor, która do niedawna zatrudnioną była w fabryce cygar w Cleveland. Stokes spotkał pannę Pastor w najuboższej dzielnicy, gdzie oboje pracowali, aby dopomódz biednym. Stokes i jego rodzice są episkopalnymi, a panna Pastor wyznaje wiarę żydowską i nawet niedawno temu przemawiała i pisała artykuły przeciw zawieraniu ślubów między żydami a innowiercami.

Pastor urodziła się w roku 1879 w Augustowie, niedaleko Suwałk. Do Ameryki przybyła w roku 1891.

Pastor jest wykształconą, a nawet pisze poezye i ma być bardzo piękną. Familia Stokesa zgadza się na zaślubienie żydówki.

Zbrodniarze.

ZEIGLER, Ill., 7 kwietnia. — Jacyś nieznani zbrodniarze spowodowali eksplozyę w kopalni Leitera w poniedziałek, podczas której 43 górników straciło życie. Takie jest twierdzenie sędziów przysięgłych, zwołanych z powiatu Franklin po dwudniowem śledztwie. Ogólnie stwierdzono, że jakiś zbrodniarz spowodował eskplozyę prochu, którego w kopalni było 43 beczułek, a oprócz tego były dwie paczki dynamitu. Sędziowie przysięgli przypuszczają, że w kopalni nie było gazu przed eksplozyą. Treść wyroku jest następująca:

My niżej podpisani sędziowie przysięgli zawezwani do śledztwa w sprawie śmierci Williama Atkinson, Johna Graham i Johna Lindsay i innych niniejszem sprawdziliśmy, że wyżej wymienieni znaleźli śmierć w kopalni węgla w Zeigler dnia 3go kwietnia 1905 z powodu zaczadzenia się przez wilgoć, spowodowaną przez eksplozyę prochu w wyżej wymienionej kopalni i przypuszczamy, że eksplozyę spowodował jakiś nieznany mężczyzna.

Również zauważyliśmy, że 40 innych górników, których nazwisk nie znamy, stracili życie w kopalni 3 kwietnia z powodu wyżej wymienionej eksplozyi.

Przypuszczamy, że rzeczona kopalnia była w dobrej i bezpiecznej kondycyi dla robotników i gazu nie było przed eksplozyą.

Przyczyna tej strasznej zbrodni, która porobiła tyle wdów i sierót jest do tej pory nieznana, lecz jest wiele przypuszczeń, które każą się tego domyślać.

Prawdopodobnie nikt dokładnie nie wykryje zbrodniarza, gdyż ten zapewne został zabity razem ze swemi ofiarami.

POLSKI MEMORYAŁ SZKOLNY

zawieziony do Petersburga przez deputacyę miasta Warszawy, na czele której stali Al. Swiętochowski i hr. Tyszkiewicz, brzmi dosłownie:

,,Czterdzieści lat rządzenia Królestwem Polskiem, podczas których nie wyszło ani jedno prawo dla dobra całości narodu, a wyszło wiele na jego szkodę; czterdzieści lat systematycznej rusyfikacyi i ciężkiego ucisku; 40 lat bezkarnej samowoli urzędniczej — to najbardziej męczeńskie w dziejach naszych czterdziestolecie zgromadziło w łonie społeczeństwa polskiego ogrom bolu i zgrozy. Gdy więc całe państwo rosyjskie drgnęło ruchem reformatorskim, gdy nawet z wysokości tronu uznana została potrzeba usunięcia nadużyć i poprawienia zepsutej i przestarzałej maszyny administracyjnej, pod wpływem tego potężnego prądu i tego potężnego hasła, musiał mocniej odczuć swoją niedolę naród polski, który wśród ludów monarchii dla prowadzenia dalej swojego rozwoju historycznego najwięcej praw samorządu potrzebuje, a najmniej ich posiada. Jakkolwiek ta niedola w znacznej mierze wyniszczyła siły naszego organizmu społecznego i sparaliżowała wszystkie jego funkcye, najdotkliwszą i ciągle otwartą jego raną jest wygnanie języka polskiego z instytucyi publicznych, a między innemi ze szkoły.

Pod berłem rosyjskiem żyje tylko połowa naszego szczepu, ale na tę część oddziaływa 20 milionowa jego masa z dziesięciowiekową kulturą, a ta masa zarówno tu, jak na wszystkich punktach swego rozproszenia po globie ziemskim, uważa język ojczysty za główny organ swego życia, za główny skarb swego cywilizacyjnego bogactwa i za główny przedmiot swej patryotycznej miłości.

Dlatego to nasze udręczone i wynaturzone dzieci, z własnej pobudki, z tą szlachetną śmiałością, która nie waży praktycznych skutków porywu, opuściły szkołę rosyjską i zażądały polskiej szkoły swych bliskich i dalekich przodków, szkoły, która była rodzoną i kochającą matką oświaty ich narodu. Żadna moc zakazu lub namowy nie mogła stłumić tego naturalnego wybuchu, będącego tylko głośnem wyrażeniem przez młode usta protestu, który cicho brzmiał w duszach starszych, protestu przeciwko wynaradawianiu, fałszowaniu wiedzy i znieprawianiu charakteru.

Jeżeli rząd nie zamierza regulować stosunków w naszym kraju jedynie za pomocą siły i kierować się będzie zasadą, niedawno wypowiedzianą w komitecie ministrów przy innej sposobności, że trzeba usuwać przyczyny zła, zamiast stłumić jego skutki, to mniemamy, że pierwszym krokiem prawodawczym na drodze reform w Królestwie Polskiem będzie wprowadzenie do wszystkich szkół elementarnych, średnich i wyższych języka polskiego, jako wykładowego, zapewnienie kontroli społecznej, powołanie Polaków do zarządu i nauczycielskiej w nich pracy, zabezpieczenie tej pracy od wpływów polityczno-policyjnych i ograniczeń wyznaniowych, słowem, przywrócenie przybytkom naszej oświaty publicznej tego charakteru, jaki dla nich wyraźnie i stanowczo zastrzegł cesarz Aleksander II w ukazie jugenhajmskim z dnia 30 sierpnia (11 września) 1864 r., w którym dozwolono młodzieży polskiej kształcić się w jej własnym języku, i w którym powiedziano: ,,Nie dozwalając ani sobie, ani komukolwiek zamieniać przybytek nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, zwierzchność szkolna powinna mieć przed oczyma samo jedynie bezwzględne oddanie się interesowi oświaty, ulepszając ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc w niem stopę nauczania.''

Gdyby ta nasza nadzieja nie miała być spełnioną, uważamy za swój obowiązek obywatelski wyrazić uzasadnioną obawę o zgubne następstwa takiego zawodu.

Fale podniecających skarg, które napłynęły z cecarstwa, wzmocniły się u nas dodatkową siłą nienawiści do systemu rusyfikacyjnego i dzięki niej przesiąknęły nawskroś społeczeństwo. Olbrzymie, milionowe, jedyne w dziejach bezrobocie, które ogarnęło nawet warstwy społeczne, dotychczas nigdy nie podejmujące takiej walki, chociaż skutkiem zubożenia kraju przeszło głównie szlakami zatargu ekonomicznego, zbaczało wielokrotnie w kierunku politycznym. Czy ono po tej próbie, uzasadniającej masom ludności zasób i celowość ich wzorowo działających sił, nie zacznie się powtarzać i zwracać coraz bardziej ku tej stronie, czy ten pierwszy dreszcz powszechny nie jest zapowiedzią stałej febry, występującej zawsze przy ucisku politycznym — nie śmiemy tego rozstrzygać, ale pozwalamy sobie, jako możliwe, zaznaczyć, tembardziej, że liczne i znamienne objawy ruchu narodowego, zarówno wśród inteligencyi jak wśród ludu nadały tej możliwości wielkie prawdopodobieństwo.

Naród skazany na życie w warunkach tępiących jego istotę i kulturę, od chwili gruntowych zmian w państwie, do którego należy, musi wejść w stan, natężonego wrzenia; w tym stanie nie może dać żadnej rady rozum, na co zwrócić uwagę poczytujemy również za swą obywatelską powinność.

Czterdziestoletnia rusyfikacya nie osięgnęła ani jednego ze swych założeń, tylko znękała społeczeństwo, zmarnowała mnóstwo jego sił odciągniętych od pracy, a zużytych na obronę i rozpaliła do niebywałego żaru właśnie te uczucia, które chciała zgasić. Sam fakt ten swoją przekonywującą wymową usprawiedliwiałby dostatecznie nasze tu przybycie. Obok niego wszakże mamy formalne zlecenia rodziców, którzy w nasze ręce złożyli głos, opatrzony tysiącami podpisów w sprawie 40 tysięcy dzieci, pragnących się uczyć w szkole, która byłaby ogniskiem niezależnej wiedzy a nie polityczną torturą.''

SPRAWY POLSKIE W PRASIE ROSYJSKIEJ.

Potęgujący się z dnia na dzień zamęt w Rosyi zmusza czynniki państwowe do patrzenia przez palce na wiele objawów, które poprzednio spotykały się z niesłychaną represyą. Wolności prasy w dosłownem słowa znaczeniu niema dotychczas w państwie "knuta i wyjątkowych rozporządzeń'', ale zauważyć w niem można to powszechne prężenie się rosyjskiego społeczeństwa, znajdujące z jednej strony wyraz w śmiałem traktowaniu w publicystyce spraw, które dotychczas były pomijane i w poruszaniu kwestyi z odmiennego punktu, niż nakazywać może biurokratyzm państwowy. Do takich spraw należy bezsprzecznie zainteresowanie się polsko-rosyjskiemi stosunkami, wypowiadanie opinii o naszych żądaniach i potrzebach. Jednem z pism najszerszej i, możnaby powiedzieć, najbezstronniej traktującem sprawy polskie, jest ,,Ruś,'' drukująca od dłuższego czasu szereg listów tak ze strony Polaków jak i Rosyan. Listy te wyjaśniają obecne ciężkie warunki, wśród których żyje społeczeństwo Polski. Prócz tego na łamach ,,Rusi'' ukazał się ,,memoryał 23'' i memoryał Tyszkiewicza. Tam także pojawił się w rosyjskim przekładzie ,,list otwarty do ministra spraw wewnętrznych.''

Jednem z ostatnich wystąpień ,,Rusi'' było poruszenie sprawy ,,unitów'' w formie rozmowy współpracownika ,,Rusi'' p. Lwowa z metropolitą petersburskim Antoniuszem. Metropolita zwrócił uwagę, że w Rosyi ma wielkie zastosowanie zagwarantowana ustawą tolerancya religijna obcych wyznań, obok niej jednak istnieją pewne niekonsekwencye w prawodawstwie. Odstępstwo od cerkwi ,,panującej ''jest uważane w Rosyi za przestępstwo karne i w ten sposób obok tolerancyi jest pewnego rodzaju przymus wobec cerkwi prawosławnej. W praktyce wiedzie to do niepożądanych, a częstokroć nawet do tragicznych następstw. Takiem jest np. wytworzenie okropnego stanu wśród unitów w ,,Kraju zachodnim.'' Niektórzy z przyłączonych do prawosławia pragną wrócić ponownie do unii, lecz według prawa jest to przestępstwem.

W sprawie tej zabrał głos dziennik ,,Nowoje Wremia'', który stając na stanowisku, że tylko usunięcie drażniących kwestyi a taką jest sprawa unicka — może przyczynić się do uspokojenia wzburzonych i niezadowolonych żywiołów, domaga się w imię tolernacyi religijnej pozwolenia ,,opornym'' na powrót na łono kościoła katolickiego. W tej samej sprawie tolerancyi religijnej zabierają głos ,,Birżewyje Wiedomosti'', które podają obszerną rozmowę swego współpracownika z metropolitą hr. Szembekiem. Metropolita wykazywał, że kościół katolicki na każdym kroku jest ograniczony przez specyalne rozporządzenia i traktowany jako coś gorszego i upośledzonego.

W kwestyi tego obszernego artykułu zabrali głos ,,Petersburskija Wiedomiosti'' i ,,Wilenskij Wiestnik''. Ostatni z tych dzienników staje na stanowisku państwowem i wywodzi, że Piotr Wielki wychodząc z założenia, iż władza świecka w państwie musi panować nad władzą kościelną, zniósł w Rosyi ,,patrjarchat''. Na tem samem stanowisku stają obecnie sfery rządowe także w stosunku do kościoła katolickiego. ,,Wileńskij Wiestnik'' potępia jednak stanowczo wszelkie zbyteczne wtrącenie się władz świeckich do spraw kościoła rzymsko-katolickiego, mających często charakter weksacyi, rozdrażniających duchowieństwo. Równocześnie ,,Wilenskij Wiestnik'' domaga się zupełnego równouprawnienia wszystkich obywateli w państwie i prowadzenia walki na podstawie ustaw z jednostkami, łamiącemi ustawy zasadnicze, a zaprzestania prześladowań, spowodowanych różnicami plemiennemi lub religijnemi.

Jako charakterystyczny przyczynek do tych poglądów uważać należy zamieszczone niedawno w telegramach prasy uchwały petersburskiego komitetu ministrów w sprawie obcych wyznań. Na te uchwały zwracamy tutaj uwagę czytelników.

Petersburskie ,,Słowo'' w korespondencyi z Warszawy, podpisanej przez ,,Alpina'', porusza sprawę szkoły rosyjskiej i systemu rusyfikacyjnego Apuchtina. Autor potępia ten system stanowczo, jako nader szkodliwy dla państwa i w dalszym ciągu rozpatruje szczerze i jasno wszystkie ujemne strony rosyjskiego szkolnictwa, które musiały doprowadzić do niebywałego wypadku ,,ogólnego strajku'' kształcącej się młodzieży. Młodzież ta w Warszawie i w prowincyonalnych miastach przestała chodzić do szkół i żąda wykładów w języku polskim. P. Alpin podziwia równocześnie przyczynę wybuchu strajku szkolnego. — W innej korespondencyi ten sam publicysta porusza sprawę wiecu rodziców w Warszawie i petycyę ich, opatrzoną tysiącami podpisów. Wszystko to — pisze p. Alpin — dowodzi, że ruch wśród rodziców polskiego społeczeństwa jest tak wielkim, iż byłoby może szkodliwem odrzucić wprost wszystkie żądania. Jeżeli władza uważa za niemożliwe zaspokojenie pragnień i potrzeb Polaków w całej pełni, to w każdym razie może poczynić pewne ustępstwa. Jest to niezmiernie ważnem, żeby poczynić pewne ustępstwa obecnie, gdy ogólne rozdrażnienie pobudzone być może silnie rozczarowaniem, co z pewnością okazałoby się niebezpiecznem dla ,,rosyjskich spraw w Polsce.

Jako charakterystyczną cechę obecnego ruchu szkolnego, przytacza p. Alpin, że w Chełmie, gdzie w gimnazyum są tylko uczniowie Rosyanie, zakomunikowano dyrekcyi żądania zniesienia ograniczeń dla Polaków i żydów.

Nowa Reforma.

MUKDEN.

Mukden, stolica Mandżuryi południowej, zwraca obecnie uwagę świata całego i na długie lata zapisze się w dziejach; w okolicy jego bowiem stoczono świeżo najkrwawszą bitwę, jaką zapisały kroniki świata.

Po chińsku Mukden (nazwa mandżurska) nazywa się Szenjan ,,miasto święte'', i za takie też w całych Chinach jest uważane. Chińczycy otaczają Mukden taką samą czcią, jak arabowie Mekkę, to bowiem jest kolebka panującej dynastyi chińskiej, tu znajdują się starożytne pałace cesarskie i groby władzców największego państwa w Azyi. Według tradycyi Mukden istnieje od pięciu tysięcy lat; być może iż ta data nieco jest przesadzoną, nie ulega jednak wątpliwości, że stolica Mandżuryi należy do miast najstarszych w Azyi.

Mukden liczy obecnie 300,000 mieszkańców, przeważnie mandżurów, którzy zajmują oddzielną część miasta. Chińczycy, w liczbie około 100,000 mieszkają osobno.

Całe miasto otacza mur, na pozór potężny, ale nie mający żadnego znaczenia wobec dzisiejszych pocisków armatnich. Bramy w tym murze, w liczbie kilkudziesięciu, troskliwie na noc bywają zamykane. Przed każdą bramą stoi zasłona murowana, w formie półksiężyca, którą trzeba okrążać, chcąc dostać się do wnętrza. Nad bramami znajdują się wieże o kilku piętrach, zaopatrzone w strzelnice, pokryte dachami, na sposób chiński zadartemi do góry w narożnikach.

Wieże te od dawna straciły powagę pozycyi obronnych, chociaż i dziś jeszcze bardzo są groźne — dla przechodniów, zmurszałe bowiem ściany odpadają kawałkami i grożą zawaleniem. Grzmot dział, jaki rozległ się pod Mukdenem, zapewno jeszcze bardziej je osłabił.

Wnętrze miasta, brudne, błotniste, ale zajmujące swoją różnolitością, wabi widza bogactwem form i barw. Sklepy zwłaszcza odznaczają się dziwną strukturą. Ulice mukdeńskie, grzązkie, cuchnące, pełne wybojów, przedstawiają nielada trudności do przebycia. Jedynie tylko ścieżki wydeptane w błocie pod domami, dostępne są dla przechodniów.

Kramy rozmaite, sklepy, magazyny, stragany, herbaciarnie, — tworzą istną orgię kształtów i barw. Ruch tu wciąż ogromny, jakby na nieustającym jarmarku, ale to też Mukden zalicza się do najbardziej handlowych miast azyatyckich.

Kolej przeprowadzono w odległości pół wiorsty od miasta. W pobliżu stacyi kolejowej utworzyła się nowa dzielnica, przeważnie przez europejczyków zamieszkana. Droga z dworca do miasta nie wiele lepszą jest od innych ulic mukdeńskich.

Klimat tamtejszy odznacza się wielkiemi kontrastami. Lato, trwające od maja do września, strasznie jest gorące; upały dochodzą do 30 stopni Reumuera. Wiosna i jesień trwają bardzo krótko, zima za to, od listopada pod koniec marca, zazwyczaj jest mroźna. Sniegu w zimie niewiele, ale za to tumany kurzu zrywają się często i dają się mieszkańcom we znaki.

Budowli wielkich niema w Mukdenie, domy przeważnie są parterowe. Tylko klasztor buddyjski i ,,pałac'' dziudziunia (gubernatora) większe mają rozmiary.

Osobliwością Mukdenu są groby cesarskie, znajdujące się w odległości 8—15 kilometrów od miasta.

JEZIORO BAŁKASZ.

Jezioro Bałkasz było w ciągu lata 1903 przedmiotem badań Berga, delegowanego w tym celu przez rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. Okazało się, że to duże i burzliwe jezioro jest stosunkowo nie głębokie. Jest rzeczą zasługującą na uwagę, że woda w Bałkaszu jest zupełnie słodka, choć jezioro nie posiada odpływu i leży wśród stepów, gdzie latem parowanie bardzo silne, deszczów zaś prawie nie ma. Topograficzne zdjęcia wykazały znaczne odstępstwo w kształtach jeziora od formy przyjętej na mapach. Bałkasz uważane było za typowe wysychające jezioro. Tymczasem Berg przekonał się, że w ostatnich czasach w Bałkaszu, podobnie jak w jeziorze Aralskim, wody przybywa: widać tu bowiem zatopione drzewa, półwyspy zamienione na wyspy itd. Dno jeziora pod względem zoologicznym jest pustynią, na powierzchni zaś plankton dość obfity. Z ryb istnieją tylko gatunki: okoń i brzana.

WIELE ZWIERZAT ZYJE NA SWIECIE?

Paryskie muzeum ułożyło statystykę świata zwierzęcego, wedle której na ziemi i w morzach żyje około 400.000 zwierząt znanych uczonym i przez nich opisanych. Samych owadów jest przeszło 80.000 gatunków, natomiast ptaków tylko 13.000 gatunków, ryb 12.000 gatunków, gadów i płazów 8300 gatunków pomiędzy tem 1610 gatunków węży, mięczaków 500.00, amphibii 13.000, pająków 20.000, jeży 3000 a robaków 8000 rodzajów.

Urzędowa lista składek No. 15 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$1730.82
Z koncertu urządzonego w. hali Pułaskiego dnia 2-go marca	22.10
Dr. Wł. Kuflewski	1.50
Na imieninach ob. Fr. Brońca w Chicago za inicyatywą pani Łabuckiej	3.00
Na zabawie u Stanisława Hyska w Otis, Ind. nadesłane do Dziennika Milwauckiego:	
Stanisław Hyska	1.00
Aleksander Wawrzyniak	1.25
Jan Lewandowski	50
Franciszek Drejer	50
Jakub Kusz	45
Tomasz Lewandowski	25
Anastazya Lewandowska	25
Stanisława Mazurkiewicz	25
Konstancya Kusz	30
Walenty Kuliński	25
Michał Wróblewski	28
Fran. Wróblewski	10
Jan Wróblewski	10
Marcin Otlewski	17
Józef Jasiek	11
Weronika Wróblewska	5
Paulina Drejer	5
Józefa Pilarska	5
Wawrzyn Pilarski	5
Józef Siwkowski	2
Na weselu Kazimierza Nowak w Milwaukee skolektował Fr. Lewandowski	1.55
J. Zakowski w San Diego, Cal.	50
Na posiedzeniu komitetu lokalnego b. p. K. w W. w Milwaukee, Wis. złożyli kolektorzy następujące ofiary:	
Kolektor M. Kłos.	
Jan Czerwiński i syn, pogrzebowi	2.00
Jan Gawin	1.00
Dr. F. Michalski, dentysta	1.00
Dr. Miętus, dentysta	2.00
Na imieninach w domu ob. Jana Stróżyka	5.80
Kolektor J. Prus	
Ed. K. Pawłowski	50
W. Gronek	25
Anastazya Gronek	25
Jan Staniszewski	50
Agnieszka Staniszewska	50
Józefa Gronek	10
Franciszek Karasiewicz	25
Bronisława Karasiewicz	10
Ignacy Markowski	1.00
Marja Markowska	1.00
Kolektor W. Wojciechowski.	
S. A. Rakowski	1.00
Kolektor Malinowski.	
W Kwasiborska	10
J. Brzeziński	25
St. Cieśliński	25
Powyższe ofiary z Milwaukee nadesłał Dr. K. Wagner.	
Przysłane do "Gazety Polskiej":	
F. M. Pozalla. Cauga, N. Dak.	25
M. Bagiński, LaSalle, Ill	25
Jan Karp. Amsterdam, N.Y.	52
Na chrzcinach u państwa Małeckich skolektował p. M. Scieszka od następujących osób:	
Jan Pitko, Schenectedy, N. Y.	2.00
M. Scieszka ,, ,,	50
F. Scieszka ,, ,,	25
Ant. Zegleń ,, ,,	25
Aniela Scieszka ,, ,,	25
B. Swojka ,, ,,	10
J. Pron ,, ,,	10
W. Wiktorski ,, ,,	10
A. Jakubowski ,, ,,	10
Adam Kruck ,, ,,	10
J. Kubinski ,, ,,	10
J. Strzesewski ,, ,,	10
M. Malecki ,, ,,	05
M Lech ,, ,,	05
M. Dziekan. Grand Rapids. Wis.	25
S. Skibicki, Mentor Minn.	25
Sarah Skibicka ,, ,,	25
Ant. Skibicki ,, ,,	25
S. Skibicki ,, ,,	25
St. Skibicki ,, ,,	15
Jan Skibicki ,, ,,	15
Fr. Skibicki ,, ,,	10
Anna Skibicka ,, ,,	25
Sarah Skibicka ,, ,,	35
M. Skibicka ,, ,,	25
Zofia Skibicka ,, ,,	10
J. Skibicka ,, ,,	10
Klara Skibicka ,, ,,	10
Eleonora Dawis ,, ,,	25
Razem	$1790.80

Powyższą sumę $1790.80 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Z OSAD POLSKICH.

DETROIT, Mich. — W Seminaryum Polskiem rozpoczęto już roboty nad wewnętrznem wykończeniem niektórych ubikacyi, przybudowanej części. Najdotkliwiej daje się odczuwać brak przestronnego refektarza. Dotychczas w jednym refektarzu po dwa razy na śniadanie, obiad i wieczerzę nakrywać potrzeba; najpierw jedzą młodsi, później starsi. Niewygoda z tem duża, praca dla służby wielka, pośpiech, brak czasu na dobre przewietrzenie refektarza — no i cierpliwość młodych żołądków... Dla odsunięcia tych wszystkich niedogodności rozpoczęto pracę nad urządzeniem refektarza dla klasyków, a słuchacze filozofii i teologowie będą spożywali w dotychczasowym refektarzu. Także dla profesorów urządzi się osobny pokój jadalny. Jeszcze inne pozostają prace do wykończenia, ale z temi dla braku środków powstrzymać się należy. Oby wykończyć tymczasem refektarz! Mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo nasze, które dotychczas nas tak długo popierało, i któremu mamy do zawdzięczenia tyle, i nadal nam swojej pomocy nie poskąpi, o którą najuprzejmniej prosimy.

DETROIT, Mich. — Budowa kościoła św. Fanciszka postępuje szybkiem tempem. Na zewnątrz wielka świątynia Pańska przedstawia się imponująco dominując dwiema wspaniałemi wieżami na całą okolicę. Materyał doborowy, fundamenta i wszelkie architektoniczne ozdoby z pięknego ciosu, ornamentyka staranna, gustowna, wykończenie nadzwyczaj sumienne. U wejścia okazałego do kościoła widnieje bardzo starannie wykonany w rzeźbie z marmuru białego orzeł polski. Niech potomni pamiętają na cnoty ojców swoich, fundatorów kościoła, że czcili krzyż święty, że kochali narodowość swoją, niech pomną także, że przez wieki całe naród nasz bronił Krzyża świętego i narodowości swojej. Wiarą nazywało się wojsko polskie, wiarusami bojownicy polscy — walczyliśmy wieki całe w obronie tych skarbów ojczystych: Krzyża i orła białego, i dziś trzymać się nam niezłomnie tego Krzyża i orła białego, i dziś szanować i kochać narodowość naszą! Z utratą narodowości i wiara na zgubę narażona.

WILMINGTON, Del. — Dnia 2 kwietnia w niedzielę odbyło się tu poświęcenie wspaniałego kościoła polskiego pod wezwaniem św. Jadwigi. Poświęcenia dokonał biskup J. J. Managhan. Proboszczem parafii św. Jadwigi jest ks. Jan Gulcz, pracowity i dbały o dobro Polonii tutejszej. Nowa świątynia, murowana przedstawia się okazale.

PERU, Ill. Przybyło do naszej osady kilku Polaków dezerterów z Królestwa Polskiego. Wszyscy są uświadomieni i wiedzą, że Moskal to nasz wróg odwieczny, dla tego woleli, opuścić ziemię rodzinną i rodzinę, aby tylko nie pójść walczyć za sprawę obcą. Jeden z nich był w Łodzi podczas strajku i widział straszne sceny rzezi, jakie się tam działy kilka tygodni temu. Wszyscy zaraz dostali pracę i są zupełnie zadowoleni — tylko ich tęsknota za krajem trapi. Wiele rezerwistów dostałoby tu pracę, skoroby chcieli pracować. — Pod naszą szkołą św. Walentego już zaczęto kopać bejzment pod fundament.

ENGLUND, Minn. — Krewnym i znajomym donoszę, że dnia 27 marca rozstała się z tym światem moja żona osierocając czworo małoletnich dzieci. Niech odpoczywa w pokoju. W smutku pogrążony mąż Franciszek Kuźma

SHAMOKIN, Pa. — Straszliwy wypadek zatrucia miał miejsce między polskiemi dziećmi. Zanim poszły do szoły parafialnej, dwadzieścioro z nich wstąpiło do najbliższego sklepu i kupiło sobie nowy rodzaj cukierków. Zaledwie się szkoła rozpoczęła, nieszczęśliwe dzieci w straszliwy sposób zaczęły chorować. Część z nich przewieziono do domów, część do szpitala i wiele z nich leży w niebezpieczeństwie życia. Cukierki, w których znaleziono truciznę, sprzedał do składu wędrujący agent za cenę 25 centów za 100 torebek.

STEVENS POIT, Wis. — Rodak nasz Bernard Hoffman, student tutejszej wyższej szkoły, który otrzymał pierwsze miejsce w konkursie krasomowczym i deklamatorskim w tutejszej szkole, odniósł świetne zwycięstwo w Grand Rapids, Wis., w zeszły piątek, gdzie odbył się konkurs szkół wyższych z całego dystryktu. Pięć szkół wyższych miało swych reprezentantów na tym konkursie, a palmę pierwszeństwa otrzymał Bernard Hoffman, drugie miejsce sędziowie przyznali Fr. Okoniewskiemu z Wausau, a trzecie Karolowi Kretz, także z Wausau.

CALUMET, Mich.— Michał Stępniak i jego syn Stanisław, liczący lat 21, powracając z miasta do domu o 9. godzinie wieczorem, szli torem kolejowym; widząc pociąg kolejowy jadący ku nim zeszli z jednego toru na drugi, tymczasem drugi nadjechał z tyłu i wpadł na nich zabijając ojca na miejscu, a synowi koła zmiażdżyły nogę. Zmarły mieszkał w Calumet przeszło 25 lat i pracował w kopalni C. H. Był członkiem grupy 96, Z. N. P. i zawsze dla Związku gorliwie pracował. Był także członkiem towarzystwa św. Stanisława Kostki i Huzarów króla Jana III. Szanowali go wszyscy rodacy. Starał on się zawsze o dobro naszej kolonii. W smutku pozostawia żonę i kilkoro dzieci.

JACKSON, Mich.— Antoni Slusarz, polski robotnik, przechodził torami linii kolejowej Michigan Central, gdy w tem nadleciał pociąg osobowy No. 21. Nieszczęśliwy przerażony nagłem zjawieniem się lokomotywy, tak się przestraszył. że stracił przytomność i zamiast zeskoczyć ze szyn, wszedł na środek. Sekunda nie upłynęła, a lokomotywa go porwała i nielitościwie zmiażdżyła. Zabity liczył lat 45 i pozostawił żonę z dziećmi w starym kraju.

IVORYTON, Conn. — Tow. Tadeusza Kościuszki odbyło swoje posiedzenie w sobotę, dnia 11-go kwietnia, na którem obrano nowy zarząd z następujących członków: Jan Litacki, prezes; J. Babiński, wiceprezes; L. Gutowski, sekretarz i P. Budny wice sekretarz. Tow. wypłaca swym członkom w chorobie $5.00 tygodniowo i opiekuje się członkiem w każdej potrzebie. Zapraszamy wszystkich, aby wstępowali do naszego towarzystwa. Wstęp wynosi $1.00 podatek miesięczny 50c. (L. Gutowski, sekr.)

KINGSTON, Pa. W pierwszy poniedziałek marca odbyło się tutaj zaprzysiężenie nowo obranych urzędników miejskich. Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby nie to, iż zasada w tutejszej radzie miejskiej po raz pierwszy Polak, a jest nim obywatel p. Piotr Passa. W radzie miejskiej zasiadali zwykle ludzie bogaci i politycznie wytrawni; sprzeciwiali się oni ze wszystkich sił wyborowi naszego rodaka, które o jednakże Polonia solidarnie obrała. W tegorocznych wyborach został obrany p. Michał Masłowski konstablem. I to dobre.

WINONA, Minn. Pięćdziesiecioletni jubileusz małżeństwa obchodzili tu państwo Bruscy. Do Ameryki przybyli przed laty trzydziestu. Wzruszający był widok, gdy proboszcz błogosławił sędziwą parę i wręczył im, jako podporę starości i znak tułactwa, laskę z krzyżem.

Czy powstanie jest obecnie możliwem?

Od chwili rozpoczęcia wojny rosyjsko-japońskiej wzrasta stale u nas zajęcie sprawami ogólnemi. Nietylko ludzie ojczyznę szczerze miłujący, myślą o jej przyszłości, ale wielu takich, którzy dawniej tylko o swoje interesy dbali, zaczyna teraz zajmować się sprawą narodową.

Zmiany, zachodzące w Rosyi, dolewają jeszcze oliwy do ognia, zapowiadają bowiem przewroty w państwie carów, przewroty, które mogą być początkiem wielkiej zmiany.

Zaczynamy wszyscy rozumieć, że od zachowania się naszego zależeć będzie przyszłość nasza, że od umiejętności skorzystania z chwili obecnej zależeć będzie rozwój naszego narodu. Postępowanie nasze musi być zatem rozumne i przewidujące, a zarazem pełne męstwa i wytrwałości. Bo jeśli przy rozstrzygnięciu spraw osobistych, lub gospodarskich ściśle, a ze znajomością rzeczy musimy rozważać zanim jakieś postanowienia poweźmiemy, to tym bardziej przecież należy to robić, gdy chodzi o sprawę ogólną, o sprawę Polski, gdy omyłka może się srodze nietylko na każdym z nas, lecz na całej społeczności, na całym narodzie zemścić. Wielką zatem bierze na siebie odpowiedzialność ten, kto chce naród po fałszywych prowadzić drogach, ten, co bez należytej znajomości rzeczy bierze się do rozstrzygania spraw narodowych.

Każdy z nas wie z doświadczenia, jak trudno jest należycie prowadzić gospodarkę w gminie, każdy wie o tem, że w olbrzymiej większości gmin naszych dzieją się nadużycia i nieporządki dla tego jedynie, że wieśniacy nie umią sobie sami dać rady, lecz zdają się na łaskę lub niełaskę pisarza. Cóż dopiero mówić o rozstrzyganiu spraw narodowych. Aby to uczynić, to trzeba wiedzieć, co się dzieje na całym świecie, jakie narody nam sprzyjają, a jakie są przeciw nam. Trzeba wiedzieć, jakiemi siłami rozporządzamy, jak silni są nasi wrogowie i co się u nich dzieje; trzeba wreszcie znać przeszłość i potrafić z niej należyte nauki wyciągnąć. Nie należy więc być bardzo pochopnym do rozstrzygania spraw narodowych, trzeba starać się o zdobycie wiedzy i rozważyć sumiennie to, co mówią kierownicy narodowej polityki, zanim się jakieś postanowienie poweźmie.

Mówimy to wszystko dlatego, że w Królestwie Polskiem zjawili się teraz ludzie lekkomyślni, którzy głośno wypowiadają myśl, że nadszedł czas, aby z bronią w ręku przeciwko moskalom powstać.

Wypada się zatem zastanowić nad tem, czy w obecnej chwili jest możliwe powstanie i czy może ono doprowadzić do upragnionego celu, to znaczy do niepodległości Polski. Boć każdy zrozumie, że powstanie jedynie wówczas byłoby wskazane i pożyteczne, gdyby miało widoki powodzenia, to znaczy,. gdyby naród polski doprowadziło do odzyskania zupełnej niepodległości politycznej, lub gdyby prowadziło do zjednoczenia ziem polskich, rozdartych przez trzy sąsiednie mocarstwa.

Powstanie zbrojne zaś wówczas jedynie udać by się mogło, gdyby były sprzyjające warunki zewnętrzne, to znaczy, gdyby istniał odpowiedni układ stosunków międzynarodowych, gdyby cały naród miał dostateczne wiadomości i siłę ducha, gdybyśmy wreszcie posiadali dostateczne siły materyalne, to znaczy broń i pieniądze.

W chwili obecnej żadnego z powyższych warunków nie posiadamy.

Narody świata nie życzą sobie teraz wojny ogólnej, nie masz wśród nich żadnego, któryby widział swój interes w powstaniu Polski niepodległej, któryby zatem mógł być naszym sojusznikiem w walce o Polskę. Sprawa polska jest obecnie wyłącznie sprawą wewnętrzną w państwie rosyjskiem. Niemcom zależy jak najbardziej na tem, abyśmy we wszystkich trzech zaborach pozostawali w dotychczasowej niewoli. Austrya nie ma ni siły, ni chęci do wyprowadzenia sprawy polskiej na światło dzienne. Francya jest w sojuszu z Rosyą, Anglia z Japonią chętnieby widziały zamieszki i zbrojną ruchawkę w Polsce, ale potrzebne im to jest nie dla naszej strony, ale dla własnych interesów. Te dwa mocarstwa może by nam pomoc pieniężną ofiarowały, ale zdradą i zbrodnią byłoby w chwili obecnej przyjęcie takiej pomocy i poprowadzenie własnego narodu do zguby dla sprawy obcej. Dodać wreszcie należy, że zwolennicy konstytucyi w Rosyi, wcale sobie nie życzą, by Królestwo Polskie od Rosyi się oderwało i z pewnością by się przeciwko nam zwrócili z bronią w ręku, gdybyśmy od Rosyi oderwać się chcieli.

Nie należy więc rachować na pomoc innych — ale może sami posiadamy dość siły, by przeciwko wszystkim wrogom wystąpić. Niestety, musimy sobie odpowiedzieć, że — nie!

W narodzie naszym nie ma obecnie tej ogólnej chęci do zbrojnego wystąpienia, bo ludzie rozumni, a stateczni wiedzą doskonale, że pora teraz po temu nie odpowiednia, a wielu jest jeszcze ciemnych i nieświadomych, takich, co dla Polski spraw swoich osobistych porzucać nie chcą, — wiedzą o tem ci, co namawiali gminiaków do wystąpienia w sprawie takiej, jak przywrócenie języka polskiego w gminach.

Wreszcie nie posiadamy broni i pieniędzy.

Przypomnijmy sobie sprawozdanie o tych milionach rubli, wydawanych przez Rosyę i Japonię codziennie na prowadzenie wojny, przypomnijmy sobie, ile potrzeba broni na ubzrojenie armii, jakie mieć trzeba armaty, jak wyćwiczonych oficerów i techników, ile nakładu pracy, nauki i sztuki i energii trzeba poświęcić, by wystawić w czasach obecnych wojsko, zdolne się mierzyć z armią regularną. Jakże niedorzecznymi wydadzą się nam wówczas pomysły tych, którzy za pomocą kilkuset, czy nawet kilku tysięcy rewolwerów i zrabowanych w sklepach z bronią dubeltówek myśliwskich zamierzają pogromić kilkaset tysięcy regularnego żołnierza, rozlokowanego w Królestwie i na Litwie i stawić czoło jednej z najlepszych armii na świecie, armii niemieckiej, która niewątpliwie wkroczyłaby do Królestwa, niosąc pomoc moskalom, tak, jak niegdyś w r. 1848 moskale weszli do Węgier, by powstanie tam uśmierzyć.

Wobec takich warunków jedynie długoletnią niewolą, nieuświadomieniem szerokich mas, brakiem swobody słowa i druku wytłomaczyć sobie można, że istnieją wśród nas ludzie, którzy ośmielają się naród do zbrojnych rozruchów i będącego ich nieuniknionem następstwem powstania zachęcać!

Cała ta robota, gdyby grunt podatny u nas znalazła, obróciłaby się nie na pożytek, lecz na zgubę Polski. Setki ofiar, rzucanych pod karabiny moskiewskie, krew przelana podczas tych manifestacyi jest daniną zbyteczną i niepotrzebną, są stratą sił potrzebnych nam na tyle pracy.

Naród nie powinien się cofnąć przed największemi nawet ofiarami z krwi własnej i mienia, ale jedynie wówczas, gdy są one dla jego dobra i rozwoju potrzebne; ciężką biorą na siebie odpowiedzialność ci, którzy lekkomyślnie, a nierozumnie krwią narodu szafują, którzy krwią tą znaczą ślady po drodze błędnej, a dla narodu zgubnej.

Powstania nawetby wywołać nie można na całym obszarze kraju, a ruchawka, jaka by tu i ówdzie wybuchła, zostałaby niewątpliwie stłumiona przez wojska moskiewskie.

Po stłumieniu tem jednak moskale nie omieszkaliby się zwrócić przeciwko nam i z całą zwierzęcością mścili by się na naszym narodzie. Nie tylko, żebyśmy nie uzyskali rozluźnienia więzów, które nas tak dotkliwie obecnie krępują, lecz zacieśniłyby się one jeszcze bardziej i znów popadlibyśmy na cały szereg lat w zupełną niewolę.

W imię miłości Ojczyzny zatem wzywamy wszystkich by nie słuchali bałamutnych wieści i bajek, by mieli zaufanie do ludzi, którzy polityką narodową kierują, którzy mają możność rozejrzenia się po świecie całym i miarkowania, kiedy chwila stosowna nadejść może. Ludzie ci twierdzą teraz stanowczo, a każdy człowiek rozumny widzi to i pojmuje, że chwila obecna jest jak najmniej stosowna po powstania zbrojnego, że inna nas natomiast czeka obecnie praca.

Rząd ma dość wojska, by stłumić powstanie, jest jednak obecną wojną osłabiony i skłonny do ustępstw. Z tego powinniśmy korzystać, by rozpocząć z nim walkę o prawo w różnych dziedzinach życia.

Tę walkę o prawo rozpoczęliśmy w gminach. W stu kilkudziesięciu gminach włościanie zażądali, by całe urzędowanie odbywało się w języku polskim. Prowadzi się dalej walka o język polski w szkołach — w szkołach wyższych w Warszawie młodzież stanowczo zażądała wykładów w języku polskim, w szkołach średnich zrobiono to samo, rodzice uczniów występują wszędzie z żądaniem szkoły polskiej i zabierają dzieci, jeśli nauczyciele wykładać po polsku nie chcą. Cały szereg szkółek gminnych i wioskowych już opustoszała, bo włościanie nie chcą, by dzieci ich uczyły się po rosyjsku.

Przyjdzie niezadługo czas, że upomnimy się o odrębne dla Królestwa urządzenia polityczne, które pozwoliłyby nam samodzielnie rządzić się w kraju, tak, jak teraz mamy prawo rządzić się w gminach.

Pewni zaś jesteśmy, że z tych urządzeń potrafimy skorzystać w sposób należyty.

Przed nami więc długa droga pracy i walki, zepchnąć zaś nas chcą z niej lekkomyślnie ci, którzy do powstania nawołują.

Musimy więc robocie ich jak najusilniej przeciwdziałać, a jednocześnie z tem większą wytrwałością swoje prace prowadzić z tą pewnością w umyśle i z tą wiarą w sercu, że one jedynie prowadzą do większej pomyślności dla naszej Ojczyzny.

Chwila obecna, ani przyszłość najbliższa nie są dla powstania stosowne — przed nami leży, teraz mozolna i wytrwała walka o prawa.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

W gabinecie tym burgrabia rozesłał materac i rzekł uprzejmie do gościa:

— Zdaje mi się, że nie będzie tu panu najgorzej. Życzę dobrej nocy i przyjemnych marzeń.

Po tych słowach wyszedł i Ben Joel usłyszał lekkie zakręcenie klucza w zamku.

Był więc zamknięty. Zaufanie, jakie potrafił wzbudzić w umyśle burgrabiego, nie przekraczało jednak pewnej granicy.

Zamiast wyciągnąć strudzone członki na wygodnym materacu, Ben Joel usiadł na zydlu i czekał.

Niezadługo donośne hrapanie rozlegające się w ubocznej izbie, upewniło go, że burgrabia twardo zasnął.

Wówczas wstał i zbliżył się do drzwi z lampą, przy której świetle obejrzał dokładnie zamek.

Wielką radością napełniło go odkrycie, że zamek przybity był właśnie z tej strony.

Na śruby, przytrzymujące go, napuścił trochę oliwy z lampy, aby ułatwić sobie delikatną operacyę, do której się zabierał, następnie, z niesłychaną ostrożnością i zadziwiającą lekkością ręki przystąpił do dzieła.

Sztylet z krótkiem i mocnem ostrzem posłużył mu za dłuto.

Chrapanie rozlegało się coraz głośniej, co było bardzo na rękę cyganowi.

Cztery śruby zostały niebawem wykręcone.

Ben Joel zbliżył lampę do klucza. Klucz był wyjęty.

Odetchnął. Ten drobny szczegół, o którym w pierwszej chwili nie pomyślał, zakłopotał go nie żartem, mógł był bowiem całe dzieło, tak pięknie zapowiadające się, popsuć, przeszkadzając w odjęciu zamka.

Po chwili żelazny mechanizm, uwolniony od przytrzymujących go śrub, znajdował się już w rękach cygana, który złożył go ostrożnie na podłodze.

Cygan był wolny — mógł był przynajmniej opuścić swobodnie swą celę.

Zanim pchnął drzwi, raz jeszcze przyłożył do nich ucho, nasłuchując. Żaden jednak głos podejrzany nie dochodził z zewnątrz, prócz potężnych chrapań, do których już przywyknął.

Ben Joel nacisnął ostrożnie drzwi, które wykręciły się lekko na zawiasach, przebiegł na palcach przez pokój następny i znalazł się przy drugich drzwiach, wiodących do przedsionka.

Te ostatnie zamknięte były po prostu na klamkę. Klucz tkwił z przeciwnej strony.

Baczny na wszystko cygan, zaraz po wyjściu, zakręcił klucz i na dwa spusty zamknął burgrabiego w jego własnem mieszkaniu.

Ale wykraść się z celi, to jeszcze nie wszystko. Trzeba było nadto wykraść się z zamku.

Mury zamkowe były wysokie; otaczał je zaś głęboki rów, napełniony wodą. Na tyłach zamku rozciągał się ogród, w takiż sam sposób broniony.

W tę stronę skierował się Ben Joel, licząc że tędy łatwiej wymknąć się potrafi.

Noc była bardzo widna i światło księżyca pozwalało rozpoznawać przedmioty, tak prawie, jak przy pełnym blasku dnia.

Skradając się ostrożnie w cieniu, rzucanym przez rozłożyste drzewa cygan, dostał się na sam koniec ogrodu.

Widać ztąd było w oddaleniu białe ściany domów wiejskich, oraz połyskującą, na kształt srebrnej wstęgi, rzeczułkę.

Ben Joel, rozglądając się pilnie dokoła, zauważył w jednem miejscu szluzę, biegnącą w kierunku prostopadłym do muru, a zatem przecinającą fosę przez całą szerokość.

Gdyby udało mu się postawić stopę na pierwszym kamieniu tej szluzy, potrafiłby z wrodzoną sobie kocią zwinnością, przedostać się suchą nogą na brzeg przeciwny.

Rzeczą najważniejszą było dostać się na ów pierwszy kamień. Mur był zupełnie gładki, pozbawiony wszelkich szczerb i wszekich wyskoków. Nie rosło też przy tym murze żadne drzewo, którego gałęzie mogłyby posłużyć wdrapującemu się na oparcie.

Ben Joel zmierzył oczyma przestrzeń, dzielącą go od szluzy. Wynosiła ona co najmniej dwadzieścia pięć stóp, cygan zaś zanadto dbał o całość swoich kości, aby chciał się narazić na skok tak niebezpieczny.

Cofnął się w głębię ogrodu. Niecierpliwość i niepokój dokuczać mu zaczęły.

Jął znów rozmyślać, szukać i — znalazł, co mu było potrzebne.

W kącie ogrodu pod samym murem potknął się o leżące na ziemi drzewo jodłowe, które musiało być świeżo ścięte, gdyż kora była jeszcze zupełnie świeża. Drzewo to było przepiłowane w całej długości na grube żerdzie.

Cygan zmierzył długość żerdzi. Liczyła ona około piętnastu stóp, a więc o jakie dziesięć stóp mniej, niż cyganowi było potrzeba.

— Do djabła! - zaklął widzę, że mi będzie trudniej wydostać się ztąd, niż sądziłem.

— Wziął jednak z sobą znalezioną żerdź i wyciągnął ją na środek ulicy.

Następnie powlókł drugą takąż samą żerdź i próbował przymocować do tamtej. Ale nie miał rzeczy najkonieczniejszych do tego: sznura i gwoździ.

Na szczęście, znalazł trochę dość mocnego łyka. Przyłożywszy żerdzie do siebie i wzmocniwszy je dębowemi gałęziami, zabrał się do związywania ich owem łykiem, próbując co chwila wytrzymałości spoidła.

Praca nad tem zabrała mu około dwóch godzin czasu.

Gdy je skończył nareszcie, odpoczął przez chwilę, następnie podniósł obie żerdzie, wsparł je o mur, i raz jeszcze mocy ich spróbował.

Zadowolony z próby, zaciągnął ten rodzaj drabiny aż do miejsca, w którem znajdowała się szluza. Tam przesunął ją na drugą stronę muru, tak, że dolny jej koniec, dosięgał błotnistej fosy, zanurzając się na jakieś dwie czy trzy stopy. Koniec górny zaledwie cokolwiek ponad mur wystawał.

Ben Joel wyrwał kamień z muru i w powstałej ztąd szczerbie osadził końce żerdzi, aby zapobiedz chwianiu się swego przyrządu w chwili, gdy będzie na dół po nim schodził.

Zabezpieczywszy się w ten sposób, dostał się jednym skokiem na szczyt muru, chwycił się obiema rękami swej drabiny i ześlizgnął się po niej do fosy, gdzie stanął zaraz na szluzie.

Szluza była zbudowana z belek dębowych sześciocalowej grubości.

Cygan, który dla ocalenia życia podjąłby się przejść nawet po ostrzu szpady, puścił się odważnie tą drogą wąziutką, z rozstawionemi, jak akrobata, ramionami i dostał się bez szwanku na brzeg przeciwny.

Tym razem czuł się już zupełnie bezpiecznym.

Nie miał wprawdzie ani szeląga w kieszeni, to wszakże najmniejszego nie sprawiało mu kłopotu.

Ben Joel pewny był, że przy swojej odwadze i zabiegliwości prędko zdobędzie wszystko, co mu było potrzebne, aby dostać się prędko do Paryża.

Tymczasem zaczęło świtać i goście hrabiego de Colignac przebudzili się.

Sawiniusz wyskoczył pierwszy z łóżka, zastukał do drzwi Castillana i zawołał:

— Wstawaj, śpiochu! Ubierz się i idź po cygana. Jedziemy!

Sekretarz poety miał bardzo niewyraźne pojęcie o tem, gdzie znajduje się więzień i jak się dostać do niego.

Jął wypytywać służbę, która wskazała mu mieszkanie burgrabiego.

Udawszy się tam, usłyszał dobywające się z głębi przekleństwa.

— A zdrajca! łotr! szubienicznik! — wykrzykiwał służący hrabiego. — Oczarował mnie z pewnością psiawiara!

— Proszę otworzyć! — zawołał Castillan.

— A jakże mam otworzyć, skoro sam jestem zamknięty. To pan raczej wypuść mnie na wolność.

Sulpiciusz otworzył drzwi z klucza. Ukazał się w nich wściekły od gniewu burgrabia.

— Więzień? — spytał młodzieniec.

— Uciekł panie, zniknął! ziemia się pod nim rozstąpiła! Ach panie, dola moja nieszczęsna! Zgubiony już jestem bez ratunku!

Straszny był gniew Cyrana, gdy mu o ucieczce cygana doniesiono. Cała służba zamkowa dosiadła koni i popędziła na wszystkie strony, upatrując zbiega.

Cygan, zamiast pędzić na oślep przed siebie, jakby to zrobił na jego miejscu każdy nowicyusz, oddalił się zaledwie o jakieś dwie czy trzy wiorsty od zamku i ukrył się w trzcinie, nieopodal od drogi.

W godzinę później, widział z kryjówki swej całą, przebiegającą mimo niego kawalkadę, na czele której galopowali Sawiniusz i hrabia Colignac. Towarzyszyła też im Marota.

— Wybornie — rzekł do siebie Ben Joel. — Odrazu trop zgubili. Mogą sobie teraz pędzić na koniec świata, jeśli im się podoba. Jakkolwiek dręczony głodem i przejęty nawskróś wilgocią, nie prędko odważył się wyjść z kryjówki.

Nareszcie około południa, pogoń zjawiła się z powrotem i pocwałowała do zamku. Nie powrócili jednak wszyscy; Ben Joel dojrzał tylko hrabiego i jego służbę.

— Otóż pościg skończony — rzekł cygan. Jedni zmęczyli się i wracają odpoczywać; drudzy pojechali prosto do Paryża. Mogę już wyjść bez obawy.

Otrząsnął zmoczoną odzież i szybkim krokiem puścił się w ślad za Sawiniuszem i jego towarzyszami.

Nie było wszakże jego zamiarem odbywać drogi pieszo.

Obiecywał sobie, że niebawem nastręczy mu się sposobność zdobycia dobrego konia, oraz potrzebnych w drodze pieniędzy.

Nad wieczorem, wyszedłszy z jakiejś chaty podróżnej, gdzie wyżebrał kieliszek wina i kawałek chleba, bez których nie byłby już w stanie iść dalej, spotkał na drodze handlarza koni, który prowadził sześć przepysznych rumaków.

— Otóż mam, czego mi potrzeba — rzekł do siebie.

— Hej przyjacielu! — krzyknął na handlarza.

— Czego chcecie? — zapytał tamten, zatrzymując się.

— Czy można, bez urazy waszej, dowiedzieć się, dokąd jedziecie?

— Nie ma w tem żadnej tajemnicy. Jadę, kochanku, prosto do Paryża.

— Do Paryża? A to wybornie się składa.

— Dlaczego?

— Chcecie wziąć mnie za towarzysza?

— Ech! — rzekł filuternie handlarz — czemużby nie. Droga jest przecie dla wszystkich.

— Droga jest dla wszystkich, to prawda; ale konie są tymczasem tylko dla was. Ładne sztuki, na honor!

— To się wie! Przeznaczone do królewskiej stajni, paniczu.

— Zanim jego królewska mość, lub który z dworskich dostojników zaszczycą ich grzbiet swoją osobą, czy ubliżyłoby im, gdyby poniosły takiego, jak ja, biedaka?

— Idzież do Paryża?

— Miałem już honor wam to oświadczyć. Co ważniejsze, upadam ze znużenia i nie mam w kieszeni ani jednej pobielanej blaszki. Mógłbym być użytecznym wam w drodze, gdybyście chcieli...

— I owszem. Mój stajenny zachorował i jeżeli zgodzisz się zastąpić jego miejsce, dostaniesz po przybyciu do Paryża kilka pistolów.

Ben Joelowi nie trzeba było tego powtarzać. Dosiadł natychmiast jednego z koni, idących luzem i handlarz poznał odrazu ze sposobu, w jaki cygan obchodził się z koniem, że powierzył swą własność w dobre ręce.

W taki to sposób brat Zilli dostał się do Paryża, pozwalając o pół dnia tylko wyprzedzić się Cyranowi.

VII.

Gdy próba z otruciem nie powiodła się hrabiemu Rolandowi, udał się on do starosty.

Czcigodny Jan de Lamothe był nadzwyczaj zajęty.

Śledztwo w sprawie Manuela znacznie posunęło się naprzód i skrupulatny urzędnik, chcąc zdać sobie dokładną sprawę z najdrobniejszych szczegółów, postanowił sprawdzić osobiście, jeden po drugim wszystkie akta procesu.

Na widok wchodzącego Rolanda, podniósł się i postąpił kilka kroków, aby się z nim przywitać.

— Panie de Lamothe — rzekł hrabia — wybacz mi łaskawie, że cię odrywam od ważnych zajęć, lecz...

— Lecz — przerwał starosta, uprzedzając myśli gościa — jesteś pan niecierpliwy dowiedzieć się o obecnym stanie naszej sprawy.

— Nie inaczej. Zaciekawia mnie niezmiernie ten proces, nie dlatego, bym pożądał zemsty, lub jakiegokolwiek osobistego zadowolenia, lecz że pragnę dojść, jakie pobudki kierowały w rzeczywistości tymi, co ten niecny podstęp wymyślili.

— Gdybyśmy chcieli wierzyć temu, co mówi oskarżony, nie było tu żadnego podejścia.

— Wciąż zatem zaprzecza? — wykrzyknął Roland z doskonale udanem zdziwieniem.

— Jest niesłychanie zacięty w swym uporze. Badałem go właśnie przed chwilą.

- I cóż?

— Utrzymywał najpoważniej w świecie, że nazwisko i tytuł, który przybrał, należą mu się z prawa, i że pan hrabia wie o tem lepiej, niż ktokolwiek inny!

— Ja!

— Tak, panie hrabio. Twierdzi on nawet — rzecz niesłychana doprawdy, a jednak prawdziwa — że sędziom przedstawi dowód... materyalny dowód słuszności swych zeznań.

— Dowód... materyalny? — powtórzył Roland niespokojnie. Cóż takiego ma on na myśli?

— Nie wiem. Odmówił bliższych objaśnień.

— A pan starosta nie domyśla się, o co idzie?

— Nie, nie domyślam się. Jedna tylko rzecz mnie uderzyła. Podczas poprzednich przesłuchiwań Manuel był smutny, przygnębiony nawet. Na zadawane sobie pytania odpowiadał z widocznym wysiłkiem, świadczącym o upadku ducha. Dziś stanął przedemną, jakby całkowicie przetworzony. Przyczynia mi to wiele kłopotu.

— Czy nie rozporządzasz pan środkami, które pozwalają sięgnąć aż do samego dna jego sumienia? Zręczny to człowiek; odgrywa zapewne komedyę czelności.

— Niema takiej komedyi, którąby można odegrać przed groźnemi narzędziami, jakimi posługuje się prawo.

— Sądzisz pan zatem, że przemówi?...

— Tak, za kilka dni. Wspomniałeś pan o środkach, które przyśpieszają wahające się postanowienia. Najlepszym z tych środków i ostatecznym, gdyż używam go jedynie w wypadkach tak wyjątkowego uporu, jak ten właśnie, o którym mówimy — jest...

— Jest?

— Tortura.

— Prawda — rzekł zimno hrabia — zapomniałem o tem.

Niezmierna radość napełniła serce Rolanda. Otrzymał rzecz, której żądał, nie będąc zmuszonym prosić o nią wyraźnie. Wiedział on, że najodważniejsi nawet, gdy się ich weźmie na męki, mają chwilę słabości, liczył więc, że ból fizyczny wyciśnie z ust Manuela wyznanie, które go zgubi ostatecznie.

— Panie hrabio — odezwał się nagle starosta — czy nie posyłałeś kogo do Manuela?

— Posyłałem służącego, aby mu zaniósł trochę pożywienia. Mimo wszystko, ten Manuel obchodzi mnie, i chciałem mu choć w ten sposób osłodzić pobyt w więzieniu — odparł bezczelnie Roland.

— Doprawdy, panie hrabio, jesteś zanadto dobry. Tego rodzaju nędznik nie zasługuje na żadne współczucie.

— Czy to on wspominał panu o tem? spytał Roland zaniepokojony.

— Nie! Dowiedziałem się o tem od dozorcy.

Hrabia uspokoił się.

— Poleciłem służącemu — dodał — aby nie wymieniał osoby, która prowianty posyła. Manuel, jak się zdaje, domyślił się czegoś, bo już nazajutrz nie chciał przyjąć posłańca.

— Tak — szepnął starosta w zamyśleniu — i z pewnych słów oskarżonego wnioskuję, że owa szczególna nadzieja, która go ożywia w tej chwili pozostaje w związku z temi właśnie odwiedzinami.

I znów niepokój opanował hrabiego. Pocieszał się jednak myślą, że jego stosunek do więźnia i ta wyższość, jaką posiadał, występując pierwszy z oskarżeniem, popieranem, jak dotąd, przez fakta, czyniły go z tej strony nietykalnym.

Pożegnał starostę, o nic już więcej nie dopytując i udał się do margrabiego de Faventines.

Od czasu uwięzienia Manuela, Gilberta znosić musiała bez oporu narzuconą sobie wolę swego ojca.

Znikąd nie przybywały dowody, uniewinniające Manuela, poczynała już zatem wątpić, czy sprawa ta zakończy się pomyślnie dla niego i dla niej.

Po raz drugi strącono ją ze szczytu marzeń...

Manuel okazał się rzeczywistym cyganem; pannie szlacheckiego rodu nie wolno było o nim myśleć.

Ale czyż mogła rozkazywać swemu sercu, które niezwalczoną mocą ciągnęło ją do młodzieńca? Czyż mogła rozkazać myślom swym, bezustannie osobą jego zajętym, aby w innym pobiegły kierunku?

Nie! Gilberta kochała; nie była w stanie oprzeć się temu uczuciu i nie mogła uwierzyć w zarzucaną Manuelowi niegodziwość.

W ciągu kilku dni niezapomnianych, w których los pozwolił młodzieńcowi zbliżyć się do niej i rozmawiać z nią, jak z równą sobie, potrafiła ocenić właściwie delikatność jego uczuć i wartość jego rozumu.

Tracąc swe stanowisko w świecie, nie stracił on jednak uroku w oczach panny de Faventines.

Wolny czarował ją; uwięziony — olśniewał, otaczała go bowiem aureola niezasłużonego męczeństwa.

W braku dowodów materyalnych, stwierdzających niewinność ukochanego, wystarczało Gilbercie — przeczucie. Gotowa była w ostateczności przyjąć jego ciemne pochodzenie, ale na charakter nieszlachetny nigdyby nie przystała. Uparcie też powtarzała sobie, że jest on raczej ofiarą, niż winowajcą.

Czuła tę prawdę i w głębi duszy była o niej przeświadczoną; na nieszczęście nie mogła jej udowodnić faktami.

Nikogo też nie zadziwi, że mimo zupełnego przeświadczenia o swej bezsilności i nieuchronnej prawie zgubie Manuela, powzięła ostateczne i niezłomne postanowienie względem swego małżeństwa z Rolandem.

Postanowiła nie zaślubiać hrabiego.

Niezależnie od tego, z najwyższą obojętnością zezwalała na całą krzątaninę przygotowawczą, na cały ten gwar powszedni, a często i trywialny, który poprzedza tego rodzaju uroczystości rodzinne, wiedziała bowiem z góry, że to wszystko na niczem się skończy.

Powziąwszy niecofniony zamiar zerwania, za wszelką cenę, nienawistnego sobie związku, pozwalała Rolandowi odwiedzać się, słuchała cierpliwie i z zimną uprzejmością jego czułych wyznań, a następnie, niczem wymaganiom światowej uprzejmości nie ubliżywszy, zamykała się w swym pokoju, oddając się smutnym, choć i słodkim zarazem rozmyślaniom.

Ale jednocześnie prawy jej charakter nie pozwalał jej ukrywać rzeczywistych myśli i uczuć.

Ile razy margrabia mówił jej o przyszłem małżeństwie, odpowiadała po prostu:

— Nie zostanę nigdy żoną pana Rolanda de Lembrat.

Ojca przyprawiała z początku ta odpowiedź o gniew wielki. Następnie jął zwolna oswajać się z nią i poczytywać niechęć córki za pewien rodzaj panieńskiego kaprysu, który w ostatniej chwili sam przez się ustąpi.

Roland przybył do pałacu Faventines w takiem usposobieniu, że Gilberta odgadła natychmiast, iż walka będzie nieuniknioną.

Hrabia, zamiast narzeczonej, zastał w bawialni tylko jej rodziców.

Uwikłany w przeróżne sprawy, które sam wywołał, ale których ostatecznego wyniku nie mógł być jeszcze pewnym, chciał przynajmniej zapewnić sobie posiadanie Gilberty.

Kochał on pannę de Faventines z namiętnością, której przeszkody dodawały coraz większej mocy.

Pragnął ją posiąść, nawet wbrew jej woli, i wbrew wszystkiemu na świecie, a żar krwi młodej nie pozwalał mu zastanowić się nad stanem duszy Gilberty.

Gdy tylko znalazł się w obecności margrabiego i jego małżonki, zaraz po wyrażeniu ubolewania z powodu nieobecności panny, przystąpił śmiało do rzeczy.

— Mości margrabio — rzekł — jakkolwiek szczerze żałuję, że nie dano mi pozdrowić panny Gilberty, szczęśliwy jestem, znajdując sposobność wyjawienia państwu swych nadziei i swych pragnień. Oddawna już posiadam dane mi przez was słowo. Kiedy pozwolicie mi zażądać jego spełnienia?

— Kochany hrabio — odrzekł stary margrabia — wiesz, że jestem zupełnie ci oddany. Jeśli nie oznaczyłem dotąd jeszcze dnia ślubu, to przyczyną tego były jedynie wypadki, które wstrząsnęły silnie umysłem naszej córki i nas w równym stopniu przeraziły, wpływając na opóźnienie tego, co — możesz mi zawierzyć — jest celem najgorętszych naszych pragnień.

— Sądzę, że wspomnienie przykrego wypadku, o którym wspominasz panie margrabio, powinno już było zatrzeć się w pańskiej pamięci i nie stać na przeszkodzie memu szczęściu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Marchew pastewna.

Ciąg dalszy ze strony 3ej.

moglibyśmy uszkodzić silnie rozwijające się korzenie.

Przerywanie odbywać się powinno skoro tylko listki dorosną do 2 lub 3 cali wysokości, więc zwykle przy drugiem pieleniu. Należy przytem wyrywać ostrożnie słabsze roślinki, pozostawiając najsilniej rozwinięte, w odstępie 3—4 cali jedne od drugiej. Kto się trzyma zasady nie przerywania marchwi, ten nigdy dobrej marchwi mieć nie będzie. Przy przerywaniu zwracać uwagę należy na to, żeby nie podrywać korzonków pozostającej roślinki. W tym celu lewą ręką przytrzymuje się marchewkę, która ma pozostać, a prawą obrywa się w koło niej wszystkie inne roślinki i chwasty. Z przerywaniem nie należy zwlekać, im później bowiem weźmiemy się do tej czynności, tem mniej czasu pozostawiamy marchwi na jej rozrost. Po przerwaniu niezwłocznie marchew obredlić.

Saletra chilijska, użyta do obsypania marchwi w ilości 1—1½ centnara na mórg, znacznie częstokroć zwiększa jej wydajność. Najlepiej podzielić tę dawkę na dwa razy. Pierwszą dać po przerwaniu przed samem obredleniem, drugą w parę tygodni później, też przed obredleniem. O ile kto nie posiada specyalnego siewnika do tego, niech weźmie fartuch zrobiony ze starego worka, nabierze kilkanaście funtów miałko roztłuczonej saletry, biorąc szczyptami w trzy palce, potrochu posypie każdą roślinkę.

Do kopania marchwi należy przystąpić w drugiej połowie października, po skończonem kopaniu ziemniaków. Przymrozków jesiennych, nawet i kilkustopniowych, marchew się nie obawia. Wcześniej więc rwać jej nie należy, ponieważ w jesieni dopiero osadzać się poczyna w marchwi cukier, który stanowi jej główną część pożywną. Nać marchwianą, o ile jej kto dość posiada, najlepiej jest zadołować, gdyby się ta czynność jednak nie miała opłacać, z powodu małej ilości naci, skarmiajmy ją bydłem na zielono, zrazu jednak zadając ją po trochu.

Wykopaną marchew najlepiej jest przechowywać w kopcach nie szerszych nad 2 łokcie i najwyżej na jedną czwartą łokcia w ziemi kopanych. Jeżeli marchew jest sucho w kopce ułożona, można ją zaraz słomą okryć, cienko z wierzchu ziemią przysypując. Grzbietu tylko kopca nie powinno się ziemią obsypywać do nastania mrozów, chodzi bowiem o to, żeby tą drogą uchodziła zbyteczna wilgoć, tworząca się w kopcu. Przed mrozami, tj. około połowy listopada możemy śmiało okryć kopce ziemią nie grubszą jednak warstwą nad 6 cali. Marchew bowiem łatwo się grzeje i psuje, zato mrozu się zbytnio nie obawia.

Jedynie ujemną stroną marchwi jest ta okoliczność, że się nie daje długo przechowywać i już w początkach marca zaczyna się psuć. Powinno się dlatego marchwią zacząć paść inwentarz zaraz z jesieni ziemniakami zaś, o ile je kto przeznacza na spasanie, powinny być zadawane inwentarzowi dopiero po spasieniu marchwi.

Marchew należy do najbardziej zdrowej i łatwo strawnej okopowizny. Konie, pasione marchwią w czasie zimy, kiedy mało pracują, doskonale wyglądają i chronione są poniekąd od zołzów, które tak często dokuczają im z nastaniem wiosny.

Krowy, karmione marchwią w ilości 30—40 funtów na sztukę, przy dodatku dobrego siana lub koniczyny, dają dużo bardzo smacznego mleka.

Dla trzody chlewnej marchew gotowana z osypką stanowi największy przysmak, który wpływa znacznie na tuczenie.

Owce rzadko kiedy kosztują tego przysmaku, najczęściej bowiem tylko wysokokotnym lub okoconym maciorkom zadaje się okopowiznę, a kocenie odbywa się zwykle w porze wiosennej, kiedy już mało mamy marchwi.

Na zakończenie zwracamy się do was, Szan. rolnicy, którzy nie uprawiacie tej nieocenionej okopowizny z prośbą i zachęceniem, by i ona znalazła przytułek na waszym ojczystym zagonie, a z pewnością nikt nie pożałuje uczynionej próby.

Wczesne siewy.

Kto chce mieć wczesne warzywo dla siebie lub na sprzedaż, ten je sieje w przyspieszniakach, tj. inspektach. Lecz co ma zrobić ten, który takiego urządzenia niema, albo się z niem obejść nie potrafi?

Radzi sobie inaczej. I tak. Albo na jeden zagonek, przy samej ścianie domu do południa położony, nakrywa grubo liśćmi lub gnojem, żeby ziemia nie zamarzła. Na tym rozsadniku można siać warzywa i kwiatki, jakoto: cebulę, kapustę, sałatę, rzodkiewkę, lewkonie, astry, goździki itp. już w drugiej połowie lutego, podczas odwilży. Żeby więcej ciepła tu zgromadzić, zagonki ugrabimy pochyło ku południowi, a posiawszy nasiona, przykryjemy je czarną ziemią, która ciepło pochłania silnie.

Jeżeli dnie będą ciepłe i słoneczne, roślinki już w marcu mogą powschodzić, ale wtedy od przymrozków należy je ochronić, żeby ich przymrozki nie zniszczyły. Trzeba tedy zagonki deskami jakiemi staremi obić; na mróz położywszy na nich napoprzek żerdzie, matami słomianemi nakrywać, odchylając je na te godziny dnia, gdy temperatura się podniesie ponad zero. Gdyby jeszcze większe mrozy powróciły, obłożymy boki na zewnątrz słomą, lub innym materyałem, jak mech wrzos, gnój itp., i tak często przetrzymamy rozsady do cieplejszej pory. Rozumie się, że w nieprzyjazne lata ona zmarznie niekiedy, ale to się przytrafia rzadko.

Można też siać potrochu nasiona w płaskie pudełka, z deszczułek zbite, na 3 cale wysokie, do podziurawić świderkiem, nasypać na nie skorupek, a potem ziemi inspektowej napół z piaskiem. Posiawszy nasiona, też piaskiem je przysypać, żeby się pleśń na nie rzucała.

Dopóki nasiona nie powschodzą, można te pudełka trzymać blisko pieca, ale skoro się tylko kiełki pokażą, koniecznie trzeba je przenieść do światła. Przy starannem podlewaniu i tak można rozsadę wyhodować, ale gdy się listeczki z sobą zetkną, musimy rośliny do innych pudełek przesadzić w nieco większych odstępach. Siew ten wykonywa się w marcu.

W maju przed wysadzeniem wynosimy pudełko z roślinami codziennie na dwór, o ile niema przymrozków, ustawiając je w półcieniu aż nakoniec na kilka dni przed sadzeniem zostawiamy na dworze codzień, a potem wysadzamy na grunt.

Sposób ten jest kłopotliwy dosyć, ale dla chcącego nie ma nic trudnego. Widzieliśmy całe ogródki wiejskie takiemi rozsadnikami obsadzone, a właściciele mieli tam i warzywa i kwiatki o wiele wcześniejsze, niż z siewu w gruncie, choćby na zwykłym rozsadniku.

Kto rośliny swoje lubi, kto jest pracowity, ten i podanemi sposobami bez inspektu da sobie radę.

Rozmaitości.

PRZENOSZENIE DRUKU NA SZKŁO.

Dla dokonania różnych upiększeń, wypada niejednokrotnie przenieść z papieru druk na szkło. Ułatwia to upiększanie różnych przedmiotów szklanych rysunkami lub napisami, które w pięknem wykonaniu znajdujemy już wydrukowane na papierze — a których malowanie, lub rytowanie na szkle, przedstawiałoby sporo trudności i kosztowało też niemało.

Przy przenoszeniu druku na szkło, postępuje się w sposób następujący:

Pociągamy oczyszczoną starannie powierzchnię szkła lakierem damarowym, lub też balsamem kanadyjskim, który rozpuszcza się w takiej samej ilości terpentyny. Powłoce tej dozwalamy wyschnąć na szkle tak dalece, aż stanie się klejowatą; wystarcza na to pół dnia, lub najwyżej dzień.

Druk, (a właściwie papier z nim) przeznaczony do przeniesienia na przedmiot szklany, zanim położymy go na powierzchni szkła, w ten sposób przygotowanej — musi przez jakiś czas leżeć w wodzie. Gdy dobrze namięknie, wyjmujemy go ostrożnie z wody, usuwamy jak najstaranniej z niego pęcherzyki powietrza i wysuszamy go przez przyłożenie bibuły. Następnie kartę z drukiem, stroną zadrukowaną przykładamy do polakierowanej powierzchni szkła. Jeżeli papier suchy zupełnie, przylepia się silnie do warstwy lakieru na szkle, to dobry znak, że dalszą czynność możemy prowadzić pomyślnie.

Dalsza ta czynność polega na tem, że pocieramy ów papier mokrymi palcami. Jeżeli robimy to zręcznie, wówczas szybko zdołamy usunąć papier, a druk z niego, rysunek lub pismo pozostanie na polakierowanej powierzchni szkła. Gdy uskutecznimy to pomyślnie, pozostaje nam jeszcze pociągnąć tylko delikatnie ów druk z wierzchu lakierem czystym, aby go ochronić od dalszych uszkodzeń w przyszłości.

Przeniesione tak na szkło miedzioryty albo drzeworyty, lub w każdy inny sposób przygotowane odbitki drukarskie, można na odwrotnej stronie szkła pomalować farbą olejną, ona wywołuje ładne, efektowne a tanie przyozdobienia różnych przedmiotów ze szkła — zwłaszcza naczyń szklanych, czar, talerzy, gazonów i t. p., raczej dla ozdoby, niż do użytku praktycznego przeznaczonych.

Cała ta robota jest lekka — wymaga tylko poczucia piękna, wprawy i zręczności. Nadaje się ona bardzo jako zajęcie dla kobiet. Nabywszy wprawy, a wyposażone poczuciem piękna i dobrego smaku, mogą one znaleźć w tem nowe pole pracy przyjemnej, a nie wyczerpującej fizycznie.

ARYSTOKRACYA JAPOŃSKA.

Po wielkiej rewolucyi japońskiej w 1868 roku, której skutkiem było zniesienie ustroju feudalnego Japonii i zapewnienie nominalnemu władcy tej krainy, władzy rzeczywistej — arystokracya japońska straciła znaczenie dawniejsze. Nie mniej wszakże szlachectwo rodowe (samurai, szizoku—szlachcic), oraz tytuły arystokratyczne są bardzo przez Japończyków cenione.

Rodów szlacheckich liczy Japonia obecnie do 4.000, do wyższej zaś arystokracyi należy 10 książąt (ko), 25 margrabiów (ko), 80 hrabiów (haku), 352 wicehrabiów (szy) i 98 baronów (dau).

Wśród rodów książęcych największem znaczeniem i poważaniem cieszą się rody: Ichijo, Kujo, Takatsukasa, Nijo i Konoje, jako najstarsze i najznakomitsze i liczbie 155 rodów dawnych panów feudalnych. W 1883 r. do szeregu książąt zaliczono jeszcze rody Sanjo, Iwakura, Szimadzu, Mori i Tokugawa.

Tych dziesięć rodów najwyższej arystokracyi japońskiej posiada —według Hesse-Warteggа, autora dzieła „China und Japan" — przywileje dostarczania małżonek cesarzowi japońskiemu i następcy tronu.

Przed 30 jeszcze laty—opowiada Hesse-Wartegg — japońscy margrabiowie, hrabiowie i wicehrabiowie nosili szaty japońskie i zjawiali się na ulicach i drogach nie inaczej, jak w towarzystwie licznej służby i domowników uzbrojonych w miecze.

Dzisiaj panowie ci ubierają się według najświeższych wymagań mody i wyglądają w ubraniach tak wytwornie, jak gdyby całe życie spędzili na bruku londyńskim. Jeżdżą w powozach, sprowadzonych z Europy lub Ameryki, używają jazdy konnej, grają w lawn-tennisa, mówią po francusku, niemiecku i angielsku, zajmują się sprawami całego świata.

„Rokumeikwan", klub arystokracyi japońskiej w Tokio, jest siedliskiem całkiem po europejsku urządzonem. Członkowie jego czytają Timesa z zajęciem niemniejszem od Londyńczyków, grają w bilard, jak Francuzi, a w pokera niegorzej od Jenkesów, oddają wizyty etykietalne z punktualnością lordów, uczęszczają gorliwie na five o'clock i zupełnie jak europejczycy pozwalają karotować się na bazarach dobroczynnych.

Bardzo europejski dzisiaj książę Szimadzu był przed rewolucyą panem feudalnym (dajmio) Satsumy, niemniej od niego zeuropeizowany margrabia Maeda, krewny mikada przez córkę, panem Kagi.

Margrabia ten oddał place, na których poprzednio stał pałac jego w Tokio, pod budowę uniwersytetu. Dochody jego roczne wynosiły przed rewolucyą dwa miliony hektolitrów ryżu. Po rewolucyi ziemie przeszły na własność skarbu japońskiego, pomimo to wszakże nawet w Europie margrabia dzisiaj jeszcze uchodzi za człowieka bardzo bogatego. Wogóle wśród arystokracyi japońskiej nie brak ludzi zamożnych i kulturalnych.

WIELKI TYDZIEŃ W DAWNEJ POLSCE.

Był dawniej zwyczaj, że synowie znakomitych rodzin, ubrani w białe szaty, przynosili królom palmy do zamku w niedzielę palmową. Rodzice starali się o to usilnie, aby ich dziatki były przyjęte do tego obrzędu. Bo też to był zaszczyt nie lada. Król przyjmował ich w zamku z całą uprzejmością, słuchał ich przemowy, a odebrawszy przyniesione palmy, odwdzięczał się podarunkami. Zwyczaj ten przetrwał do panowania Władysława IV. Za Jana Kazimierza poszedł w zapomnienie, ponieważ król zajęty wojennemi sprawami nigdy prawie podczas świąt Wielkanocnych nie znajdował się w stolicy Polski.

Jak wybierano młodzieńców do króla, tak samo w szkołach wybierano chłopczyków do procesyi i uroczystości odbywanych w niedzielę palmową.

Wśród bicia dzwonów i pobożnych pieśni wychodziła procesya z kościoła, a chłopcy ubrani w najpiękniejsze kontusiki i żupaniki, z bukietami przypiętymi do boku, nieśli piękne palmy okryte rzęsiście pączkami. Dla większego uszanowania ręce, w których palmy nieśli, mieli owinięte w jedwabne chustki albo w szerokie wstęgi związane w kokardy. Lud pilną uwagę na nich zwracał, bo w stosownej chwili chłopacy, idący w procesyi, podawali ludowi palmy, a on zrywał pączki i połykał, mając to przekonanie, że ktoby w palmową niedzielę pączka nie połknął, nie byłby zbawionym. Obecnie jeszcze zachowują po wsiach, obyczaj połykania pączków, i mówią, że to ochroni od bólu gardła.

W wielką środę po odprawionej mszy świętej, nazwanej ciemną dla tego, że po jednej świecy gaszą, po każdym psalmie odprawionym, uderzają księża psałterzami i brewiarzami o ławki, robiąc tym sposobem łoskot, na znak owego zamieszania, jakie powstało przy męce Chrystusa. Otóż wtedy młodzież zbierała się w kościele i tłukła kijami o ławki, aby był łoskot większy. Ale to wkrótce zakazano.

W czasie gdy kościół nie używa dzwonków, tylko klekotek do kołatania, to jest od Wielkiego Czwartku aż do Wielkiej Soboty młodzież szkolna dawała się straszliwie wszystkim we znaki. Jak tylko na wieży odezwała się klekotka, chłopcy natychmiast poczęli biegać po ulicach ze swemi klekotkami i grzechotkami. A wtedy w mieście robił się taki zamęt i gwar, iż niejednego tem do rozpaczy doprowadzano.

Groby Pańskie wystawiano z wielkim przepychem. Wśród morskich bałwanów dawał się widzieć wieloryb połykający i wyrzucający Jonasza. Tu olbrzymie wodotryski, aniołowie wznoszący się w górze lub też ogródki urocze z pięknie wyrosłego owsa — rzeżuchy — bukszpanu. Próżne miejsca wysypano kolorowym piaskiem, po bokach drzewa cytrynowe, pomarańczowe, kwiaty, laury bogato ubierane, a muzyka przygrywała nieustannie, albo chóry pobożne pieśni nuciły.

Podobnie jak biskupi, tak i królowie polscy w Wielki Czwartek umywali starcom nogi. Zygmunt III był pierwszym, który tego obrządku dopełnił. Za ostatniego króla, Stanisława Augusta, zdarzyło się raz, że każdy z 12 starców miał 100 lat, a jeden z nich liczył 125 lat.

W Wielki Piątek, z rozmaitych szmat i gałganów ubierali studenci wielkiego bałwana, który miał wyobrażać Judasza. Kładziono mu w kieszeń worek z trzydziestoma kawałkami szkła, jakoby z tylu srebnikami i oprowadzano go po ulicach miasta. Następnie wciągali go chłopcy na wieżę kościoła, tam go okładali kijami, rzucali go z góry, i topili w Wiśle.

Przed wieczorem następowało pożegnanie z śledziem i żurem. Otóż chłopcy uwiązawszy śledzia na długim sznurku, wieszali go na wierzbie, przemawiali do niego z żalem, że przez 7 tygodni morzył ich żołądki, a więc dziś za to karzą go. Z barszczem postępowali inaczej. Nabrali go do dużego, glinianego garnka, brali łopaty i szli z nim za miasto, aby zakopać go w ziemi. Pobożni Polacy i królowie z rodzinami swemi większą połowę nocy w Wielką Sobotę w kościele przepędzali.

W stolicy i w miastach w czasie rezurekcyi strzelano z armat, moździeży, strzelb i pistoletów przez próżną beczkę dla większego odgłosu, przytem palono w około kościoła beczki smolne lub też inne ognie.

Gdy ksiądz w czasie mszy św. pierwszy raz „Alleluja" zaśpiewał, wtedy uściśnieniem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie wszyscy obecni „wesołego Alleluja", tak samo spotykając się na ulicach i w domach. Po tych wszystkich obrządkach przystępowano do spożywania bab i kołaczy.

UMILKŁY DZWONY.
(Na Wielki Piątek).

Cicho i cicho...

Żaden dzwon sercem swem twardem nie uderzy o brzegi metalowej formy, żadne organy nie ozwą się bodaj pieśnią najcichszą, żaden dzwonek u stóp ołtarza nie da znaku, by czoło pochylić, kolana ugiąć...

A jednak, choć nie wołani dzwonów graniem, ludzie idą do kościołów tłumnie. Choć u stopni ołtarza nie dzwonią, aby uklęknąć wszyscy chylą się kornie, jak na Podniesienie, czują się mali wobec Majestatu Boga...

Gdzież On?... Za szeregiem świateł, za zielenią krzewów kwitnących, za osłoną gazy. Ukryty... Cichy... Biały!...

Idą ludzie od kościoła do kościoła, idą starsi i młodzi wielcy i mali, idą ci, którzy niosą wielkie brzemię bolu lub smutku—idą ci, którym życie dało kosztować z czary szczęścia i pokoju... I taka głucha, smętna, bezdennie głęboka cisza otacza dziś wszystkich dookoła, iż zdaje się śmiech każdy dysharmonią odbiłby się o ściany grobu...szmer rozmów byłby fałszywym dysonansem.

Jaka niepojęta, niewysłowiona, nieograniczona siła wiedzie te tłumy do progów, kościołów; a smutek ponury i żałość cicha chwyta każde serce ludzkie w swe skrzydła ciemne i unosi wysoko —daleko szybko... Gdzież On? Tu go szukacie?.. Umęczony, skrwawiony, cierniem ukoronowany, przybity wszystkich bolów i cierpień ostrzami, czemuż tak milczy — czeka i pragnie przyjścia tych, którzy zmęczeni są i biedni i płaczą krwawym bolem?...

Umilkły dzwony, gdy ofiara męczeństwa została dokonana. Ucichły organy, ołtarze puste i odarte z szat ozdobnych, kościoły są jak ruiny, bo wszystko życie przeniosło się w jedno miejsce, świętość cała obrzędów i modłów utkwiona w jednym szepcie: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste! Zmiłuj się nad nami!... A ludzie idą, modlą się, całują Rany Zbawiciela na krzyżu rozpiętego i choć nie woła nikt— wszyscy spieszą, choć nikt nie dzwoni na Podniesienie, chylą się wszyscy kornie...Ileż to razy obchodziła już ludność tę rocznicę Męki skonu i śmierci Zbawiciela! Ileż to razy stawała myślą oko w oko wobec tego Krzyża, na którym dokonane zostało zbawienie, a przecież jak wiele serc jeszcze dziś nie umie odczuć tego, czem człowiek wobec grozy takiej chwili—i co trzeba uczynić, aby być bliższym Tego, który ukrywa się w odrobinie Białego chleba stoi cichy i czeka...

Przyjść i odejść — to znaczy być u grobu Jego tylko ciałem, a duchem i sercem go nie znać. Aby ludność była zdolna otrzeć wszystkie łzy, piekące bolem, zagoić wszystkie, wiecznie odnawiające się rany, umocnić wszystkie słabnące ramiona i podnieść wszystkie poniżone złemi czynami czoła... trzeba Chrystusa miłość wcielić w czyny ludzkości i Jego zaparcie się siebie wszczepić w serce ludzkości.

Rok po roku — obchodząc to Święto wielkie, w którym do grobu Zbawcy przychodzimy, powinniśmy stawać z sercem rozżalonem i duszą pełną sromu... Kochamy siebie — cierpieć dla drugich nie umiemy.

Umilkły dzwony, bo śmierci strasznej skrzydło zawisło nad Krzyża ramionami, a my przeżywamy ten dzień bez myśli o tem ile śmierci niesie samolubstwo — pycha — pustka duchowa i lenistwo bezbrzeżne.

Idą tłumy szukać Jego, ukrytego w głębi groty, a nie wiedzą, iż to nie dość spojrzeć i wracać...

Jak rozległy szmat ziemi naszej Ojczyzny rozłożył się od północy ku południowi, ile na nim wiosek i miast, tak wszędy teraz —dziś kościoły otwarte—dzwony milczą—bracia nasi idą do grobu Zbawcy i my wszyscy łączymy się jedną modlitwą—jedną łzą — jedną skargą.

O Zbawco!.... Wielki i ciężki głaz bólu niesie lud polski, wpił on się w barki nasze, łamie serca i łzawi oczy, a jednak gdybyśmy jak Ty umieli zaprzeć się siebie i ukochali, jak Ty, prawo Miłości —na dzwon rezurekcyi czekalibyśmy spokojniej!

. . . .

Cicho i cicho.... Blade światła lampek migają w dali, od świec szeregu bije łuna, kwiaty okryły grób zielenią i choć żaden dzwonek nie woła—klękajcie..... wszyscy się korzą.... choć kapłan nie śpiewa! Bóg z nami! wszyscy Go widzą i powtarzają słowy ludowej pieśni:

Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste! Zmiłuj się nad nami!!

Jan Swierk.

ECCE DOLOR.

Jako liście, co wiatr miecie,
Tak rozwiani my po świecie!
W domu własnym myśmy gośćmi!
A gdzie stąpim, to za nami
Drogę naszą krwią i łzami,
Lub własnymi znaczym kośćmi!
Gdy Pan na nas był łaskawy,
To się snuły nasze sprawy,
Jak wód polskich jasne wstęgi!
A w dniach zgrozy na skaranie
Rozkazałeś nam o Panie,
Dzieje w czarne zamknąć księgi!
Więc je znaczym miecza błyskiem,
Krwią męczeńską i uciskiem,
I sromotą i wygnaniem;
Własną znaczym je niedolą,
I grabieżą, i swawolą
Wrogów naszych, i skonaniem!
Lecz przed Twoją mocą Bożą
Czoła nasze w proch się korzą!
W niebo płynie jęk i łkanie!
A pieśń ludu błagająca,
Aż o tronu stopnie trąca:
Miłosierdzia Panie! Panie!

Władysław Bełza.

SUROGATY HERBATY.

Podobnie jak we wszystkich krajach ziemi istnieją niestety, napoje alkoholiczne, istnieją także obok nich inne napoje, zastępujące np. mieszkańcom kawę i herbatę.

W Indyach mieszkańcy oddawna piją napój przyjemny i wonny, przygotowany z pewnego gatunku trzciny. Zaparzają liście młode tej rośliny i dodają do płynu cukru i mleka. Jestto „pasza szaja", czyli herbata zielona, ale nie jest to ta sama zielona herbata, którą uprawiają i piją Chińczycy. W Absynii i Arabii z gałązek i liści rośliny zwanej „Catha edulis," krajowcy gotują napój „kafta." Prócz tego żują liście jej podobnie jak Amerykanie południowi „kokę".

Mahometanie z pewną trudnością przywykli do tego napoju, ponieważ Koran zabrania środków podniecających. W Japonii herbata przygotowana z pewnego gatunku „Gydrangei" nazywa się „amatsja" czyli „niebo herbaciane." W Tasmanii piją napar mirtowy, bardzo lekki, gdyż liście mirtu posiadają własności podobne do emetyku.

Zresztą rozmaite gatunki mirtów bywają używane za napój w Chili i w niektórych okolicach Oceanii. W Siamie poddają działaniu pary i fermentacyi w ziemi roślinę zwaną „Laoten," potem robi się z niej dekokt, albo się ją żuje. W Afryce piją rodzaj jałowcu. W południowej Ameryce rozpowszechniona jest herbata „mate," która się nazywa herbatą jezuicką. Jestto gatunek bukszpanu. Inny gatunek tej samej rośliny używany jest przez Indyan Ameryki północnej; jest bardzo podobny do herbaty chińskiej, nazywa się niekiedy herbatą Appaszów. Ministeryum rolnictwa Stanów Zjednoczonych ma rozpocząć systematyczną uprawę tej rośliny. Może jest w tem źródło znacznych dochodów. W Ameryce północnej piją także gatunek rozmarynu. W Afryce środkowej, na wyspie Ceylon i wyspie św. Maurycego piją herbatę z pewnej stokrotki. Na Sumatrze pieką i zaparzają liście kawy.

Herbata labradorska i salwadorska jest wrzosem. Nawet w niektórych krajach europejskich zastępują herbatę jakiemś zielem miejscowem. Tak np. w Niemczech piją bez biały, a na Litwie jeszcze przed kilkunastu laty podawano gościom filiżanki, napełnione odwarem czombru czyli macierzanki. Lista tych surogatów herbaty nie jest wcale kompletna. Należy jednak wątpić, czy użycie któregokolwiek z nich tak się rozpowszechni jak użycie prawdziwej herbaty chińskiej.

Co piszą odbiorcy o Żywotach Św. ks. Piotra Skargi.

GRANITE, Ala. — Szanowny Panie Dyniewicz! Donoszę panu, iż odebrałem księgę Żywoty Pańskich Ks. Piotra Skargi i jestem z niej bardzo zadowolony, za co panu dziękuję. Książka ta będzie ozdobą mojego domu.

Ponieważ miałem kilka dni czasu, więc wziąłem Żywoty Świętych i chodziłem pomiędzy swymi znajomymi, pokazując im to piękne dzieło. Każdemu tak się ta książka spodobała, że jeden po drugim prosił mnie, abym im tę książkę sprowadził i dziesięciu moich znajomych dało mi po $3.50 i każdy z nich mówił, że ta książka jest bardzo tanią. Jeden zapłacił mi $2.00 na cały rok za „Gazetę Polską." Całą sumę zebraną $38.50 posyłam panu i proszę o przysłanie mi jak najprędzej 10 Ksiąg Żywotów Świętych Pańskich, gdyż odjadę za kilka dni do Baltimore, Md.

Życzę panu zdrowia i długiego życia i pozostaję

Z poważaniem
Piotr Wert.

CHICAGO, ILL.—Mamy pod ręką nowo wydane przez p. Dyniewcza dzieło „Żywoty Świętych Ks. Piotra Skargi" ozdobione licznemi ilustracyami i kilku litograficznemi obrazami. Dzieło to jest jedno z najwspanialszych, jakie tylko dotąd wyszło z pod prasy polskiej w Ameryce. Nowe wydanie Żywotów Świętych Pańskich Ks. Piotra Skargi zwraca na się uwagę nietylko rozmiarem, ale także pięknem wykonaniem technicznem, tak wewnętrznie jak i zewnętrznie. Nie mieliśmy dotąd sposobności zobaczenia tak obszernych i pięknych Żywotów Świętych jak obecnie wydane Żywoty Świętych Pańskich Ks. Piotra Skargi. Dzieło to jest stosunkowo bardzo tanie ze względu na rozmiar i piękne wykonanie. Cena tego dzieła jest tylko $3.50 i można nabyć w naszej księgarni.

W. Smulski Publishing Co.

MINNESOTA LAKE, Minn. — Szan. Panie! Żywoty Świętych Pańskich Ks. P. Skargi otrzymałam i jestem z nich bardzo zadowoloną. Jestto bardzo ładna książka i znajdować się powinna w każdym domu polskim. Dziękuję panu serdecznie i pozostaję

Z uszanowaniem
Julia Troska.

ELLSWORTH, Pa.—Szan. Panie. — Donoszę, iż Żywoty Św. Pańskich otrzymałem, za które panu dziękuję, gdyż mi się bardzo podobają.

Z uszanowaniem
Józef Wieliczko

GLENWOOD, Nebr. — Szan. Panie Dyniewicz! Żywoty Św. Pańskich otrzymałem i bardzo jestem z nich zadowolony. Ponieważ wyjeżdżam do starego kraju, będę miał ładną pamiątkę z Ameryki na całe życie.

Z uszanowaniem
J. Macikowski.

HATFIELD, Mass. — Szanowny Panie Dyniewicz! Żywoty Sw. Pańskich Ks. Piotra Skargi odebrałem, i oświadczam, iż co się tyczy wielkości i ozdobnego wykończenia i tak niskiej ceny, księga ta zabiera między wszystkimi dotąd wydanemi w Ameryce dziełami, pierwsze miejsce. Jestem z niej zadowolony. Obrazki ślicznie wykończone, i przy najbliższej sposobności dam ją poświęcić a gdy mi Pan Bóg pozwoli zabiorę ją z sobą do kraju.

Za tak mozolną pracę podjętą około tego tak wielkiego dzieła, zasyłam jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Z szacunkiem
Jan K. Stachura.

YONKERS, N.Y.—Szan. Panie! Żywoty Świętych Pańskich odebrałem i jestem z tego pięknego dzieła bardzo zadowolonym. Sam Ks. Dworzak podziwiał tę księgę ozdobną.

Z uszanowaniem
Jacenty Borowski.

DENTS RUN, Pa.—Szan Panie. Żywoty Św. Pańskich Ks. P. Skargi otrzymałem i książka ta bardzo mi się podoba. Aż miło człowiekowi wziąć do ręki takie piękne dzieło.

Z uszanowaniem
E. Bobek.

ROSLYN, L. I., N.Y. Dziękuję panu stokrotnie za wydanie tak pięknej książki, jak Żywoty Sw. Pańskich, które otrzymałem. Prawdę mówiąc, dzieło to prawie za pół darmo pan sprzedaje. Życzę każdemu, aby sobie kupił tę piękną książkę.

Z uszanowaniem
Jan Szubzda.

NORWICH, Conn.— Szanowny Panie! Donoszę panu, iż Żywoty Świętych Pańskich odebrałem, za co panu dziękuję. Nikt z moich znajomych nie ma jeszcze tej książki a kto ją zobaczy, każdemu się podoba i wielu ma zamiar nabyć sobie tę książkę, ponieważ jest bardzo tanią ze względu na jej rozmiar, piękne obrazki, druk i ozdobną oprawę.

Z uszanowaniem
Paweł Dwojakowski.

SEALY, Teks. — Szanownemu Panu donoszę, że Żywoty Świętych Pańskich Ks. P. Skargi otrzymałam i jestem z tej księgi bardzo kontentą. Tak pięknej książki jeszczem nigdy nie miała.

Z uszanowaniem
Katarzyna Pyka.

ARCADIA, Wis.—Szan. Panie! Donoszę niniejszem, że księgę Żywoty Św. Pańskich odebrałem i nie mogę się wydziwić, co to za obszerne i piękne dzieło. Dziękuję panu serdecznie za tak piękną książkę.

Z szacunkiem
Józef Wojcik.

CHICAGO, Ill. — Szan. Panie Dyniewicz! Dziękuje panu za piękne dzieło, Żywoty Św. Pańskich, które otrzymałem w tych dniach.

Z uszanowaniem
Fr. Rakowski

BROOKLYN, N. Y.—Szan, Panie Dyniewicz! Żywoty Sw. Pańskich otrzymałem i bardzo są piękne. Życzę panu powodzenia i wydawania jak najwięcej tak pięknych książek.

Z uszanowaniem
Ignacy Forfa.

BRADENVILLE, Pa.— Donoszę szanownemu panu, iż otrzymałem Żywoty Świętych Ks. Piotra Skargi w jak najlepszym porządku i jestem z nich bardzo zadowolony. Gdym te piękną księgę pokazał księdzu i znajomym, nie chcieli wierzyć, że ta księga jest tak tanią. Pokazałem im ogłoszenie w „Gazecie Polskiej" i bardzo się dziwowali, że tak wielką i tak piękną książkę można nabyć za taką małą cenę.

Z uszanowaniem
Józef Pawaser.

DELVEY, Mich.—Żywoty Świętych Pańskich odebrałem, za co panu serdecznie dziękuję. Nie spodziewałem się, że to będzie tak wspaniała księga, która powinna być ozdobą każdego polskiego domu.

Z uszanowaniem
Wład. Matejko.

ANACONDA, Mont.—Szan. Panie! Donoszę panu, że Żywoty Świętych Pańskich otrzymałem. Oprawa i obrazki Świętych Pańskich są prześliczne. Będę miał pamiątkę na całe życie za tak małą cenę. Życzę panu pawodzenia i pozostaję

Z uszanowaniem
Leon Białkowski.

MANCHESTER, N. H.—Szan. Panie! Donoszę, iż książkę Żywoty Świętych odebrałem i dziekuję za tak piękne dzieło. Życzę panu powodzenia w tak pięknej dla polaków pracy i pozostaję

Z uszanowaniem
Jan Gałuszka.

OD WYDAWCY

Żywoty Świętych Pańskich wysłaliśmy tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Świętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Żywoty Świętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Świętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Świętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Świętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,
Władysław Dyniewicz.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

KRYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Krajnik Antoni, rodem od Brodnicy, mieszkający swego czasu w Cleveland, poszukiwany jest przez swoją siostrę Weronikę Krajnik, box 74 Kimmelton, Pa., Somerset Co. (14)

Pawelczik Antoni poszukiwany jest przez swoją żonę, Katarzynę Pawelczik, box 124 Old Mystic, Conn. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody (14)

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Conn. (14)

Warych Ignacy, mieszkający przed 2 laty w Pittsburgu, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Józefa Warych, 316 W. Junberry Alley, Shenandoah, Pa. (15)

Żmijewski Stanisław poszukuje swych kolegów, zamieszkałych w Cleveland, Ohio, a pochodzących ze wsi Papierniki. Adres mój: St. Żmijewski, 607 So. Sender st., Schenectady, N. Y. (15)

Dr. McLarty z Manistee, Mich., wyjeżdża na studya 5 do 6 miesięcy w szpitalach niemieckich. Po powrocie zajmie się dalszą praktyką w Manistee. (16)

FARMA, 80 akrów, — 35 akrów wyklarowanych, reszta twardy bór, z inwentarzem lub bez inwentarza; dwa konie, 8 sztuk bydła, wóz, pług, brony, żniwiarka, maszyna do sieczenia trawy, jeden i pół akra sadu, siedm mil od polskiego Kościoła w Poznaniu, Mich. Te farmy można kupić na bardzo korzystnych warunkach. Przyczyna sprzedaży — starość i niezdolność do pracy. Po szczegóły i informacye, proszę się zgłosić do: Jan Skierski, Posen, Mich. (17)

Podeszwa Jan, rodem ze wsi Grale, gub. Łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Rocha Podeszwę, Spring Mill Montgomery Co., Wiliam, Pa. (16)

BUDOWNICZY z 30-letnią praktyką w Europie poleca się pamięci szanownych rodaków. Adres: Karol Gucz, box 361 Schenectady, N. Y.

ORGANISTA i nauczyciel, fachowo wykształcony i posiadający kilkoletnią praktykę, umiejący prowadzić chóry na 4 głosy tak kościelne jak i świeckie poszukuje posady. Adres: Feliks Luchowski, box 260 Freeland, Pa.

POTRZEBA robotników na kolei. Stała praca i dobra zapłata. Adres: St. Klisz, Towas City, Mich.

Jasiński Jan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. Zaluk 269 Ibervelle st., Montreal, Canada.

St. Olejko ma paczkę na poczcie w Detroit, Mich.

Smycz Andrzej rodem z Borysławia w Galicyi poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Józefa Mazur Toppenish, Wash.

FARMY TANIO! W powiecie Clark w stanie Wisconsin mamy wielkie obszary, nieuprawnych gruntów i około 50 pięknych farm. Potrzebujemy agentów w każdem mieście do sprzedawania tych gruntów. Po szczegóły piszcie: Roberts Farmers Land Co. Neillsville, Clark, Co., Wis. (18)

PANNA lub wdowa znajdzie dobre zajęcie przy prowadzeniu domu i zaopiekowaniem się dziećmi. Stałe zajęcie. Michał Gutowski, box 103 Hewanee, Ill.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Baczność!

Darmo dostali od nas piękne zegarki: p. Kazimierz Koziarz z Hartranft, Tenn., p. Leon Czerkies C. M. Camp. 23 z Boyne Falls, Mich. i p. Jan Załucki z West Rutland, Vt. Kto chce także darmo dostać taki zegarek, niech zaraz do nas napisze na adres: IZYDOR HERZ, Bankier polski i notaryusz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (G16)

Nowa książka.

Ukazała się w nowem wydaniu znakomita powieść ks. Schmidta p. t.:

KOSZYK KWIATOW.

Cena 30c.

W. DYNIEWICZ.

Nowiny Miejscowe

KWIECIEŃ — plecień, powiada stare przysłowie i spełnia się dokładnie w naszym grodzie. Od początku kwietnia ciągłe zmiany powietrza, raz deszcz, raz śniegi i zimne wiatry, a rzadko tylko kiedy spojrzy na nas słońce z poza chmur. Mamy jednak nadzieję, że doczekamy się ładniejszego powietrza.

PRZEDSTAWIENIE teatralne i koncert urządza Vty oddział Zw. Młodzieży Polskiej w Am. w niedzielę, dnia 30go Kwietnia w sali czeskiej 590 W. 18 ulica, przy Ashland ave. Odegranym będzie dramat narodowy pt. „Dziesiąty Pawilon".

Cytadela Warszawska groźne to więzienie, zbudowane po roku 1831, na lewym brzegu Wisły. Podzielone budynki nazwano „Pawilonami", z których najsławniejszy jest Pawilon Dziesiąty, przeznaczony na więzienie, dla tak zwanych przestępców politycznych. Cytadela, to grób żywych; tam się rodzą i giną jęki męczenników, cisza tam panuje grobowa, zakłócana tylko śledztwem o różnej porze dnia i nocy, śledztwem, którem, siepacze mają na celu zniszczyć, wytępić każdego, co się Polakiem urodził i śmie się swych praw dopominać. „Dziesiąty Pawilon", który V-ty oddział Zw. Mł. Pol. wystawia na scenę w dniu 30 kwietnia, jest epizodem olbrzymiej tragedyi narodu polskiego, jęczącego z górą sto lat w niewoli. Autor "Dziesiątego Pawilonu" A. Staszczyk w jasnych i prawdziwych kolorach przedstawia całą nikczemność i tyranię rosyjskich żołdaków. Kruk (Hejdenreich), dowódzca oddziałów powstańczych w lubelskiem, osadzony w cytadeli cierpi straszne katusze; pragnienie pali piersi, po tygodniowem karmieniu go śledziami, a żołdak carski pastwi się nad nim, pokazując zdala dzbanek z wodą. Przyznaj się, a dostaniesz wody —powiada. W końcu, na żądanie więźnia, sprowadzają mu księdza, lecz... w habicie przychodzi pułkownik i bada więźnia.

Dzisiaj w tym samym „Pawilonie Dziesiątym" odgrywają się straszne wypadki. Cały pawilon przepełniony jest Polakami, wtrąconymi do więzienia za udział w walce o prawo. Warto więc pójść na to przedstawienie i zapoznać się z okropnemi nadużyciami posiepaców carskich w naszej Ojczyźnie.

PO WYBORACH miejskich ucichło jakby makiem zasiał. Nowy mayor Dunne obiecuje wykupić cały system tramwajowy, telefoniczny i zakłady gazowe na własność miasta. Pomijając fakt, że poprzednik jego, C. H. Harrison, obiecywał nam przez ośm lat to samo i nic nie zrobiwszy, pozostawił miasto najbogatsze prawie na świecie w milionowych długach, sądzimy, że najlepiej będzie nic nie mówić i czekać, co też obecny mayor zrobi.

Obiecał bardzo wiele, nawet więcej niż wypada, ale uskutecznić to będzie bardzo trudno. Po pierwsze miasto nie ma ani kredytu ani pieniędzy, a powtóre właściciele tramwai nie ustąpią, dopóki się nie skończy ich koncesya. A jak wiadomo koncesya jest jeszcze na blisko 20 lat. Ale mniejsza o to, niech sobie nad tem łamie głowę nasz mayor.

Ważniejszą rzeczą jest ta okoliczność, że zwycięstwo p. J. F. Smulskiego wróży mu wielką przyszłość w polityce. Republikanie przyznają, że on tylko będzie mógł być postawiony jako kandydat na mayora w następnych wyborach. Winszujemy i życzymy mu powodzenia.

W FABRYCE Art Bedstead Co., powstał pożar w czwartek wieczorem, wyrządzając szkody na $100,000. Dwóch ludzi zostało poparzonych w czasie gaszenia pożaru. Ponieważ w fabryce tej trwał strajk od dwóch lat, przypuszczają, że podłożyli go strajkierzy. Fabryka ta stoi przy ulicach 37 Pl. i Rockwell.

ZNANY w szerokich kołach naszej polonii w Chicago ob. Stanisław Budzbanowski zmarł w piątek po południu w swojej rezydencyi pod nr. 785 S. Paulina ulicy.

S. p. Budzbanowski liczył 61 lat życia i w ostatnich czasach pracował w biurze rzecznika miejskiego p. Smulskiego. Pozostawił żonę, trzech synów i dwie córki. W Ameryce przebywał od 38-miu lat. Był on jednym z najstarszych pionierów polskich w Chicago. Niech odpoczywa w pokoju.

STRAJK, jakiego dawno nie było w Chicago wybuchł w tych dniach: zastrajkowali woźnicy z sympatyi dla strajkujących krawców. Strajk przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Policya nie może sobie dać rady z strajkującymi woźnicami, którzy napadają na wozy, dowożące towary dla firm krawieckich. Kilku ludzi zostało aresztowanych za awanturowanie się na ulicach.

W tych dniach mają zastrajkować woźnicy ekspresowi i kolejowi. Nie ma widoków szybkiego zakończenia strajku, gdyż obydwie strony obstają przy swojem.

KOMPANIA tramwajowa oświadczyła przez swych przedstawicieli, że sprzeda miastu cały system za 64 milionów dolarów, ale 5 procent dochodów musi jej miasto płacić aż do czasu, kiedy się skończy koncesya nadane przez miasto spółce tamwajowej. Wobec tego mayor będzie miał nowy trubel, a takich trublów znajdą się całe tuziny. Sądzimy, że nabycie linii tramwajowych na własność miasta, nie będzie wcale korzystnem dla chicagoskich obywateli. Będzie to wszystko dobrem dla budlerów i nic więcej, tak jak się ma rzecz z policyą chicagoską — kto ma wpływy i „pul" polityczny ten dostaje się do żłobu.

Według naszego zadania, sprawę tę powinno się załatwić inaczej: oddać na pewien czas koncesyę danej spółce, ale pod warunkami dogodnemi dla miasta i obywateli. Gdyby tramwaje przeszły na własność Stanów Zjednoczonych jak poczty, a to byłoby co innego. Dopóki miastowi politykierzy będą mieli kontrolę nad tramwajami, dopóty korzyści ani pociechy miasto nie będzie miało. Obecnie urzędnicy miejscy narzekają, że nie mogą sobie dać rady a co dopiero będzie, gdyby tramwaje przeszły na własność miasta.

Wojna z Ligą Narodową w Ameryce.

Mam dzisiaj odpowiedzieć na zarzuty, sypiące się zewsząd na Ligę Narodową.

Stawiam tytuł "wojna" i zdaje mi się, że jest on zupełnie usprawiedliwionym.

Socyaliści, zwłaszcza, nie walczyli nigdy z taką zaciekłością z żadnym ze swych wrogów. Carat, burżuazya, kapitał, trusty, wszystko poszło w kąt, jest tylko... Liga Narodowa Polska... Ona jedna — jak się zapewne zdawać musi czytelnikom tutejszych trzech pism socyalistycznych — stoi na drodze wymarzonej szczęśliwości biednego proletaryatczyka...

Zwalczyć Ligę, to cel pierwszy i najgłówniejszy, wszystkich połączonych socyalistycznych organizacyi całego świata... Zbiera się na to fundusze nie tylko od Polaków...

Walczy się, nie przebierając w środkach.

Wszystko cokolwiek stało się w ostatnich latach na ziemiach polskich istotnie nieuczciwego, brzydkiego, lub zbrodniczego, te trzy pisma w ostatnich kilku tygodniach zapisały na rachunek... Ligi Narodowej.

Oto parę wyjątków:

Pod pomnikiem carycy w Wilnie korzyło się przed knutem moskiewskim kilkudziesięciu podłych wyrzutków — nasza socyalistyczna trójca nazywa ich... reprezentantami Ligi.

Pisali narwańcy różni podłe, służalcze memoryały do Petersburga, co oburzyć musiało każdego rozumnego i uczciwego Polaka, i to zapisano w "Strażach" i "Robotnikach" na rachunek Ligi.

Poszedł przed laty rabuś jakiś pospolity do pewnego polskiego fabrykanta i z rewolwerem w ręku domagał się "podatku narodowego" i tego zrobiono... ligowcem.

Policya austryacka przychwyciła jakiegoś szpicla rosyjskiego i prowokatora, który ma na sumieniu różne kryminalne zbrodnie, i ten — zdaniem naszych trzech "rewolucyjnych" pism — był... wysłannikiem Ligi...

Więcej powtarzać nie warto!

Tak walczą ci, co mienią się "nieprzyjaciółmi fałszu i obłudy", co obiecują nam sprawiedliwość i uczciwość gdy dojdą do władzy...

Te okrzyki: "Precz z Ligą", powtarzane przez różnych obałamuconych po halach polskich we wszystkich koloniach już to na zebraniach "rewolucyjnych", już to na odczytach o Lidze Narodowej, gdzie przychodzą dla wszczynania awantur, to plon owej siejby oszczerczej...

Takich "zarzutów" zbijać jednak nie trzeba. Powtarzam tylko, co już zeszłego tygodnia powiedziałem, — bałamucić można czasem długo, ale nie zawsze.

Już dzisiaj wielu poznaje, że ich bałamucono. Rozsądniejsi z nich, ze zdumieniem dowiadują się, że tę właśnie okoliczność, która z równowagi wyprowadziła socyalistów, która pochłonęła ich do rzucania brzydkich oszczerstw na Ligę, uwzględnić musiała na równi z nią jedna z poważniejszych partyi socyalistycznych, ogłaszając publicznie, że dziś nie czas na powstanie.

W odezwie tej partyi, którą ogłosił "Przedświt" w drugiej połowie marca b. r. czytamy dosłownie co następuje: "Przedewszystkiem nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że my nie będziemy nawoływali do powstania, bo przecież trzeba zdawać sobie sprawę, z realnych warunków państwowych, wśród których żyjemy. Otóż te realne warunki rzeczywiście w takim stopniu utrudniają bezładną ruchawkę, że jest ona faktycznie niemożliwą, i gdyby dziś, pod wpływem już nie partyi socyalistycznej, ale jakiejś lekkomyślnej grupki, wybuchł w tem lub owem miejscu bunt, to zostanie on natychmiast stłumiony i szkodę poniosą ci, którzyby się na coś podobnego porwali. Dziś powstanie z dubeltówkami i kosami, należy do bezpowrotnie minionej przeszłości".

Liga Narodowa powiedziała to samo, zaraz po wybuchu "rewolucyjnego strajku" i wezwała naród do walki o prawo.

Socyaliści byli innego zdania, a dzisiaj oprócz rozlanej nie potrzebnie krwi, biorą sobie na sumienie oszczerstwa i ewentualną odpowiedzialność za to, jeżeli walka o prawo, nie powiedzie się tak, jak by się powiodła przy ogólnem i solidarnem poparciu całego narodu.

Skończyłem ze socyalistami — na dziś przynajmniej.

Daleko poważniej brzmiące, ale tem samem i niebezpieczniejsze zarzuty pojawiają się natomiast w naszej prasie klerykalnej, która też, jak wiadomo, Lidze nie folguje.

Prasa ta idąc śladem gazet stańczykowskich z Polski, a czasem i z własnego popędu, szuka przedewszystkiem dowodów niekonsekwencyi w tem co Liga pisze i robi, lub w tem co pisała i robi.

Udaje się czasem tu robota i zarzut ma pozory słuszności, ale tylko wtedy, gdy przekręci jakiś ustęp czy to jakiegoś artykułu, czy programu, albo zataí istnienie innego ustępu, który jest właśnie uzupełnieniem całości i dał podstawę do tego lub owego kroku postawionego przez Ligę.

W ten właśnie sposób uformował się ustawicznie przez naszą prasę klerykalną powtarzany zarzut, sojuszu Ligi ze socyalistami i rewolucyą.

Zdaje im się, że to najsłabszy punkt, że w ten sposób najłatwiej obudzą w mniej krytycznych umysłach niechęć do Ligi. Powtarzają i prawdopodobnie będą powtarzali aż do znudzenia: Liga raz łączy się ze socyalistami, potem znowu ich zwalcza, nie wierzcie Lidze, bo nie ma u niej żadnej stałości i nigdy nie wiadomo jak sobie postąpi.

Socyaliści w Polsce też tego środka próbowali, ale potem dali spokój, bo ich przekonano, że Liga nawet tutaj, nawiązując stosunki z opozycyą rosyjską, działała zupełnie zgodnie z programem napisanym i przyjętym na dwa lata przed wybuchem rozruchów w Rosyi.

Niech to, co wówczas w kwestyi tej wrzekomej niekonsekwencyi odpowiedziało "Słowo Polskie" ze Lwowa socyalistom, posłuży dziś na odpowiedź naszym klerykałom:

"...Niech pp. socyaliści przeczytają § 37 Programu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim a znajdą tam ustęp poniższy:

"W przyszłości, w zmienionych warunkach (o rozruchach w Rosyi ani o wojnie z Japonią, mowy jeszcze wówczas nie było), stronnictwo uważa bezpośrednie współdziałanie i nawet sojusz formalny z opozycyą rosyjską za możliwe, naturalnie na tym tylko gruncie, że kontrakt z żywiołami opozycyjnymi w Rosyi nie może być dziełem samowolnej inicyatywy jednostek, lub grup politycznych, ale może zachodzić tylko zbiorowo, ze strony właściwego przedstawicielstwa politycznego naszego narodu, jako akt polityki zewnętrznej.

"Bezpośrednie przenoszenie haseł i postulatów opozycyi rosyjskiej na nasz grunt, stronnictwo demokratyczno-narodowe zwalcza, jako naruszające integralność naszej narodowej polityki".

"Jeżeli pp. socyaliści — powiada dalej "Słowo Polskie" — mają zamiar kiedykolwiek zbliżenie się z opozycyą i rewolucyą rosyjską traktować jako bezpośredni udział w robotach i ruchach rosyjskich, to z góry ich zapewniamy, że spotkają się z przeciwdziałaniem wszystkich szczerze narodowych żywiołów. [Ze się z takiem przeciwdziałaniem spotkali, o tem wiedzą już wszyscy].

"Zbliżenie się z opozycyą rosyjską, należy rozumieć jako koordynacyę działań, a nie jako jedność działania i tak jest ono niewątpliwie rozumiane w komunikacie Ligi. W chwili obecnej jest ono niezbędnym postulatem polityki polskiej w zaborze rosyjskim, a im dalej kryzys rosyjski posuwać się będzie, tem większe będzie ono miało znaczenie. A jeżeli na początek skutek jego będzie tylko taki, że żywioły opozycyjne rosyjskie bliżej zapoznają się z kwestyą polską, i zrozumieją jej doniosłość w rosyjskim kryzysie państwowym, to i tego skutku nie należy lekceważyć".

I tego trzyma się Liga Narodowa święcie w konsekwentnie i planowo prowadzonej walce o prawo. To miał na myśli Sienkiewicz, gdy pisał swój list do "Rusi", to mają na widoku dalej utrzymywane stosunki z rosyjską opozycyą, z którą jednak nie ma dziś nic wspólnego ani rozhukane chłopstwo rosyjskie bijące... studentów, ani polscy socyaliści w Ameryce, wołający na gwałt o pieniądze na powstanie pomimo to, że Polska Partya Socyalistyczna sama przyznaje, iż powstania nie będzie.

O innych zarzutach, pomówimy później.

Stanisław Osada.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

Z Adams, Mass. nadesłało nam Tow. Rycerzy św. Michała Archanioła $16.55. Kolektorami wyznaczono członków: Filipa Fortunę i Jana Zarek, którzy zebrali wśród tutejszej Polonii następujące ofiary:

Nazwisko	Kwota
Ks. Fr. M. Kopytkiewicz	2.50
A. Żubrowski	10
J. Goreczyca	10
B. Finik	10
Regina Koszelnik	20
K. Zimna	20
A. Kolesza	10
St. Czudak	10
A. Wojtowicz	05
W. Wojcik	25
Marjanna ryda	10
A. Tkowrońska	10
P. Trzepacz	50
F. Szetela	25
M. Skowyra	10
J. Sztuciński	10
J. Kędzior	10
J. Głowacki	10
S. Sztuciński	10
M. Sztucińska	10
Tekla Mazur	10
Antoni Kurpaska	10
S. Jagodowski	10
A. Żółtek	10
A. Tenczar	10
W. Michalski	25
Zuzanna Czech	25
Juljanna Wnęk	25
J. Korzec	05
Juljanna Stefanik	10
T. Gajda	25
J. Jordan	10
Małgorzata Tabak	10
A. Janeczek	10
Teofila Ruszczyk	25
J. Gorkowski	25
J. Motyka	10
F. Mikuła	10
W. Bzduła	25
Karolina Byk	25
A. Tobak	10
W. Starsiak	25
F. Mozulewski	15
E. Rogalski	10
K. Birnacka	10
Anna Czaja	10
F. Misiaszek	10
Marjanna Balawender	10
Józefa Niezgoda	15
S. Szczepanek	10
M. Skowron	10
Jan Jajko	10
F. Noga	10
J. Chwalek	10
J. wiątek	10
Zofia Król	10
Zofia Trzepacz	10
Józefa Musiaszek	10
M. Korzeja	10
G. Żarek	25
St. Doktór	25
Anna Skowyra	10
Marja Anna Kupinińska	10
M. Pociias	25
P. Sajdyra	25
M. Grycz	25
A. Gricz	10
Weronika Strzempek	15
S. Król	25
Apolonia Stasiwska	10
Marjanna Daniecka	50
Anna Danecka	10
Krystyna Wołkowicz	50
Wiktorja Kopernlak	50
S. Mruk	10
W. Świątek	10
W. Nieroda	10
Marjanna Makara	25
Rozalia Tabak	10
J. Janik	15
Fr. Tencza	10
Marjanna Bartoń	10
Stanisława Tokarska	10
Michał Michalski	10
W. Kut	15
Józefa Gorezyca	25
Wiktorja Flaga	10
W. Fryc	05
Bronisława Lepak	25
J. Wojcik	05
T. Wojcik	10
W. Tokarski	10
Wiktorya Kozik	10
Od pani K. Woelfel z Olivenhain, Cal., otrzymujemy następujące ofiary:	
Jan Berg	1.00
Katarzyna Woelfel	1.00
Marta Woelfel	1.00
Margaritha Woelfel	1.0
Sam Miller, Ulm, Mont.,	1.00
Jan Zelok, Framingham, Mass.,	25
Razem	$21.80

Do "Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D. C.

Pieniądze w sumie $21.80 oddane są Komitetowi Centralnemu

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $438.52.

UWAGA. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenie jako dzieło pamiątkowe.

Iskry Telegraficzne

—W Andaluzyi, prowincyi hiszpańskiej giną ludzie z głodu jak muchy. Jakby na kpiny posłano do tej prowincyi wojsko, zamiast pożywienia.

—Cesarz pruski Wilhelm wyjechał sobie na wakacye na morze Śródziemne i wypowiedział kilka mów które obraziły Anglią i Francyę. Jedno z pism francuzkich oświadcza, że stan umysłowy Wilhelma jest krytycznym.

— W odpowiedzi na mowy Wilhelma złożył król Edward wizytę prezydentowi Francyi i rozmawiał z nim w cztery oczy przez dwie godziny. Konferencyi tej przypisują wielkie znaczenie polityczne.

— Regent Szwecyi i Norwegii książę Gustaw oznajmił komisyi parlamentarnej, iż zgadza się na to, ażeby ustanowić w całym świecie osobne konsulaty dla Szwecyi a osobne dla Norwegii. Było to oddawna życzeniem Norwegczyków, ale król nie chciał dotąd na to się zgodzić.

—Sułtan zaciągnął dwie pożyczki po 7 i pół miliona dolarów w Francyi i Niemczech. Pieniądze nie będą mu jednak wypłacone, lecz użyte wprost na zapłacenie fabrykom za nowe armaty.

— Synek cara zachorował na zapalenie uszu i cierpi wielkie boleści. Wogóle ma być stan zdrowia tego dziecka bardzo złem.

— Kilka prowincyi w Indyach nawiedzonych zostało gwałtownem trzęsieniem ziemi. W gruzach walących się gmachów wskutek trzęsienia ziemi miało zginąć około 50,000 ludzi.

— Cztery olbrzymie balony puszczono z Anglii a miały one za zadanie przedostać się przez kanał La Manche do Francyi. Ale te wyścigi się nie udały. Trzy balony spadły w Anglii a tylko francuzki żeglarz powietrzny Faure potrafił przeprowadzić swój balon przez morze.

— Wedle, urzędowego sprawozdania za ostatni kwartał minionego roku, 189 robotników i 53 pasażerów straciło życie wskutek wypadków na kolejach w 90 dniach. Liczba ranionych jest olbrzymią, gdyż wynosi 390 ludzi.

— W sejmie węgierskim postawił przewódca narodowców Koszut wniosek wybrania komisyi, która w memoryale opracować się mającym uwiadomi cesarza pod jakimi warunkami partya narodowa gotową jest popierać rząd.

— Bill zabraniający wyrabiania i sprzedaży papierosów w stanie Wisconsin, przyjęty został w obu izbach. Posłano go gubernatorowi do podpisania.

— W Paryżu miano wpaść na ślad spisku, którego celem było obalenie rzeczypospolitej a osadzenie na tronie księcia Wiktora Napoleona. Na czele spisku stał kapitan armii francuzkiej Tamburini.

— Mnożą się coraz bardziej ataki księży przeciw Rockefellerowi. W kazaniach zarzucają mu oni, że zebrał swój olbrzymi majątek w drodze nieuczciwej zmuszając biedny lud do płacenia wygórowanych cen za wszystko.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 12 kwietnia. — Jen. Kawamura i jen. Nogi zdążają obydwaj z silną armią ku Władywostokowi, w celu zajęcia tego portu. Stosownie do tej depeszy, jenerałowie wyżej wymienieni mają polecenie zajęcia Władywostoku a następnie wyspy Sachalin, aby odciąć eskadrze rosyjskiej podstawę operacyjną, w razie gdyby się jej udało wymknąć i uniknąć walki z admirałem Togo.

Flota japońska podzielona jest na trzy części i strzeże pilnie ruchów floty rosyjskiej, która usiłuje omylić admirała Togo. Walka morska oczekiwaną jest każdej chwili, gdyż admirał japoński wysłał już na morze Chińskie szybkie krzyżowniki, w celu odkrycia pozycyi floty rosyjskiej.

CHICAGO, 12 kwietnia. — Nowy mayor Dunne pragnie pośredniczyć w strajku woźnic, który przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

SPRINGFIELD, Ill., 12 kwietnia. — W legislaturze przeszedł wczoraj wniosek, mocą którego nie wolno żadnemu mężczyźnie ani kobiecie wstępować w związki małżeńskie w ciągu jednego roku od czasu uzyskania rozwodu.

DULUTH, Minn., 12 kwietnia. — Dwóch strajkierów zostało zastrzelonych a kilku poranionych wczoraj podczas strajku górników w Hibbing.

TOKIO, 12 kwietnia. — Rząd japoński postanowił powiększyć swoją armię do miliona chłopa.

Listy Polskie na Poczcie.

11 Baczkowski J	281 Malarz J
12 Badziński W	284 Malczych J
13 Bajdon T	284 Maranda L
16 Balon J	285 Marek M
17 Bania M	287 Maczuga F
35 Blaskowski A	289 Marlonka M
41 Bobula J	302 Michalik F
44 Bojczuk J	303 Michałowski B
52 Brzostek J	304 Mias J
58 Budnik S	305 Mikrut J
18 Butowicz S	310 Moskwik F
59 Cabuda J	322 Nabrowski A 2
63 Chmielewska E	331 Nejkowski W
64 Chojnowski W	332 Niemiec J
65 Ciesiewicz J	338 Niwiński L
67 Ciupka J	338 Nowakoski J
63 Cirek J	339 Nowicka W
69 Cisek A	347 Orzołek F
82 Czajka W	348 Osak J
88 Czeluśnik J	349 Osowski J
93 Dryjański T	351 Ostrowski M
94 Duranek J	355 Pilarski S
96 Dzięgiński A	366 Piotrowski J
120 Głowacki K	369 Planeta J
123 Góralski F 2	376 Podział J
126 Graczewski C	379 Potrzeba J
130 Gregorowicz P	384 Puchalski W
132 Grochowski I	390 Pytel J
134 Gurczeński A	393 Rafa J
135 Gustońska S	396 Rajewska S
178 Jakubowski S	397 Rapacz J
180 Jamroz Z	403 Robaczeńska M
182 Jamrog W	410 Rodowicz T
184 Jaworski T	414 Romkowski J
186 Jonaszewski W	427 Sado W
190 Kaczmarek M	430 Salkoski W
191 Kaczkowski A	461 Sierzałowski J
191 Kołakowski B	464 Sikora W
191 Kalinowski W	468 Słok P 2
195 Kalisiak W	469 Skarbek T
203 Karolewicz M	471 Skorka Z
204 Kasprzyk J	481 Smoleń J
216 Klucik J	486 Sojka F
220 Kociszewski A	494 Stankowski S
224 Kon J	502 Stok J
227 Konoza A	509 Świątkowska Z
229 Kosak J	517 Szymkiewicz M
230 Kowalczyk K	518 Szysko J
231 Kowalczyk W	527 Tomaszewski F
233 Krupa J	528 Tomaszewicz W
239 Krzywkowski J	530 Torkielewski J
240 Krzyżak M	537 Tyglelski S
241 Kubiak J	542 Wojtowicz K
242 Kubarek J	550 Warda J
243 Kulczak F	551 Wasilewski A 2
246 Kubik Z	553 Wątroba K
247 Korzecki J	573 Wiśniewski W
249 Kusiak W	582 Wykowski B
251 Kurowski P	585 Zaborowski A
252 Kwidzyńska M	588 Zacek J
257 Laskowski J	589 Zając L
270 Lipa I	590 Zając T
271 Lipeńska F	591 Zakrzeski I
272 Liska J	596 Zielonka J
275 Lubowicki Ł	597 Zieliński S
279 Makowski J 2	604 Żurek J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 kwietnia 1905.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patents	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—3.90
Miękka zimowa patents	5.00—5.10
Twarda zimowa patents	4.65
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	87
No. 3 czerwona	1.07—1.15
No. 3 twarda	1.01—1.06
No. 2 czerwona	1.17½
No. 2 twarda	1.16¾
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.08—1.09
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	47—48
No. 3	48—49½
No. 3 biała	50
No. 3 żółta	49½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	30½
No. 2 biały	32
No. 3	29—30½
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	33
ŻYTO	
No. 2	80—83
No. 3	80
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11¾
Masło śmietankowe	28
Firsts	26
Seconds	23
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula buszel	1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	27
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta	30—60
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	1.25—1.50
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.87—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.11—7.18
Maj	7.12—7.23
Czerwiec	7.16—7.25
Lipiec	7.22—7.25